Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

W NUMERZE

K. ORNAK — Droga przez wieś (szkic dramatu)
M. OLSZANIECKA — Tematy i realizacja (Wystawa Plastyki)
T. GOUT — Chłopi francuscy *KOLUMNA MAJAKOWSKIEGO*
C. STEPANIAN — Strategia stalinowska *O. JĘDRZEJCZYK — Młoda Gwardia*
T. PAPIER — Nasza szkoła *J. BŁOŃSKI — Powrót do raju*

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII Warszawa, dn. 23 IV. 1950 r. Nr 16 (247)

Uniwersytet Gdański Biblioteka

CIV 9037

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI

MIĘDZY LITERATURĄ A DZIENNIKARSTWEM*)

Zaproszenie redakcji „Wsi" do wzięcia udziału w ankiecie na temat naszych doświadczeń związanych z udziałem w konkursie zorganizowanym przez tygodnik — wydaje mi się czymś, co po konkursie powinno nastąpić. Powinno nastąpić tym bardziej, że — jak wynika z wyników konkursu — jego uczestnicy to w większości nie pisarze, ale ludzie dla których robota literacka była obca, albo też — dziennikarze. I tu uwaga, z której wynikać będzie charakter mojej wypowiedzi: z podobną ankietą zwrócono się do dziennikarzy po raz pierwszy.

Dziennikarzy nie zapytano nigdy dotąd czy pracują nad nową treścią i nową formą tego typowo dziennikarskiego rodzaju literackiego, jakim jest reportaż. Nie sprowokowano na ten temat dyskusji, nie sprowokował jej nikt z zewnątrz, ani nikt z samych dziennikarzy. Nie stało się to, mimo, że na szpaltach literacko-społecznych czasopism staczano batalie na temat wszystkich prawie rodzajów literackich, dyskutowano i dyskutuje się zajadle treść i formę malarstwa, muzyki, filmu. Pod obstrzałem, czy raczej na warsztacie, znalazły się wszystkie rodzaje sztuk, które mogą w jakikolwiek sposób oddziaływać na społeczeństwo, organizować go, przebudowywać. Zapomniano tylko o reportażu. Reportażu, który nie tylko może, ale powinien być dokumentem literackim zamkniętym w dobrą — żeby nie powiedzieć: doskonałą — formę.

Spróbujmy odpowiedzieć, dlaczego tak się stało. Czy może taki rodzaj — specyficzna, jak chcę wmówić w czytelnika — forma dziennikarska nie istnieje?

Wystarczy powierzchowny nawet przegląd dzienników, żeby nie zgodzić się z takim twierdzeniem. Reportaż w prasie codziennej istnieje. Znajdziemy go zarówno w prasie partyjnej jak i bezpartyjnej*) Można, gdyby to do czegoś prowadziło, wskazać na kilka nazwisk, które dla tego rodzaju dziennikarskiego będą reprezentatywne. Można by te reportaże poddać ocenie krytycznej. Nie zrobiono tego dotychczas. Reportażem, który nie znajdzie się w wydaniu książkowym, nikt się nie zainteresuje. Uważa się powszechnie, że na podstawie jednego reportażu o jego autorze nic powiedzieć nie można, a o samym reportażu nie warto... Otóż: czy tak jest istotnie?..

Powtórzę rzeczy oczywiste dziś, rzeczy ogólnie znane, kiedy przypomnę tu ogromny — po wojnie — rozwój prasy polskiej. Rozwój — to także — ogromny wzrost jej nakładu, idący w miliony dziennie. A to z kolei oznacza, że słowo wydrukowane w dzienniku dociera do milionowych mas odbiorców i to takich odbiorców, którzy słowem drukowanym nie są — jak się to określa — zepsuci, dla których — typowo mieszczańska — hierarchia: miesięcznik, tygodnik, dziennik — nie istnieje, albo prawie nie istnieje. Do których książka, z tych czy innych powodów jeszcze nie dotarła.

Słowo drukowane w dzienniku dociera do szkół. Są wypadki — i to częstsze niż się na ogół zdaje — że dziennik i tygodnik jest traktowany jako podręcznik szkolny i to równorzędnie z innymi podręcznikami.

A wreszcie — i to jest najważniejsze: dziennikarz w reportażu pisze o żywym człowieku, pisze o swoim czytelniku. Sądząc czytelnika, musi się liczyć z tym, że i sam będzie przez swój model sądzony. Znam taki wypadek, kiedy autor został przez ten model (mam tu na myśli zbiorowość: wieś) oceniony niezbyt dodatnio. I gorzej jeszcze: swoją robotą popsuł ważną, zasadniczą dziś robotę przebudowy wsi, o której pisał. Sfermentował ją, wzburzył — znaleźli się tacy, co z tej burzy zebrali plon.

To są „niebezpieczeństwa" reportażu, ale to są jednocześnie i dowody na to, że reportaż dziennikarski zasłużył na uwagę, że jest godny oceny, że jego treść, jego forma, będąca szkołą dla setek tysięcy czytelników, jest rzeczą niezmiernie ważną.

A w naszej sytuacji zasłużył na to, żeby go naprawdę stworzyć.

Dlaczego go trzeba stworzyć? Proste: bo taki reportaż, który podołałby wszystkim stojącym przed nim zadaniom należy jeszcze do niesłychanych rzadkości.

Ciągle u nas jeszcze typem dziennikarza jest dziennikarz omnibus. Wszystko wie, wszystko robi — w rezultacie spłyca każdą robotę, każde zagadnienie.

A droga rozwoju człowieka pióra prowadzi jednak od dziennikarstwa do literatury, a nie odwrotnie. Że literat prowadzi w dzienniku stały reportaż — mówię o polskich warunkach (w Związku Radzieckim to zagadnienie wygląda zupełnie inaczej) — to wypadek wyjątkowy, jeżeli w ogóle nie pobożna fikcja.

Po drugie: nieliczny stosunkowo skład redakcji pism — szczególnie pism prowincjonalnych — nie pozwala dziennikarzowi, nawet, jeżeli ten specjalizuje się w jakiejś dziedzinie, na głębsze poznanie opracowywanego zagadnienia. Wyjazd w teren ograniczony jest najczęściej do godzin przebywania w opracowywanym środowisku — rzadko i tylko w nielicznych wypadkach przeciąga się on na dni. W wyniku dostajemy odnotowanie faktu, odnotowanie kilku faktów — faktomontaż, ale faktomontaż najsurowszy, będący odpowiednikiem — jeżeli poszukać odpowiednika w literaturze — naturalizmu. A przecież tu same fakty nie wystarczają. Rola reportażysty jest inna: reportaż powinien *pokazać* rzecz, a pokazać to znaczy powiedzieć o wszystkim tym, co istnieje i poza samym faktem. Na przykład jeżeli pisać będziemy o utworzeniu nowej spółdzielni produkcyjnej — musimy wykazać dlaczego w takich to a takich właśnie warunkach spółdzielnia musiała powstać. Pokazać siły, które do utworzenia takiej spółdzielni doprowadziły i pokazać siły, które się tej robocie sprzeciwiały. Wykazać motory działające, a więc — w naszym wypadku — nakreślić wszystkie ogniska walki klasowej. I to nie wszystko: reportaż, który będzie czytany przez ludzi budujących spółdzielnię, powinien im pokazać dalsze drogi, których oni sami — w wirze walki, budowy — nie dostrzegają, powinien przestrzec przed niebezpieczeństwami. Taki reportaż powinien być instrukcją dla tych, którzy gdzieindziej w innych punktach ale w punktach sytuacyjnie podobnych, prace takie będą przeprowadzać. I taki reportaż wreszcie powinien zaznajomić inne środowiska ze środowiskiem wiejskim.

Ale żeby to wszystko dać w reportażu, nie można poprzestać na najwierniejszej nawet informacji. Nie wolno na niej poprzestać! *Trzeba sobie zdobyć prawo sądzenia ludzi i rzeczy.* I to jest zasadnicze zagadnienie reportażu.

Wróćmy teraz do praktyki redakcyjnej: czy na zdobycie takiego materiału dziennikarz-reportażysta ma czas? Czy do tego wszystkiego jest przygotowany? Odpowiedź w pierwszym wypadku musi być zdecydowanie negatywna, w drugim bardzo do niej zbliżona.

Co można, co należy w tej sytuacji zmienić? Żeby na to odpowiedzieć musimy — dość późno, przyznaję — wrócić do tego, co powinno być zasadniczym motywem mojej wypowiedzi w związku z konkursem „Wsi", do jego wyników.

Jeżeli się odważyłem mówić tu prawie wyłącznie o dziennikarstwie, uczyniłem tak, mając — jak mi się wydaje — słuszne do tego prawo. Prawo to dały mi wyniki konkursu, w którym na cztery pierwsze miejsca trzy przypadły dziennikarzom. Sądzę, że dalej posunięta analiza tego wyniku — zdaję sobie sprawę, że zwężam zagadnienie, ale to nie prowadzi do błędu — da ciekawe wyniki: pozwoli odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie: co należy w sytuacji nakreślonej poprzednio zmienić.

Za najlepszą pozycję w konkursie uznano reportaż Henryka Worcella. Kim jest Worcell? W pierwszym rzędzie pisarzem, który nie dziś dał dowód opanowania literackiego — a można by nawet zaryzykować twierdzenie: reportażowego — rzemiosła. Ale Worcell jest w tym samym pierwszym rzędzie mieszkańcem wsi, a w sumie: pisarzem, studiującym życie wsi, doświadczającym tego życia i działającym w nim nie na przestrzeni godzin, tygodni czy choćby miesięcy — ale na przestrzeni lat.

Ten fakt odbił się — w sensie najbardziej pozytywnym — na jego reportażu. Wieś Worcella, to nie wynik jednorazowego przeżycia, jednorazowego zetknięcia, w czasie którego obserwacje zawsze ulegną deformacjom. Na podstawie tych krótkich obserwacji łatwiej później napisać opowiadanie, operujące w mniejszym lub w większym stopniu fikcją, niż reportaż. Reportaż Worcella, to — definiując — *plan sytuacyjny wsi.* A wiadomo, że kreśląc plan, trzeba koniecznie znać położenie i — żeby tak powiedzieć — wartość wszystkich punktów terenu. I jeszcze jedna uwaga: plan najlepiej informuje i postronnych i tych, którzy w tym „planie" żyją.

W odniesieniu do własnego reportażu o tym stosunku przyczynowym wiem najwięcej.

Pisząc swój reportaż, byłem na wsi, byłem w opisywanych Wysocicach. Żyje tam Domagała — jego przeszłość jest taka, jak ją określiłem w reportażu. Nie jest fikeją Celban, człowiek z wąsami jak wiechy, człowiek, który najboleśniej, ale może i najgruntowniej przeżył zerwanie z formą indywidualnej własności. Rzeczywiście Stanek okazał się najprężniejszym członkiem zarządu opisywanej spółdzielni produkcyjnej. Tak — to wszystko prawda. Ale, aby być w zgodzie z rzeczywistością Wysocic, powinienem ten reportaż uzupełnić. I to nie dziś uzupełnić, ale napisać go *już w jesieni inaczej.* Wybrane przeze mnie fakty — nie były najważniejszymi. Moją wieś izolowałem od wsi okolicznych, nawet od tych, które w oparciu o doświadczenia Wysocic organizują u siebie spółdzielnie produkcyjne. Mało tego: opisywanych ludzi izolowałem od ich otoczenia. Nie dojrzałem dość jasno metod przeciwników spółdzielczości, które były o wiele różnorodniejsze, głębiej uderzające, niż ja to dojrzałem za mojej pierwszej w Wysocicach bytności.

Nie dojrzałem tego wszystkiego. Dlaczego? Na zbieranie materiału do reportażu o Wysocicach miałem czasu mało — kilka dni.

Żeby otrzymać reportaż wartościowy — trzeba stworzyć reportażyście warunki do jego napisania.

Przecież możliwa i konieczna jest — na naszym etapie — specjalizacja dziennikarzy, dziennikarzy ideologicznie wyszkolonych.

Jeżeli się wspomniało o wyszkoleniu ideologicznym, trzeba tu powiedzieć, co się w tej dziedzinie robi. Otóż we wszystkich redakcjach rozwija się praca szkoleniowa. Zagadnienie szkolenia stało się punktem centralnym plenum zarządu głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy RP odbytym w styczniu br. Wykazano na nim błędy, popełnione w dotychczasowym szkoleniu — wskazano dalsze drogi. Ten nacisk położony na jedno z zasadniczych zagadnień warunkujących rozwój dziennikarstwa, świadczy o zarysowującym się przełomie w pracy Związku.

Ale szkolenie teoretyczne — to jedna strona zagadnienia. Druga — równie ważna — to szkolenie w terenie — co jest równoznaczne z pracą w terenie. Z pracą społeczną, polityczną. Praca ta da dziennikarzowi umiejętność odnalezienia w terenie i słusznego ocenienia układu sił, podziału na siły rozwojowe i siły wsteczne. I tu powracamy do zagadnienia już postawionego: żeby teren poznać — trzeba w nim tkwić. A dziennikarze jeszcze dziś tkwią przy biurkach i gorzej jeszcze: za biurkami, zza których niewiele dostrzegają.

Czy oni sami tylko ponoszą za to winę? Nie tylko. Wiele do takiego stanu rzeczy przyczyniają się warunki ich pracy.

Mówię o specjalizacji dziennikarzy i mówię jednocześnie, że dziennikarzy brak. Że wspomniana omnibusowość dziennikarzy wynika częściowo z ich niedostatecznie liczebnych kadr. Czy jest tu jakieś szybkie i radykalne wyjście?

Jest. Trzeba i można z terenu wyłuskiwać ludzi, którzy — jako korespondenci terenowi, korespondenci fabryczni i wiejscy — udawadniają, że umieją dostrzegać, że umieją swoje spostrzeżenia formułować.

I tu — jak mi się wydaje — tkwi podstawowa wartość konkursu „Wsi", tkwi dowód na twierdzenie: konkurs taki nie powinien być czymś sporadycznym — przeciwnie: powinien być czymś albo stałym, albo często się powtarzającym. Bo przecież konkurs wyłuskał właśnie z terenu — a nie z centrum — ludzi, którzy o wsi powiedzieli wiele nowego. Materiał uzyskany przez konkurs — jak to określił jeden z członków sądu konkursowego — był opracowany przez ludzi znających dokładnie opisywany przedmiot. A to już bardzo wiele. Przez ludzi, nie stojących na uboczu, notujących na zimno fakty i zjawiska, ale przez ludzi określających jasno swój stosunek do spraw i rzeczy dziejących się na wsi. Czuje się — stwierdzono — że autorzy niejednokrotnie biorą czynny udział w tej walce, że są związani z terenem.

Pisaliśmy: reportaż drukowany w dzienniku nie zainteresował — jak dotąd — nikogo. Nie doczekał się żadnej oceny. Konkurs ma udowodnić, że reportaż tej oceny wart. To jedna sprawa.

Teraz druga: powtarzać, powtarzać bardzo często podobne konkursy. Szukać nimi nowych ludzi, a odnalezionych — kształcić. Odnalezionym dać odpowiednie warunki pracy. Pozwolić im — niech nie odrywani od swej pracy do dziesiątków innych zajęć, drążą teren, tkwią w nim, badają go. Niech im wolno będzie posiedzieć nie pięć godzin, nie trzy dni, ale miesiąc w spółdzielni produkcyjnej. Niech im wolno będzie do tej spółdzielni produkcyjnej wrócić — a dopiero potem pisać. Wysyła się na wsie pisarzy, i to wysyła na długie, kilkumiesięczne okresy. Nie wysyła się dziennikarzy. Dlaczego? Bo są ciągle, doraźnie potrzebni? Może są „potrzebni" — ale w wyniku prace ich są mniej potrzebne...

A trzeba wreszcie zrozumieć, że podział prasy na tygodniki i dzienniki i wiązanie z tym podziałem różnej wagi zamieszczanego tam materiału — jest z gruntu błędny. Dziennik sięga szybciej i głębiej w teren. Oczywiście: między tygodnikiem a dziennikiem istnieje ogromna różnica, ale ta tkwi w zadaniach, jakie mają te dwa narzędzia organizowania świadomości do spełnienia, a więc będzie się ona kryła w rodzaju zamieszczanego tu i tam materiału. W rodzaju, ale nie w wartości.

A dalej: rolą tygodnika jest kontrola, ocena krytyczna pewnych działów prasy codziennej (zakładamy, że jest — stwierdzić trzeba: powinna być...). Rolą tygodnika jest być pomostem między dziennikarstwem a literaturą i odwrotnie: między literaturą a dziennikarstwem. Zadania te — sądzę, że świadomie w tym kierunku — podjęła „Wieś". I pierwszą część tego zadania wykonała. Wnioski jakie z tego wynikają nie zostaną — miejmy nadzieję — przeoczone.

Zbigniew Kwiatkowski

**) Drukujemy wypowiedź laureata konkursu Wsi (III nagroda) Zbigniewa Kwiatkowskiego. W następnym 1-majowym numerze ukażą się dalsze (łączne) wypowiedzi nagrodzonych i wyróżnionych luareatów konkursu Wsi.*

Komunistyczna Partia we Francji

Hasłem, po którym rozpoznają się we Francji patrioci stały się dziś słowa, które Maurice Thorez rzucił z trybuny Zgromadzenia Narodowego w odpowiedzi na Pakt Atlantycki: „Naród Francuski nie będzie nigdy walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

To sformułowanie przodującej partii, które przed rokiem było dla wielu zbyt głośnym jeszcze dzwonkiem alarmowym, a wielu zmusiło dopiero do przetarcia oczu, dziś odkryło przed każdym uczciwym Francuzem swój głęboki sens.

Ujarzmienie Francji przez imperializm amerykański poczyniło dalsze postępy.

XII Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej w Gennevilliers po przeanalizowaniu sytuacji Francji i niebezpieczeństwach, przed którymi stanął naród — oraz po skonstatowaniu całkowitej zdrady burżuazji, postawił przed klasą pracującą jako najbardziej palące zadanie walkę o niepodległość narodową i pokój.

✲

W elementarzu wypróbowanych zasad imperialistycznej polityki anglosaskiej figuruje tradycyjnie maksyma: wojnę na kontynencie zrobi się rękami Francji.

Już w 1914 r. na Francję zepchnięty został główny ciężar imperialistycznej wojny z Niemcami. W obecnych przygotowaniach do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu — a ściślej — przeciwko obozowi postępu i socjalizmu, zasady tej polityki nie uległy poważniejszym modyfikacjom. Niedawno byliśmy świadkami ostrego targu między państwami bloku zachodniego w sprawie rozłożenia kontyngentu wojskowego na państwa wasalskie. Oczywiście patron amerykański z góry wymówił się od kontyngentu ludzkiego, wychodząc z słusznej zdaniem swym tezy, że jego zasługi jako członka założyciela tej spółki spod ciemnej gwiazdy — oraz tak bezcenny wkład jak inicjatywa — sfinansowanie całej awantury jej rozpracowanie gospodarcze i polityczne, no i... bomba wodorowa — zwalniają go w dostatecznym stopniu od dostarczenia tak taniego materiału jak... mięso armatnie.

Lwią część tego kontyngentu nałożył przeto na Francję.

Jak stwierdził Thorez, amerykańskie plany wojenne wyznaczają „Francuzom rolę poświęcanej z góry piechoty, a Francji — rolę poligonu do zastosowania bomby atomowej".

Pomagać jej ma reszta satelitów. Ale jakaż to pomoc?

Anglia obstaje przy koncepcji korpusu ekspedycyjnego z kilku dywizji (taka tradycja z czasów wiktoriańskiej epopei kolonialnej). Bidault mając doświadczenie z Dunkierką w 1940 r. na taką pomoc uśmiecha się trochę kwaśno. Na innych wspólników jeszcze trudniej liczyć. Pozostaje więc... Adenauer. Akurat w tym krytycznym czasie stary hitlerowiec złożył zupełnie oficjalnie sensacyjną ofertę — połączenia Niemiec zachodnich i Francji w jedno państwo.

Zdumiewającym faktem jest, że dwukrotnie na przestrzeni 10-ciu lat obce państwo zwróciło się do Francji z propozycją „Unii".

W krytycznych dniach lipca 1940 r. propozycję taką postawiła Francji Anglia, w 1950 to samo ośmielił się zaproponować Adenauer. Czyżby sytuacja była aż tak podobna?

Tę ostatnią propozycję Thorez nazwał nowym wydaniem „programu Montoire". (Jak wiadomo 24.10. 1940 r. w Montoire Pétain skapitulował po raz drugi przed Hitlerem, podejmując oficjalnie politykę kolaboracji i włączając się do planu Neue Europa).

Łaskawej propozycji Adenauera, oczywiście nie należy traktować wyłącznie jako przejaw tupetu nowego wydania führera. Nabiera ona właściwego blasku dopiero na tle polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec zachodnich.

✲

Niemcy zachodnie w planach wojennych Ameryki miały stanowić główny bufor uderzeniowy i podręczny arsenał.

Porażka polityki amerykańskiej w sprawach niemieckich, fiasko polityki „mostu powietrznego" a zwłaszcza powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej obniżyło wartość Niemiec Zachodnich w planach wojennych i zmusiło do przesunięcia na mapie sztabowej bazy wypadowej imperializmu do Francji.

Jednocześnie jednak Francja ze swym silnym i zorganizowanym ruchem robotniczym, Francja ślubująca ustami swej przodującej klasy, że nigdy nie będzie walczyć ze Związkiem Radzieckim, pomimo bojówek de Gaulle'a, mimo policji Bidaulta nie jest krajem, do którego Ameryka miałaby zaufanie, nie daje wciąż jeszcze gwarancji uległości.

Adenauer wykształcony na nazistowskim drygu, zdenazifikowani SS-mani i hitlerowcy oto byłby dla „zgniłej" Francji wymarzony zastrzyk rasowej tężyzny.

Tak powstała amerykańska koncepcja doskonałego bufora uderzeniowego, który tak rozentuzjazmował imperialistów zachodnich i de Gaulle'a.

Skrupuły patriotyczne, uczucia narodowe? Ależ to są dadaizmy — którymi w świecie kosmopolitów nie bawi się już nawet dzieci.

✲

W tej sytuacji odpowiedzialność za niepodległość narodową i pokój spada na barki francuskiej klasy robotniczej i jej Partii. Nie po raz pierwszy w historii Francji.

Że francuskie masy pracujące zadanie to pojęły w sposób świadczący o ich dojrzałości ideologicznej dowodzi ich stosunek do brudnej wojny w Viet-Namie. W dokach Hawru i Marsylii P. Bidault odbiera co dzień lekcję proletariackiego internacjonalizmu, co dzień uczy się starej rewolucyjnej prawdy: nie może być wolny naród uciskający inne narody.

Walka o pokój nabiera poważnego rozmachu. „Ale — powiedział Thorez — jest to dopiero początek. Należy wciągać do tej walki coraz szersze masy. Najbardziej palące zadanie polega na tym, by przekształcić wszędzie dążenie do pokoju w walkę o pokój. W tym celu musimy najpierw wyjaśnić wciąż wszystkim, kogo oszukuje wróg przy pomocy kłamstw i oszczerstw, na czym polegają głębokie przyczyny wojny związane z systemem kapitalistycznym. Musimy udzielać odprawy kampaniom oszczerstwa, dywersji i prowokacji..."

Zgrzytanie zębów podżegaczy wojennych, wściekłość reakcyjnej prasy i zapowiedzi nowej ofensywy przeciw prawom mas pracujących, które rozległy się po tych słowach we Francji, świadczą, że uderzono w czuły punkt.

Wrzynający się w obóz imperialistów bastion postępu — bohaterski proletariat francuski pod sztandarem swojej wielkiej Partii — każe pamiętać, że wbrew fałszywym proroctwom Trumana wiek XX nie będzie wiekiem imperializmu amerykańskiego lecz erą zwycięskiego socjalizmu.

M. W.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

WŁODZIMIERZ ILJICZ LENIN

(Urywki z poematu)

Kiedy
odmierzam
dni, którem przeżył
szukając —
gdzie gorejący wątek,
ten sam październik
staje jak świeży,
dwudziesty piąty —
to był początek.
Z ostrzy
bagnetów
trzaskanie iskier,
marynarz
bomby
niby piłki miota.
Pod Smolnym *)
jak pod zjątrzonym
mrowiskiem,
w taśmach nabojów
straż przy kulomiotach.
— Was
przywołuje
towarzysz Stalin.
To tam,
na prawo,
drzwi
trzecie.
— Towarzysze
nie zwlekać!
Ruszajcie dalej.
Do aut pancernych,
na pocztę jedźcie! —
— Robi się!
odszedł
i w mrok się worał,
i tylko
na wstążce
marynarskiej
pod lampa
zabłysło —
„Aurora". *)
Tu biegł ktoś z rozkazem,
tam zamek zazgrzyta.
na lewym kolanie
ktoś naboje
zmienił.
Z drugiego końca
chyłkiem przez korytarz
niepostrzeżenie
przemknął się
Lenin.
Choć do niejednej
już powiódł ich bitwy,
nawet z portretów
nie znali Iljicza.
Tłoczyli się,
pchali,
ostrzej od brzytwy
żołnierz przez ramię
żołnierza
krzyczał.
W tej pożądanej
żelaznej burzy
Iljicz
jak gdyby
zaspany kroczył,
przystawał,
ręce
za plecy założył,
z ukosa
wpijał
zmrużone oczy.
W jakiegoś chłopaka
w drachach,
w onucach,
wraził spojrzenie —
celność straszliwa,
jak gdyby
serce
ze słów wyłuskał,
duszę
spod kanwy zdań
wymotywał.
I już wiedziałem —
wszystko
zrozumiane,
pojmie,
uchwyci
ten wzrok jak łowca —
i wrzawę chłopstwa,
i frontu lament,
wolę nobelca
i wolę putiłowca. *)
Setkę
guberni
w mózgu swoim scalił,
dźwigał
z półtora
miliarda
ludzi.
Świat
w ciągu nocy
ważył na szali,
by go nad ranem zbudzić:
— Do wszystkich!
Do wszystkich!
Do wszystkich
frontów
od krwi pijanych,
do wszystkich
przybitych trudem,
w niewolę
bogaczom oddanych:
Władza radom!
Ziemia chłopom!
Pokój ludziom!
Chleb głodnym!

Tłum. Adam Ważyk

*) Smolny — założony przez Carycę Katarzynę instytut dla dziewcząt ze sfer arystokratycznych. Latem 1917 Smolny stał się ośrodkiem rewolucyjnych sił Petersburga. W gmachu tym mieściła się Rada delegatów robotniczych i żołnierskich.

*) Aurora — krążownik floty bałtyckiej, opanowany przez rewolucyjny komitet marynarzy, brał udział w Rewolucji Październikowej.

*) Nobelcy i putiłowcy — robotnicy fabryk „Nobel" i „Putiłow".

SIEMION TREGUB

LENIN W TWORCZOŚCI MAJAKOWSKIEGO

Jeszcze we wczesnej młodości, gdy Majakowski skończył zaledwie 14 lat, jednocześnie z „Anti-Dühringiem" Engelsa i przedmową do „Przyczynka do krytyki ekonomii politycznej" Marksa, z entuzjazmem czytał bojową książkę Lenina: „Dwie taktyki socjal-demokracji w rewolucji demokratycznej". Wspomina o niej poeta w swojej autobiografii „Ja sam". Ta pierwsza przeczytana przez Majakowskiego w 1907 r. książka Lenina, pod wieloma względami wyznaczyła dalszą drogę i światopogląd poety-bojownika.

Lenin — to nie tylko temat odrębnego cyklu wierszy Majakowskiego, to nie tylko poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin". Majakowski był pierwszym poetą, dla którego Lenin był niewyczerpanym, wszystko przenikającym tematem poetyckim. Było to istotnie nowatorskie wyrażenie tej prawdy, że polityka partii Lenina — Stalina, stała się podstawą życia radzieckiego narodu.

Dla Majakowskiego Lenin stał się wcieleniem narodu, do którego poeta należał, uosobieniem rewolucji, jego wieczną miłością, nadzieją, wiarą.

Ja
w Leninie
wiarę
świata
sławię
i wiarę moją.

Poza Leninem, poza ogromem jego dzieła Majakowski nie mógł sobie wyobrazić siebie samego jako poety:

I nie być mi poetą
gdybym
nie o tym śpiewał

pisał Majakowski i twierdził, że najważniejszym jego zadaniem jest godne utrwalenie w poezji postaci wodza nowej Rosji ,tego, który stał się sztandarem narodów Związku Radzieckiego, ,tego czyj geniusz oświetlał im drogę do zwycięstwa, do szczęścia, kto stał się sztandarem całej postępowej ludzkości. Poeta rozwiązał to zadanie poświęcając mu wszystkie swe siły. Pisał o Leninie często, za każdym razem pełniej i głębiej pojmując wielkość jego dzieła.

Pierwszym utworem poetyckim, którego urywki przytoczyliśmy wyżej, a który zapoczątkował wiersze o Leninie w twórczości Majakowskiego, był napisany w 1920 r. na 50 rocznicę urodzin tow. Lenina „Włodzimierz Iljicz". Jest to wiersz bardzo istotny. Lenin jest tutaj uosobieniem rewolucji, jej mózgiem, jej wolą. Bez niego świat był „ciałem bez głowy" lecz „Lenin potężną głową wyrósł ponad świat".

W lutym 1923 r. w smutne dni choroby Iljicza, gdy naród radziecki i robotnicy całego świata z trwożnym wzruszeniem oczekiwali urzędowych biuletynów o stanie zdrowia Lenina, Majakowski napisał swój wstrząsający wiersz: „Nie wierzymy". Jest tu wszystko: i niepowstrzymany ból i bezgraniczna miłość i niezachwiana wiara w nieśmiertelność Lenina. Poeta przyrównuje ją do błyskawicy, której nie można nakazać „nie lśnij" — do burzy, której gromów „nie ująć w okowy".

Jeszcze za życia Lenina poeta planował wielki poemat o Leninie — w autobiografii Majakowskiego pod datą „23 rok" jest bezpośrednia wzmianka o tym. Lecz napisał go Majakowski już po śmierci Lenina. Wstrząśnięty śmiercią wodza, wszystkim co widział w te dni, poeta z niezwykłą siłą i przenikliwością wyczuł, że ma obowiązek „na zlecenie wodza" stworzyć Leninowi monumentalny poetycki pomnik.

Poetycką tonację i ideową treść przyszłego utworu wyznaczył już w utworze „Komsomołskaja", poświęconym młodym leninowcom, napisanym w marcu 1924 r. Utwór ten był jakby próbą podejścia do olbrzymiego tematu. Z ogromną siłą dźwięczy w nim lejtmotyw nieśmiertelności Lenina, który przewija się przez cały poemat:

Lenin —
żył
Lenin —
żyw
Lenin —
żyć
będzie.

Każdy wiersz jego utworu jest lotny, aforystyczny.

„Lenin" i „Śmierć" —
słowa — wrogi
„Lenin" i „Życie" —
towarzysze!

woła Majakowski.

Dzięki rozmachowi i sile wyrazu utwór ten można postawić na równi z poematem „Włodzimierz Iljicz Lenin".

Radziecka poezja nie zna utworu o Leninie, któryby dorównał poematowi Majakowskiego, poemat zdumiewa epickim rozmachem i napięciem uczuciowym. Poeta nie ograniczył swego zadania odtworzenia portretu Lenina do opisania poszczególnych epizodów z jego życia. Przede wszystkim widział on w Leninie jego dzieło. „Najistotniejszą rzeczą w Leninie — jest jego dzieło" — pisał Majakowski. Toteż dążył do tego aby stworzyć poemat o wielkości dzieła Lenina, pojmując, że będzie to najpełniejsze i najgłębsze odtworzenie jego postaci.

Centralny Komitet Partii Komunistycznej pisał w odezwie wydanej w smutne dni po śmierci Lenina „Do partii i wszystkich robotników": „Historia wielkiego ruchu wyzwoleńczego proletariatu nie wyłoniła od czasów Marksa tak wielkiego człowieka jakim był nasz zmarły wódz, nauczyciel. przyjaciel. Wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i bohaterskie w proletariacie — rozum nieustraszony, żelazna, nieugięta, uporczywa, zwalczająca wszystko wola, święta nienawiść, śmiertelna nienawiść ku niewolnictwu i uciskowi, zapał rewolucyjny, który góry przenosi, bezgraniczna wiara w twórcze siły mas, ogromny geniusz organizacyjny — wszystko to znalazło wspaniałe uosobienie w Leninie, którego nazwisko stało się symbolem nowego świata od zachodu do wschodu, od południa do północy".

Charakterystyka ta legła u podstaw poematu Majakowskiego. Poeta kształtuje postać Lenina w ścisłym związku z historycznym rozwojem kraju, z obrazem różnych etapów walki klasowej i największych zwycięstw rosyjskiego proletariatu i ludu radzieckiego w tej walce.

Postać Lenina w poemacie jest nierozerwalnie złączona z losami rewolucji i narodu. Stąd też płynie jego ogromny rozmach i szerokość skali tak historycznej jak i poetyckiej. W poemacie „Lenin" Majakowski rozwiązywał zagadnienie ogromnie ważne dla sztuki, rozwiązywał je po raz pierwszy i nowymi metodami poetyckimi — utwierdzając wielkie postulaty realizmu socjalistycznego.

Kategorycznie odrzucając ewentualne zarzuty „retoryczności" i „publicystyczności" poematu — autor śmiało i szeroko rozwija swoje zamierzenia. Językiem poezji pisze on o tym, o czym dotąd pisali politycy i socjologowie. Językiem poezji mówi o historycznych korzeniach leninizmu. Lenin, który na początku poematu przedstawiony jest, jako odwieczne marzenia ludzi pracy o obrońcy i bojowniku o szczęście ludu, wyrasta jako realna historyczna postać.

Wznosząc poetycki pomnik Leninowi Majakowski sprawił, że „zajaśniało" na nowo wspaniałe słowo Partia. Jej — leninowskiej partii — poświęcił autor swój poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin" i o niej o partii komunistycznej — o jej nierozerwalnym związku z Leninem — powiedział tutaj niepowtarzalnymi słowami:

Partia i Lenin —
bliźnięta bracia —
kogo bardziej
matka historia ceni?
Mówimy — Lenin,
a w domyśle — partia,
mówimy — partia,
a w domyśle — Lenin.*)

Poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin" jest konkretny historycznie, wyraziście ujawniają się w nim znamiona epoki. Zarazem cały utwór pełen jest zrozumienia praw rozwoju historycznego. Majakowski ze swej epoki spoglądał w przyszłość, w nasze socjalistyczne dzisiaj, widział je, nie wątpił, że ono przyjdzie.

Najwyższe natężenie osiąga poemat w rozdziale pożegnania z Leninem. Ten końcowy rozdział jest prawdziwym arcydziełem sztuki poetyckiej i kulminacyjnym punktem całego poematu. Ból osiąga krańcowe natężenie i wtedy wyrywa się z wierszy hymn życia, hymn walki, pokonywujący smutek:

Wyłom i krawędź —
to trumna i Lenin,
a dalej Komuna
na cały horyzont. **)

Majakowski umiał dojrzeć w duszy ludu nie tylko gorycz bezpowrotnej straty. Ujrzał, jak życie Lenina przedłuża się w ludzie, w walce milionów, które przysięgły wierność leninowskiemu sztandarowi — jak wspaniałym „komunistycznym organizatorem" była nawet „sama śmierć Lenina". Poemat kończy się hymnem rewolucji i leninizmu, chwałą nieśmiertelności Lenina.

Utwór ten, który się cieszy ogromną miłością ludu radzieckiego i innych ludów, pojawił się w tym czasie kiedy partia komunistyczna po śmierci Lenina była narażona na zawzięte i złośliwe ataki ze strony trockistowskich spiskowców, dążących wszelkimi siłami do sfałszowania leninizmu. Partia zjednoczyła się wokoło genialnego kontynuatora dzieła Lenina — towarzysza Stalina, rozgromiła trockizm i jeszcze wyżej podniosła wielki sztandar Lenina.

Majakowski czynnie wsparł partię komunistyczną ogłoszeniem nowego poematu. Dzieło Lenina było im niezmiernie drogie, „groźnym orężem" poezji bronił i osłaniał leninowsko-stalinowski sztandar partyjny.

W poemacie „Włodzimierz Iljicz Lenin" Majakowski nie wyczerpał wszystkiego co pragnął powiedzieć o Leninie. Niejednokrotnie powracał on ku postaci Lenina. Poemat „Dobrze" poświęcony 10-leciu Rewolucji Październikowej — to pełne przejęcia opowiadanie, jak „milionowa klasa powstała za Iljicza".

I nawet tam gdzie Lenin nie jest wymieniony, postać jego wyczuwa się jako właściwy podtekst utworu. Utwór cały jest opromieniony wewnętrznym światłem leninowskiego uroku i wielkości.

O Leninie pisał Majakowski w utworze patriotycznym „Naszej młodzieży". O Leninie wspomniał w utworze „W miastach Związku". Obraz Lenina uzupełnił w 1927 r. w utworze „Lenin z nami", w roku 1929, w utworze „Rozmowa o towarzyszu Leninie" i w 1930 roku — na kilka miesięcy przed śmiercią w utworze „Leninowcy".

Utwór „Leninowcy" został wydrukowany 21 stycznia 1930 r. w szóstą rocznicę śmierci tow. Lenina. Wtedy, ostatni raz, Majakowski czytał III część poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin" w Wielkim Teatrze, na żałobnym posiedzeniu Moskiewskiej Rady Delegatów. Na wieczorze tym byli obecni towarzysz Stalin, kierownicy partii komunistycznej i rządu radzieckiego..

Jest to najbardziej odpowiedzialne moje wystąpienie — mówił Majakowski. Czytał w uniesieniu, przejęta sala nagrodziła go burzliwymi oklaskami. Bili brawo członkowie rządu, bił brawo Stalin...

Wraz z całym narodem radzieckim Majakowski widział w towarzyszu Stalinie genialnego kontynuatora dzieła leninowskiego. Lenina naszych dni. Dlatego właśnie z taką radością przeżywał to spotkanie, dlatego właśnie marzył:

Chcę żeby do bagnetu
porównywano pióro;
do żelaza i produkcji stali.
Żeby w imieniu Politbiura
jak pisać wiersze
wygłaszał referaty Stalin.

Wiersze te były napisane przez Majakowskiego w grudniu 1925 r. pod bezpośrednim wrażeniem referatu Stalina na XIV Zjeździe Partii, który wszedł do historii jako zjazd socjalistycznego uprzemysłowienia kraju.

Wystarczy przejrzeć wiersze Majakowskiego z 1924 r. aż do ostatnich dni jego życia, aby przekonać się, jak ważne, podstawowe znaczenie miały dla poety mowy, referaty, wystąpienia towarzysza Stalina, świecie wypełniającego historyczną przysięgę, daną w czasie żałobnych dni leninowskich. W wierszach poety napisanych w okresie od 1924 do 1930 r. można wykazać wpływ stalinowskich sformułowań i twierdzeń. Wiersze jego są poetyckim oddźwiękiem mów wodza.

Majakowski natchniony stalinowską polityką socjalistycznego uprzemysłowienia i kolektywizacji kraju, pomagał swymi poezjami partii komunistycznej w walce o urzeczywistnienie jej głównych zasad.

I całą mocą swojego wielkiego poetyckiego talentu opiewał jedyną, prostą i jasną drogę wskazaną przez wielkich wodzów Lenina i Stalina.

Partia Lenina — Stalina uskrzydliła talent Włodzimierza Majakowskiego, wiodła go ku nowym twórczym osiągnięciom i dlatego właśnie stał się on jednym z najlepszych i najbardziej utalentowanych poetów radzieckiej epoki, dlatego właśnie mógł stworzyć pomnik poetycki, godny pamięci nieśmiertelnego Lenina.

*) tłum. A. Ważyka.
**) tłum. P. Kożucha.

Siemion Tregub

Włodzimierz Majakowski

7. 7. 1893 — 14. 4. 1930

Włodzimierz Majakowski urodził się 7 lipca 1893 r. w Gruzji, w miejscowości Bagdady. Ojciec jego był leśniczym. Wczesne dzieciństwo spędził Majakowski w rodzinnej wsi. Najsilniejszym wspomnieniem tych lat była rewolucja 1905 roku. W Kutaisie na Kaukazie pod wodzą bolszewickiego Imeretyjsko-Mingrelskiego Komitetu SDPRR, zorganizowanego z inicjatywy Stalina, toczyły się zacięte walki zbrojne. W rewolucyjnych wystąpieniach uczestniczyła żywo ucząca się młodzież kutaiskich szkół, wśród której znalazł się także dwunastoletni Majakowski.

Na początku r. 1906 — po śmierci ojca — rodzina Majakowskich przeniosła się do Moskwy. Tu Majakowski kontynuował naukę w gimnazjum. W 1908 wstąpił do partii bolszewickiej; pracował jako agitator, był członkiem moskiewskiego komitetu partyjnego. Po raz pierwszy został aresztowany w marcu 1908 r. podczas likwidowania przez policję tajnej drukarni partyjnej. W 1909 był jeszcze dwukrotnie aresztowany; od zesłania na Syberię uchroniła go niepełnoletność. W więzieniu Majakowski, dotąd mało interesujący się poezją, zaczął pisać wiersze. W 1910, po wyjściu z więzienia, Majakowski wstąpił do akademii malarskiej. W tym czasie związał się z grupą poetów-futurystów. Pierwsze utwory Majakowskiego opublikowane były w zbiorowym tomie futurystycznym, wydanym w 1912.

W latach 1912-17 Majakowski napisał tragedię „Włodzimierz Majakowski" (1913), poematy: „Obłok w spodniach" (1914-15), „Wojna i świat" (1916), „Człowiek" (1916-17) oraz szereg wierszy lirycznych i satyrycznych. Od r. 1914 datuje się znajomość Majakowskiego z Maksymem Gorkim, który od razu ocenił wybitny talent poetycki Majakowskiego. Wielka Rewolucja Październikowa zapoczątkowała ogromny rozkwit sił twórczych Majakowskiego. Poświęcił się wówczas całkowicie służbie rewolucji.

W r. 1918 Majakowski pisze sztukę „Misterium Buffo". W latach wojny domowej (1919-1921) pracuje w oddziale agitacyjnym Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (ROSTA) nad tekstami i rysunkami dla „Okien satyry". Chłoszcze spekulantów wojennych i kontrrewolucyjnych mieszczuchów. W 1920 ukończył poemat „150 milionów", ukazujący zmaganie się narodu radzieckiego z siłami interwencji. Działalność w „Roscie" nauczyła Majakowskiego trafnego, dobitnego formułowania treści politycznych. W 1922 pojawił się pierwszy wiersz Majakowskiego w „Izwiestiach" pt. „Posiedzeniarze". Zwrócił nań uwagę Lenin: „...Dawno nie doznałem takiego zadowolenia z politycznego i administracyjnego punktu widzenia... Nie wiem, jak tam pod względem poetyckim ale jeśli idzie o ocenę polityczną, ręczę, że to jest zupełnie słuszne". Majakowski zaczyna drukować w wielu gazetach. Żywy i ścisły związek z radzieckim czytelnikiem, aktywny udział poety w codziennym życiu Kraju Rad wpływają zasadniczo na tematykę i kształt utworów Majakowskiego, który staje się czołowym piewcą rewolucji. W 1924 powstaje najwybitniejsze dzieło Majakowskiego — poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin", poświęcony „Rosyjskiej partii komunistycznej" a napisany pod bezpośrednim wrażeniem śmierci i pogrzebu Lenina. W 1927, w dziesięciolecie Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, napisał Majakowski poemat „Dobrze", wspaniały wyraz patriotyzmu radzieckiego. W ostatnich latach życia powstały sztuki, wymierzone przeciwko biurokratyzmowi. 14 kwietnia 1930 śmierć zastała go przy pracy nad poematem o pięciolatce pt. „Pełnym głosem", do którego zdążył napisać jedynie wstęp poetycki.

Puścizna literacka Majakowskiego jest olbrzymia. Oprócz wymienionych poematów i sztuk, wyliczyć tu trzeba około 500 wierszy, tom podpisów pod afiszami ROSTA, tom specjalnych prac agitacyjnych — haseł, reklam itp., teksty dla przedstawień cyrkowych, scenariusze, artykuły polemiczno-literackie.

Majakowski swój ogromny talent poetycki oddał całkowicie na usługi narodu i rewolucji. Zapał rewolucjonisty i nieugiętą odwagę w piętnowaniu starego świata i w walce o nowy łączył z wysokim poczuciem odpowiedzialności artystycznej.

Jego twórczość była pięknym poetyckim wyrazem wielkiego okresu Października i pierwszych lat budowy socjalizmu w Związku Radzieckim. Majakowski zasłużył w pełni na wysoką ocenę Stalina: „Majakowski był i jest najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą naszej radzieckiej epoki".

W następnym 1-majowym numerze „Wsi"
zostaną ogłoszone
dalsze nagrody konkursowe
za „Reportaż o wsi"

KAZIMIERZ ORNAK

Rys. Janina Polówna

DROGA PRZEZ WIEŚ

(SZKIC DRAMATU)

AKT II

ODSŁONA I

Izba w chałupie Skobiela.

Scena 1.

(Skobiel, Skobielowa. Hanka krząta się w milczeniu, wchodzi i wychodzi).

SKOBIEL *(siedzi przy stole, coś oblicza).* Słuchaj stara, nie brałaś ty siemia buraczanego? Coś mało wydaje mi się...

SKOBIELOWA. Gdzieżbym brała, musi wyschło....

SKOBIEL. Wyschło... pewnie Hanka komuś... wybyście tak całe gospodarstwo wyniesły.

SKOBIELOWA. Co ty Wojtuś gadasz, dyć się oszczędza... zawsze tylko ile potrza...

SKOBIEL. Sobieraj wziął pół metra pszenicy i metr owsa. Odrobią trochę przy sadzeniu, resztę przy burakach...

SKOBIELOWA. Ale ona przecie prawie całą zimę nam przędła....

SKOBIEL. To daj jej za to parę motków, mnie w pole ludzi potrza, nająć nie ma kogo. Jednym parobkiem nie obrobię *(po chwili)*: Słuchaj, ta dziewucha Grzelaków mogłaby przyjść... ile jej roków?

SKOBIELOWA. Musi, piętnasty...

SKOBIEL *(do Hanki)*: Hanka! Dawałaś co komu? Siemie buraczane brałaś?

HANKA *(speszona)*: Buraczane?... Nie tato... nie brałam... tylko, co matuś widzieli, Grzelakowej mąki na chleb...

SKOBIEL. Ile dałaś?

HANKA. Pewnie... z dziesięć kilo...

SKOBIEL. Nie ważyłaś?! Ty zawsze tak, jakby to było cudze. Na drugi raz, żebyś mi bez wagi nie dawała! A Grzelakowej powiedz, żeby przyszła do sadzenia. Będziemy sadzić na dwa pługi.

HANKA. Dobrze tato... powiem...

SKOBIEL. A ty stara, przypomnij kowalowi, żeby te dziesięć tysięcy... mogą odrobić jak chcą. Powiedz, że to nawet dla nich lepiej. Jak im krowa padła, to chodzili, skamlali... a do oddania to nie ma. Wszyscy tak...

Scena 2.

(ci sami, dziad prosz alny).

DZIAD. Niech będzie pochwalony...

SKOBIELOWA. Na wieki wieków...

DZIAD. Za dusze w czyścu cierpiące, Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech *(mamrocze pacierz).*

SKOBIEL. Masz tam coś z obiadu, to mu daj.

SKOBIELOWA. Zjecie dziadku?

DZIAD. Bóg zapłać. Nachodzi się człowiek cały dzień, to i posilić się krzynę trza...

(siada na ławie z miską zupy na kolanach)

SKOBIELOWA. Dawnoście w naszej wsi nie byli.

DZIAD. A chodziło się po świecie. A zimą na te mrozy, to me chorobsko chyciło. Cztery niedziele podnieść się nie mogłem.

SKOBIEL. Co tam w świecie słychać?

DZIAD. A słychać, słychać... mówią, że będzie jeszcze gorzej. Pono Amerykańcy już zaczęli...

SKOBIEL. Gdzie niby zaczęli?

DZIAD. Gdziesi w Chinach...

SKOBIEL. Tak... ładnie zaczęli! A tu u nas co słychać?

DZIAD. A w chowanieckiej parafii Matka Boska się na stodole objawiła, ludzi się zbiegło z pół powiatu. Aż przyjechała policyja i odgrodziła stodołę, nie puszczali nikogo. To Matka Boska przeniosła się na drugą stodołę... i tak po całej wsi wędrowała...

SKOBIELOWA. Po całej wsi... no, no... co za czasy... nawet Matce Boskiej spokoju nie dają...

SKOBIEL. W Czaplach byliście?

DZIAD .A byłem, byłem... Bóg zapłać za strawę *(odstawia miskę).* Mówią, że od wczoraj krowom w Czaplach mleko odjęło... A te chłopy co się podpisały, to chcą się cofnąć, ale im nie dają. Podpisałeś, mówią, to amen, tak jakbyś duszę zaprzedał.

SKOBIEL. Buntują się chłopy mówicie?

DZIAD. A buntują, jeno się boją głośno mówić....

SKOBIEL. A jegomość co na to mówią?

DZIAD. Jegomość modlą się, mówią, niech każdy robi co do niego należy a reszta w boskim ręku. W niedzielę będzie msza z wystawieniem, na intencje odwrócenia klęski.. Strasznie jegomość pomstują, bo dużo ludzi nie przystąpiło do wielkanocnej spowiedzi...

SKOBIEL. Tak mówił?

DZIAD. Zwłaszcza chłopy. W poniektórych wsiach, to mało kto... A nawet te bezbożniki buntują, żeby księdza zmienić... do biskupa się wybierają.

SKOBIELOWA. Tak... i w naszej wsi coraz więcej odmieńców.

SKOBIEL. Daj im tam miarkę kaszy... albo czekajcie... macie tu papierek. Odmówcie różaniec na intencję św. Małgorzaty. A możecie opowiadać, że i w naszej wsi chcieli podpisy od chłopów zbierać, nawet z miasta przyjeżdżali — ale sie chłopy oparły.

DZIAD. Bóg zapłać za wszystko. Wędruje się po świecie, to się człowiek i wiele nasłucha. Można opowiadać. A ludzie ciekawe!... Ostańcie z Bogiem *(wychodzi).*

SKOBIELOWA. Idźcie z Bogiem.

Scena 3.

(wchodzą Kwiatkowski, Sobieraj, Lawenda).

KWIATKOWSKI. Niech będzie pochwalony.

SOBIERAJ. Witajcie.

SKOBIELOWA. Na wieki wieków.

SKOBIEL. Witajcie...

KWIATKOWSKI. Zaszlim do was Wojciechu po drodze... Cóż tam słychać?

SKOBIEL. Cóż ma być słychać... póki co, po staremu. Siadajcie.

SOBIERAJ. Wasza pszenica od granicy ładnie przezimowała. Moja niby obok a aż żal patrzeć... rzadziutkie to...

SKOBIEL. A no widzicie, mam szczęśliwą rękę. Wyście kiedy siali? Po św. Michale?

SOBIERAJ. Tak późno mi wyszło. Zanim gnój wywiozłem, zaorałem...

LAWENDA. Nasz Sobieraj nigdy się w porę zebrać nie może..

KWIATKOWSKI. Wy Wojciechu kiedy sadzicie?

SKOBIEL. Jeszcze czas, w przyszły czwartek chcę zacząć. Dacie swoją parę koni, w dwa skibowce, to się w dwa dni skończy.

KWIATKOWSKI. Trzaby, wiecie Wojciechu, zacząć pod znakownik sadzić. Łońskiego roku tak na próbę posadziłem pod znakownik z ćwierć morgi. Więcej dało i kartofle jakie!

SKOBIEL. Ady i ja o tym myślę tylko teraz, wiecie...

KWIATKOWSKI. Wiem... wiem...

SOBIERAJ. Słuchajcie Wojciechu, ja wam już sporo winien jestem — ale, dalibyście mi trochę saradeli? Chciałem w życie wysiać, żeby po żniwach było chociaż gdzie krowinę wygnać.

SKOBIEL. Hm... a ile wam trza?

SOBIERAJ. Myślę, z ćwierć metra starczy, bo to letkie.

SKOBIEL. No... dam wam, to mi wasza przy burakach odrobi.

LAWENDA. To i mnie Wojciechu, chciałem od was... wiecie, chociaż z pół metra jarki.. Muszę zaorać cały kawał od łąki — nic nie ostało, jakbym nie siał...

SKOBIEL. A wy toście mi jeszcze za zeszły rok nie odrobili.

LAWENDA. Wiem... coś tam zostało... ale wiecie, baba mi chorowała....

SKOBIEL. Żeby nie mówili, że biedaków gnębię... A kiedy chcecie siać?

LAWENDA. Widzicie... trzeba zaorać... choćby płytko...

SKOBIEL. Orać? Nie potrza. Sprężynówkę puścicie i potem bronę. Słuchajcie, Kwiatkowski, wasze konie mają mniej roboty, przez pół dnia przejedziecie sprężynówką, możecie wziąć moją. A wy Lawenda musicie odrobić, my wam pomagamy, jak możemy. Do buraków możecie już i swojego chłopaka przysłać, niech się uczy.

KWIATKOWSKI. My tu tak do was zaszli, Wojciechu, uradzić, co będziem robić? Wiecie, oni znowu z tym rowem przez łąkę...

SKOBIEL. A no, próbują nas z różnych stron, z której łatwiej pójdzie.

SOBIERAJ. Mają na zebraniu postawić, żeby cała wieś...

SKOBIEL. Oni o rowie mówią, a o czym innym myślą.

KWIATKOWSKI. Czaple w zeszłym roku zaczęły, mają teraz już kopać dalej. Obiecują, że w miesiąc dojdą do grobli, znaczy naszej drogi.

SKOBIEL. Dojdą albo i nie dojdą. Tam pono niedobrze, buntują się chłopy... Widzicie oni też od rowu zaczęli.

SOBIERAJ. Co mówicie, buntują?

LAWENDA. Dobrze im tak, czemu się podpisali!

KWIATKOWSKI. Kto wie, jak tam będzie...

SOBIERAJ. Ile to będzie? Ze czterdzieści roków, jak dziedzic z Suchar zimą przez łąkę saniami jechał. Trafili na oparzelisko i zapadł się z parą koni i poszedł!... Stangret się tylko jakimś cudem wygrzebał. Potem go do policji ciągali, że niby dziedzica utopił.

LAWENDA. Widzicie, dziedzic się utopił i rowu nie kopali!

SKOBIEL. Oni chcą nas przechytrzyć, a my się nie damy, słyszycie! Niech sobie idą gdzie indziej. Oni mają swoje sposoby, ale i my znajdziemy swoje.

KWIATKOWSKI. Macie rację Wojciechu, łąka tu nie ważna, tu o co innego idzie, żeby nas złapać...

Scena 4.

(wchodzi Grzelak)

GRZELAK. Witajcie, dobry wieczór.

GŁOSY. Witajcie.

SOBIERAJ. O i Grzelak tu trafił!

GRZELAK. Pogadujecie, widzę...

SKOBIEL. Boć to mało bied do obgadania?

SKOBIELOWA. Rzadko do nas zachodzicie!

GRZELAK. A, jak się w drugim końcu wsi żyje, to i nie po drodze.

SKOBIEL. Coś was ważnego, musi, przygnało.

GRZELAK. A no... widzicie... zaszedłem... Chciałem was prosić, żebyście pożyczyli pszenicy, jarki niby, tak ze trzy ćwierci... Posiać chciałem, bo już późno.

SKOBIEL. Przecież mieli wam przysłać z powiatu?

GRZELAK. Mieli, obiecali, ale przecież nie będę do czerwca czekał.

SKOBIEL. A może oni chcą, żebyście w lipcu jarkę posiali? Jazgoń powinien wiedzieć.

GRZELAK. Nie gadajcie, sami wiecie, że to i wasza wina, boście późno posłali...

SKOBIEL. Późno mówicie? Za ten czas nie tyle by można przywieźć. Takeście gardłowali na Skobiela i co? Wasz Jazgoń lepszy? A jak komu czego potrza, to i tak do Skobiela trafi.

GRZELAK. Nie przyszedłem się z wami kłócić, chcecie, to dajcie, nie chcecie, to ostańcie z Bogiem i... *(chce wyjść).*

SKOBIEL. Czekajcie, coście taki gorący! Nie powiedziałem, że nie dam... tak człowiek gada, żeby sobie ulżyć... Trzy ćwierci, mówicie?

GRZELAK. Trzy ćwierci mi starczy...

SKOBIEL. Dobrze... kiedy chcecie? Zajdźcie jutro rano.

GRZELAK. Dobrze, zajdę. Dziękuję wam Wojciechu,.. Bywajcie zdrowi.

GŁOSY. Bywajcie zdrowi, idźcie z Bogiem.

(wychodzi)

Scena 5.

(ci sami bez Grzelaka)

SOBIERAJ. Dacie mu jednak!

SKOBIEL. A czemu miałem nie dać?

SOBIERAJ. Bo on na was różne rzeczy wygadywał.

LAWENDA. Jaśkowi Skibie tak basował że czasem jeszcze głośniej od niego!

SKOBIEL. Niech sobie na mnie gęby strzępią. Ja wiem co robię.

SOBIERAJ. Pewnie to i lepiej, że mu dacie.

KWIATKOWSKI. Ho, ho! Nasz Wojciech ma głowę!... No trzeba się zbierać.

SOBIERAJ. Nam też pora. Bywajcie Wojciechu.

SKOBIELOWA *(siedząca przy piecu).* Pono wszystkim krowom mleko odjęło...

KWIATKOWSKI. Mleko? Bajdy, wczoraj widziałem wieźli pełen wóz baniek...

SKOBIEL. Słuchajcie co wam powiem... Musim się bronić! Rowu kopać nie będziem.

SOBIERAJ. Widzicie! Mówiłem...

SKOBIEL. Trza mówić chłopom: jak w jednym miejscu tamę przerwą, to potem woda już sama pójdzie — rozumiecie?

SOBIERAJ. No pewnie!

LAWENDA. Pewnie, że pójdzie...

SKOBIEL. Woda im przeszkadza? Niech ją wypiją! Na mojej łące też stoi i mnie nie przeszkadza... Jeszcze pamiętam, chłopakiem byłem,to nie taka woda była.. Pod Grzelakową górkę podchodziła i dobrze było.

KWIATKOWSKI. Ostańcie z Bogiem.

SKOBIEL. Idźcie z Bogiem.

SKOBIELOWA. Idźcie z Bogiem. Czekajcie, zobaczę czy pies nie spuszczony *(wychodzi).*

SOBIERAJ *(w słońce).* Ćma na dworze! Stodoły nie widać.

(wychodzą).

Scena 6.

(Skobiel sam, siedzi zamyślony, wstaje, przechadza się, wchodzi Skobielowa)

SKOBIEL. Gdzie Hanka?

SKOBIELOWA. Musi w drugiej izbie, wydoiła krowy i pewnie książkę czyta. Hanka!

HANKA *(wchodzi).* Wołaliście?

SKOBIELOWA. Ojciec czegoś chcą.

SKOBIEL. Hanka... pójdziesz do Jaśka i zawołasz go. Powiedz, że chcę z nim pogadać.

HANKA *(zaskoczona i w pierwszej chwili przestrzaszona).* Jaśka?... Co wy tato?... czy wy... *(z rosnącym wzruszeniem)* wy... *(rzuca mu się do nóg).* Zgadzacie się? O mój Boże!... Tato kochany... zgadzacie się... *(ściska go niepowstrzymanie).*

SKOBIEL *(łagodnie).* Nie marudź, tylko idź!

HANKA. Już lecę tato... *(wybiega).*

SKOBIEL. Zajrzyj no. czy tam Józek pozamykał wszystko... parę dni temu, to gumno było całą noc otwarte... nawet myślałem, czy nie naumyślnie...

SKOBIELOWA. Zaglądałam teraz.... pozamykane.

SKOBIEL. A Józka nie widziałaś?

SKOBIELOWA. Nie widziałam, musi na drogę wyszedł. *(po chwili).* Co ty Wojtuś... z Jaśkiem?...

SKOBIEL *(wymijająco)* A no.. co robić...

(Chodzi po izbie, potem siada w głębi przy stole).

Scena 7.

(Wchodzi Jasiek i Hanka. Hanka staje z boku, przytulona do murku).

JASIEK *(w stronę Skobielowej.* Witajcie krzesna — *(do Skobiela).* Czego chcecie?

SKOBIEL. Coś taki hardy? Pogadać chciałem z tobą.

JASIEK. Hardy nie hardy, wyście mi dosyć dogryźli.

SKOBIEL. Niby i ty, chocieś smyk, jeszcze dogryzłeś mi nie gorzej.

JASIEK. O czym chcieliście gadać?

SKOBIEL. O czym... o was,. o Hance i o tobie... zdaje się, że się lubicie. Powiedz, lubisz ją?

JASIEK. Wy dobrze wiecie jak jest między nami, nie potrzebujecie pytać.

SKOBIEL. Widzisz, Hanka jest nasza jedyna... Nie dziw się, że my dla niej chcemy jak najlepiej. Po mojej śmierci dostanie wszystko. A już i dziś ciężko mi gospodarzyć... Stary jestem... Siadaj Jasiek! — A tu czterdzieści morgów, sześć krów, konie, sporo świń... trzaby młodego gospodarza... Jak byłem przeciw tobie, to nie o to... jeno myślałem że nie podołasz, nie będziesz umiał.., możesz gospodarkę zmarnować. Tu inna robota niż u ciebie, na paru morgach.

JASIEK. A teraz co, nabraliście przekonania do mnie?

SKOBIEL. Tak... myślę, że jak będziesz chciał, to może z ciebie być dobry gospodarz. No i jeszcze Hanka tak za tobą... cóż mam robić?...

JASIEK. Więc zgadzacie się, dajecie mi Hankę?

SKOBIEL. A no, jak sami tak bardzo chcecie... Cóż na to poradzę?...

HANKA *(dopada do ojca).* Tato kochany... niech ci Bóg... *(obejmuje Jaśka).* Jasiek!...

SKOBIELOWA *(podchodzi, obejmuje Hankę i Jaśka, płacząc).* Dzieci moje, Hanuś! Niech was Bóg prowadzi...

SKOBIEL. Jasiek, pamiętaj, żebyś mi dziewusze krzywdy nie zrobił... o reszcie pogadamy potem *(odwołuje Hankę na bok).* A ty Hanka pamiętaj, żeby mi przed czasem nic, bo... *(do żony).* Chodź stara, pościelesz mi łóżko... coś mnie w krzyżu trochę łamie.

(wychodzą).

Scena 8.

(Jasiek, Hanka).

HANKA. Jasiu mój...

JASIEK. Co ci mówił ojciec?

HANKA. E, nic...

JASIEK. No powiedz!

HANKA. Kiej się wstydzę... mówił... żebym z tobą nie... no wiesz. Jasiek mój złocistki... widzisz, wytęskniłam ciebie, wypłakałam... A teraz jesteś mój. Już cię nie oddam, nikt mi cię nie zabierze... Jasiek!...

JASIEK. Hanka *(całuje ją).*

HANKA. Taka ta zwiesna latoś inna... gorąca... Com wyszła w pole, zdawało mi się, że mnie wołasz, oglądałam się... a to jeno wiatr... Jasiek! Co ci jest, powiedz!

JASIEK. Tak mi jakoś dziwnie.

HANKA. Czemu?

JASIEK. Widzisz, Hanuś, inaczej o tym wszystkim myślałem... inaczej wyszło.

HANKA. Czego się trapisz, przecież wyszło najlepiej... Już teraz będziemy mogli zawsze ze sobą, co wieczór będziemy się spotykać... Jeno się boję, że dni teraz będą za długie, żeby cię doczekać...

JASIEK. Ja też tęskniłem za tobą... Całymi dniami. Coś tam robię a myśle Hanka, Hanka, aż mnie nieraz złość brała na ciebie...

HANKA. Za co Jasiu... złociutki mój!

JASIEK. Myślałem sobie, zabiorę cię od ojca... wezmę cię mocno i musisz iść ze mną, choćbyś nie chciała... Potem... co się miałem martwić, co będzie potem, wiedziałem, że nie zginiemy... A tu wszystko tak jakoś dziwnie, zrozumieć nie mogę...

HANKA. Jasiu! No przecież tak jest najlepiej... ciągle jeno myślałam, żeby się tato zgodzili... No i widzisz, tak się stało. Pobierzemy się, zajmiemy tamtą izbę, w tej zostaną rodzice. Będziemy ciągle razem. Będę do ciebie w pole przychodziła, przynosiła ci śniadanie...

A wiesz, że na jesieni będziemy mieli osiem krów—dwie jałówki się ocielą — od tych najlepszych krów — jedna daje prawie trzydzieści litrów!

JASIEK. Ej Hanka... ciebie chciałem, rozumiesz? Ciebie... A reszta...

HANKA. Ja wiem, że wszystko jest dziwne... i mnie też... Jak mnie całujesz, to mi się cały świat kręci... Jasiek!

JANEK. Hanka!

Kurtyna.

ODSŁONA II

Izba szkolna. Na ławach siedzą chłopi, dosyć nieruchomo, osowiali. Widać Kwiatkowskiego, Sobieraja, Lawendę, Grzelaka. Jasiek siedzi z boku, zamyślony, nieswój. Przy stoliku Jazgoń i kowal.

Scena 1.

JAZGOŃ. No zabierajta głos. Coście języki w chałupach zostawili? Ja za was nie postanowie, co wy uchwalicie, to będzie.

GRZELAK. Ja mówie, że rów przekopać należy. Wstyd, że Czaple już kopią, a my nic. Cóż to, my gorsi, nam tak samo wiosną pola zalewa.

SOBIERAJ. Toście sobie przykład znaleźli! My tam w ślady Czapel iść nie chcemy.

GRZELAK. Czemu mamy nie iść? Jak co dobrże robią, to trzeba się od nich uczyć.

LAWENDA. No to się uczcie, możecie się tam do szkoły zapisać.

LEBIODA. Ja wysłuchałem wszystkiego, co nam Jazgoń mówił i wiecie co myślę? Chłopom nigdy dobrze nie było, zawsze im była bieda i dlatego gospodarkę chłopską trzaby zmienić, ino nie wiem jak...

GŁOSY. Powiedział, co wiedział! *(śmiechy).*

LEBIODA. A te spółdzielnie mi się nie widzą. bo to nie wiadomo czy twoje. czy cudze...

SOBIERAJ. No to wymyślcie coś nowego!

JAZGOŃ. O spółdzielni produkcyjnej dzisiaj nie mówimy. Tak tylko potrąciłem o to, że dopóki tak będziemy gospodarzyć jak dotąd, to zawsze biednemu będzie bieda i zawsze go bogaty będzie wyzyskiwał.

SOBIERAJ. Gdzie macie ten wyzysk?

JAZGOŃ. Słuchajcie Sobieraj, jakbyście chcieli, tobyście lepiej wiedzieli ode mnie. Za to, co wy odrabiacie Skobielowi, mielibyście najmniej dwa razy tyle. Na Skobiela pół wsi pracuje. A wy pytacie, gdzie wyzysk. Albo i wasz sąsiad Kwiatkowski mógłby nam też coś powiedzieć.

KWIATKOWSKI Ale ja nikomu nie odbieram, a wy chcecie odebrać, ziemie, wszystko...

JAZGOŃ. Odebrać? I komu oddać? To tacy jak wy i Skobiel odbierają innym i zabierają sobie. Spółdzielnia nie jest po to, żeby odbierać, ale żeby lepiej gospodarzyć, więcej z ziemi wyciągać, a nie tak jak nas nasze dziady nauczyły. Ale o spółdzielni będziemy mówili osobno, kiedy indziej. Dzisiaj mamy postanowić w sprawie osuszenia łąki. Słuchajcie — mówiłem wyraźnie — zabezpieczymy nasze pola, osuszymy trzydzieści hektarów bagniska, z którego nie ma żadnej korzyści, chyba trochę tataraku na Zielone Świątki. Będziemy mogli tę łąkę uprawić, będzie siana...

SOBIERAJ. A czyja będzie ta łąka?

JAZGOŃ. Jakto czyja, gromady, tych co będą przy niej pracować.

LAWENDA. Widzicie, zawsze wam szydło z worka wyłazi, gromady!

GRZELAK *(zrywa się).* To jak? Gromada to u was nic? Jakby tak Skobielowi tę łąkę oddać, tobyście się zgodzili pracować! Ech, wy!...

LEBIODA. Racja!

CHŁOP II. Trza osuszyć, trzydzieści hektarów, to dla każdego spora kopa siana będzie.

GŁOSY. Słusznie. Trza kopać!

(połowa głosów opowiada się za kopaniem)

JAZGOŃ. A ty Skiba, co nic nie mówisz?

(chłopi odwracają się, zainteresowanie)

JASIEK *(mówi nieswoim głosem, jakby z przymusem)* Ja?... Tak... uważam, że trzeba kopać... A co do reszty to trzaby... zaczekać... jeszcze za wcześnie...

(za oknami rozlega się wrzawa głosów kobiecych, słychać płacz przestraszonych dzieci, chłopi podchodzą, otwierają okna. Głosy kobiece z zewnątrz).

GŁOS I. Do domu ,darmozjady!

GŁOS II. Z torbami chcecie nas puścić!

GŁOS III. Idziesz Józek do domu, czy nie!

GŁOS IV. Pracować wam się nie chce!

GŁOS V. Do kościoła, bezbożniki!

KOBIETA *(wdziera się na okno).* Gospodarzyć wam się nie chce, na wyrobników idziecie! Na parobków! Stasiek! Żebyś mi zaraz do domu!

(wrzawa trwa dalej, chłopi chyłkiem wynoszą się, zza okien słychać wymyślanie, przekleństwa).

Scena 2.

(zostało kilku chłopów, Jazgoń, kowal. Jasiek siedzi nieruchomo, przez cały czas nie ruszył się z miejsca).

CHŁOP III. No patrzcie!... jakie toto zajadłe!

LEBIODA. Jak osy, kiej im gniazdo poruszyć!

CHŁOP II. Ciemne to... poza krowim ogonem świata nie widzi.

JAZGOŃ. Czyjaś tu ręka była...

CHŁOP IV. Myślicie?

KOWAL. Pewnie! Duch święty ich nie zebrał tak razem.

CHŁOP III. Musi ktoś namawiał...

KOWAL. Widzieliście — stara Ciepielowa przyszła pyskować, choć jej chłopa tu nie było.

CHŁOP II. Macie, Jazgoń, rację, tu musiał ktoś podmówić!

(wchodzi Grzelak)

KOWAL. No! Wróciliście?

GRZELAK. A com nie miał wrócić? Dałem babie po łbie i wróciłem. Zgniewała mnie!

CHŁOP II. Toście zuch! Mogły was wziąć w obroty!!

GRZELAK. Niechby spróbowały! Pytam: kto cię tu przysłał? A ona, że inne szły, więc razem... Mówię: jakżeś głupia, nic nie rozumiesz, to siedź w chałupie, a mnie wstydu nie przynoś. Przeczytaj co piszą w gazetach, w książkach, co się dzieje na świecie... a potem przyjdziesz na zebranie i będziesz gadała... i

CHŁOP III. I po tym pacierzu daliście jej bierzmowanie...

KOWAL. Krzywdy jej chyba nie zrobiliście?

GRZELAK. Ee... gdzieby...

JAZGOŃ. Tak kochani... oni wiedzą, gdzie nasze słabe miejsca.

CHŁOP II. Niby kto?

JAZGOŃ. Ci, co nie chcą, żeby się coś na świecie zmieniło. Słyszeliście ich dzisiaj. Skobiele, Kwiatkowskie i ich przydupniki. To ich robota!

CHŁOP III. A wiecie? Może wy i... tak, wczoraj Sobierajowa wieczorkiem całą wieś obchodziła... tak, tak... musi ona...

CHŁOP IV Co się ciemnym babom dziwić, jak nasze chłopy... nawet i młode... też im się w mózgownicach pozatykało *(patrzy na Jaśka, wszystkie spojrzenia kierują się na niego. Jasiek opuszcza głowę).*

JAZGOŃ. Na kobiety trza będzie obrócić większą uwagę. Krzyknąć na babę też czasami nie zawadzi, ale to za mało. Trzeba tłomaczyć, wyjaśniać.

CHŁOP IV. A bo to pomoże?

JAZGOŃ. Nie od razu, ale pomoże. Sami rozumiecie, że tak nie może być! Czym żyją nasze baby? plotkami...

KOWAL. Czasem jak się posłucha, to aż bebechy się człowiekowi przewracają.

JAZGOŃ. Kto widział, żeby u nas która baba gazetę czytała?

GRZELAK. A bo też po większej części czytać nie umieją, albo pozapominały...

JAZGOŃ. O, widzicie! A trza będzie temu położyć kres! Jak tylko je tu zbierzemy, żeby litery dukały, to już nam będzie łatwiej do nich przemówić.

LEBIODA. A i w gazetach powinni inaczej dla bab pisać! Ciągle jeno o jakichś „odcinkach"... z godzinę myślałem, co to takiego. Piszą, że „odcinek kobiecy odstaje". — Czort z nimi! Jak żyję nie widziałem, żeby jakiej babie odcinek odstawał.... Chyba to miastowym... *(śmiech).* Nie wierzycie? Mogę wam tę gazetę pokazać. Gdzieś ta w chałupie leży.

JAZGOŃ. Tak, sąsiedzi, musimy się wziąć od roboty. Nie ustąpimy! Oni na nas takie sposoby, my musimy lepsze. Oni na nas ciemnotą, a my do nich chłopskim uświadomieniem. I zobaczymy, kto wygra!

GRZELAK. No, tośmy dziś nic nie postanowili?

JAZGOŃ *(spokojnie).* Zbierzemy się jeszcze raz i postanowimy!

CHŁOP III. Kiedy się zbierzemy?

JAZGOŃ. Naradzimy się...

(Dokończenie na str. 4)

DROGA PRZEZ WIEŚ

(Dokończenie ze str. 3)

GRZELAK. No, bywajcie zdrowi. A ja wam mówię, chłopy, trza baby krótko trzymać!

(Chłopi żegnają się z Jazgoniem, wychodzą).

Scena 3.

(Jazgoń, Jasiek).

JAZGOŃ *(zamyślony, chwilę patrzy przez okno, podchodzi do stołu)*. Co z tobą, Jasiek?

JASIEK *(powoli prostuje się, wstaje, podchodzi do stołu, kładzie legitymację)*. Weźcie to...

JAZGOŃ *(twardo)*. Coś ty, Jasiek?!

JASIEK. Możecie na mnie splunąć!...

JAZGOŃ. To nasza sprawa, czy... A to zabierz! Nie ty będziesz legitymację oddawał... a organizacja obsądzi i jak będzie trza, odbierze. Rozumiesz? *Jasiek poddaje się rozkazującej postawie Jazgonia, powolnym ruchem chowa legitymację. Jazgoń po chwili).* Oj, miętki z ciebie człowiek, Jasiek...

JASIEK *(gwałtownie)*. Ja!... Miętki?! No to zobaczycie, jaki ja miętki.. Nie jestem miętki, rozumiecie?!

(po chwili)

To nie miętkość ale me zwiodło... bogactwo mi zapachniało. Człowiek całe życie w biedzie, na sześciu morgach, kupa dzieci... No i zaświtało... tfu!...! dałem się oszukać inni mnie oszukali i sam też siebie oszukałem... *(po chwili)*. Ale żebyście wiedzieli, że mne to parzyło... *(dotyka ręką kieszeni)*. Myślicie ja nie wiem, że jak się coś wspólnie z innymi postanowiło, to trza się o to bić do końca, choćby... Nie miętki... głupi jestem ot co... Od początku coś mi się zdawało... ale widzicie... było we mnie przez ten czas dwóch ludzi i jeden nie chciał drugiego znać...

JAZGOŃ *(badawczo)*. No, a co na to Hanka?

JASIEK. Hanka?... Nie wiem... Ale o niej źle nie mówcie... Czasem to mi jej strasznie żal... Stary przywiązał ją, jak psa na krótkim łańcuchu... może się tylko w kółko kręcić...

JAZGOŃ *(z namysłem)*. Tak... no i co?... zrozumiałeś już?

JASIEK. Chyba zrozumiałem....

JAZGOŃ. No i co będziesz robił?

JASIEK *(milczy dłuższą chwilę)*. Co mi każecie... *(cicho)*. Chcę razem z wami...

JAZGOŃ. Tak... musisz to wszystko jeszcze raz dobrze przemyśleć *(po chwili)*. Widzisz, z człowiekiem jest tak, jak z ziemią. Wrzucasz czyste ziarno, a potem jak wzejdzie — widzisz moc rozmaitych chwastów i perz, i łopucha, i bylica, i lebioda, i oset, wszelakiego paskudztwa nawschodzi, że czasem i zboże zupełnie zagłuszy... Skąd się toto wzięło? Leżało w ziemi nasienie abo i korzeń, czasem i lata całe... aż raz słonko lepiej przygrzało i wzeszło... W człowieku tak samo zbierają się latami różne złe nasiona, nawet się o nich nie wie — aż raz sposobną chwilę znajdzie i wzejdzie... Czasami takie nasienie wiatr skądyś przyniesie! Co trzeba robić? Wyrywać! Bo inaczej wszystko zagłuszy. A ty wiesz, ile w ludziach tych starych złych chwastów co przeszkadzają rosnąć nowemu zbożu... Widziałeś — choćby dziś... Trza wyrywać. Jasiek, z korzeniami!

JASIEK. Ja... jeden już wyrwałem... *(gwałtownie)*. Wy nie myślcie, że jakem położył te legitymacje na stole, to chciałem od was odejść... zdradzić... Nie! Chciałem pracować, bić się pięściami tak, żeby w waszych oczach i... w swoim sumieniu się oczyścić... Widzicie, ja dopiero teraz wiem, jaki to wróg.... Jak to trafi do jakichś korzeni, które gdzieś tam głęboko w człowieku leżą. To, co wyście mówili... Ja wiem, że musimy się bić i musimy wygrać!

JAZGOŃ *(chodzi po izbie, namyśla się)*. Słuchaj, Jasiek — chcesz robić?

JASIEK. Chcę!

JAZGOŃ. Widzisz..... myślę o tym kanale — niby rowie przez łąkę... Ze starymi trudno będzie dojść do ładu, zresztą i czasu mają mniej... A jakbyś ty tak spróbował zebrać chłopaków z całej wsi?

JASIEK. Chłopaków?

JAZGOŃ. A tak. Do żniw, na dobrą sprawę, nic toto we wsi do roboty nie ma. Wiem, że się trochę odstrychnąłeś od nich, to nawet niedobrze. Wałęsają się, wódkę piją... Było przecież koło i rozleciało się... Myślę, żebyś mógł... Ilu będzie we wsi chłopaków, takich powiedzmy od piętnastu lat? Trzaby obliczyć.

JASIEK. Będzie chyba ze czterdziestu...

JAZGOŃ. Obliczymy. Ale z tymi można by coś zrobić. Tybyś mógł...

JASIEK. Zrobimy! Żeby nie wiem co, zrobimy! Ech... każemy całej wsi — zobaczycie!

JAZGOŃ. Widzę, że się zapalasz do tej roboty? Ale nie myśl, że to pójdzie tak gładko... i tutaj będą bruździć... zobaczysz!

JASIEK. Wiem... ale to nic, zrobimy. Widzicie do młodych łatwiej trafić, jak do starych.

JAZGOŃ *(z uśmiechem)*. Mniej jeszcze na nich chwastów narosło! Dobrze. Przywieziemy w przyszłym tygodniu geometrę, wymierzy, sprowadzimy narzędzi. A ty już od dziś bierz się...

JASIEK. Takiście mi kamień zdjęli *(ściska Jazgonia)*. Możecie mi wierzyć, że nie ustanę...

Koniec aktu II.

Kazimierz Ornak

MARIA OLSZANIECKA

TEMATY I REALIZACJA

(I Ogólnopolska Wystawa Plastyki w Warszawie)

Czy I ogólnopolska Wystawa Plastyki jest realizacją programu ustalonego na Ogólnopolskim Zjeździe Plastyków w czerwcu 1949 r? Czy wyraża ona pierwszy etap budowy sztuki socjalistycznej realizmu i dowodzi, że widmo formizmu i abstrakcjonizmu przestało raz na zawsze straszyć polskiego widza?

To pewne, że sztuka tworzona przez życie, a zarazem je tworząca, sztuka czerpiąca z bogatego skarbca tematyki, dostarczanej przez nową rzeczywistość, sztuka zaspakajająca nowe poczucie piękna, kształtowane monumentalnością i dynamiką życia stała się dążeniem prawie całego ogółu artystów polskich (90 proc. artystów — członków Związku Polskich Artystów Plastyków nadesłało na wystawę swe prace).

W porównaniu z pierwszymi spontanicznymi próbami realizmu socjalistycznego, prezentowanymi na wystawach przodowników pracy w zeszłym roku w Krakowie i w Warszawie, tegoroczna wystawa, fachowo zorganizowana przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych wykazała ogromny wkład rzetelnej pracy, dużą świadomość społeczną i masowe podjęcie zaszczytnego zadania współtworzenia przyszłości socjalistycznej przez artystów.

Potężne dzieło odbudowy kraju i wycnowania obywatela przyszłego państwa socjalistycznego stało się natchnieniem dla malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Bogactwo i wszechstronność uchwyconych tematów świadczy o bystrej obserwacji i żarliwym śledzeniu zachodzących w naszym życiu przemian i wydarzeń.

Głównym tematem stała się praca w kazdej niemal dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Plastyczne ukazanie nowego stosunku robotnika do pracy było celem, nie zawsze niestety, osiągniętym. Niektórzy malarze i graficy zaczerpnęli tematykę z historii klasy robotniczej. Walka proletariatu z reżimem sanacyjnym, strajki, dzieje partyzantki i konspiracji w czasie ostatniej wojny, powstanie ghetta — stały się treścią szeregu dzieł.

Przemysł — praca w fabryce, kopalni i hucie — zainteresował wielu artystów. Najczęściej jednak urzekały — zwłaszcza malarzy i grafików — maszyny, usuwające w cień człowieka. U Mackiewicza („Wnętrze elektrowni" lub „Przetapianie broni") maszyny są bohaterami obrazów. Efektownie błyszczące, o skomplikowanej konstrukcji, osłonięte woalem smugi świetlnej skoncentrowały na siebie całą uwagę artysty. Każda śrubka wymalowana z pietyzmem. A człowiek — myśl rządząca maszyną jest mały niepozorny, jedynie naszkicowany. Ten sam błąd w przedstawianiu stosunku człowieka do maszyny i jego warsztatu pracy powstarza się u innych (np. u Kuryatto Czesława — walcownia huty „Kościuszko", u Krzysztatowskiego Stan. — Huta „Zgoda", u Wilczyńskiej - Żelazkowej i in.)

Natomiast Helena Krajewska („Papieros po wsadzie") zadowoliła się fragmentem huty, więcej uwagi poświęcając ludziom kierującym pracą. Niestety, robotnicy wykonujący swe czynności znajdują się na drugim planie, przy czym tylko jeden z nich, zwrócony do nas bokiem ukazuje skupioną twarz człowieka zajętego pracą. Robotnicy na pierwszym planie — główne postaci ukazanej sytuacji, zarówno jak kobiety na obrazie zatytułowanym „Przerwa" zdradzają predylekcję autorki do ujmowania postaci ludzkiej w formie groteski. Pełne humoru spojrzenie na świat, umiejętność potęgowania pewnych cech, na pewno cenne dla malarza-satyryka, tutaj nie oddają dobrej usługi artyście. Robotnicy kreowani na sposób nieco głupawych wesołków nie mogą dać widzowi wyobrażenia o przodownikach pracy, racjonalizatorach, przedstawicielach zwycięskiego proletariatu. Elementy kubizmu, choć oszczędnie stosowane podkreślają groteskowość postaci. Ale umiejętność charakteryzowania twarzy ludzkiej (wykorzystana w przeciwnym niż dotychczas kierunku), doskonale opanowane rzemiosło artystyczne przy dużej świadomości społecznej zapowiadają wielkie osiągnięcia Krajewskiej na drodze do socjalistycznego realizmu.

Robotnik, nie wyzyskiwany przez kapitalistę i mechanicznie odrabiający swą pracę, ale ją twórczo i świadomie kształcący, udoskonalający wyniki, angażujący nie tylko siły fizyczne ale i umysłowe nie znalazł pożądanego wyrazu w żadnym dziele. Natomiast dynamika zbiorowego wysiłku została dobrze uchwycona u Stanisława Żółtowskiego („Budowa szybkościowca"). Mimo, że malarz zamknął na swym płótnie dość duży wycinek pracy na budowie, dzięki planowej, uporządkowanej kompozycji nie tylko uniknął chaosu i zamieszania, ale bardzo przejrzyście pokazał organizację zespołów murarskich.

Zupełne zagubienie poszczególnych ludzi i ich pr cy, dokument zbiorowego zamieszania, a nie zorganizowanego wysiłku dają obrazy Eug. Arcta („Pierwsze prace na trasie") i Klimaszewskiej („Odbudowa mostu średnicowego"). Impresjonistyczne igraszki barwne pochłonęły człowieka. W zawierusze plam i plamek zniknęła celowość ruchów, napięcie myśli, entuzjazm czynu. Obojętna wobec świata technika impresjonistyczna nie była w stanie objąć zagadnień czołowych dla realizmu socjalistycznego.

Przyjrzyjmy się wprost przeciwnemu, a równie niewspółmiernemu rozwiązaniu artystycznemu u Skurpskiego („Czyn przedkongresowy—odgruzowanie"). Nieproporcjonalnie zbudowane i wypacykowane lale, nieudolnie i z komicznym wdziękiem podają cegły wiotkimi rękami, które by nawet listka nie zdołały unieść. Naturalizm z wstrętami naiwnego realizmu dał grupkę śmiesznych kukiełek, a nie ludzi dobrowolnie wypełniających czyn społeczny.

Nieumiejętność uchwycenia ruchu, wysiłku mięśni oraz przekonywania widza wymowną charakterystyką twarzy jest cechą dużej większości obrazów. Brak ten powoduje najpewniej dotychczasowe lekceważenie przez artystów rzetelnego rysunku i operowania barwą w celu wydobycia realistycznego efektu. Nieumiejętność tę pragną niektórzy artyści zrekompensować przez nawiązanie ścisłej współpracy z literaturą. Na wielu obrazach widniejąpięknymi i wyraźnymi literkami wyrysowane napisy, których treść nie koniecznie wynika z przedstawionej sytuacji.

Tym „zmyślnym", a w każdym razie literackim środkiem posługują się nie tylko malarze słabsi. Prof. Eibisch namalował dwie ładne dziewczynki na tle czerwonego sztandaru, wyrysował na nim trzy litery Z.M.P. i zdawało by się komuś, że malarz ukazał młodzież polską, zdążającą do socjalizmu. Czytelność napisów na gazetach, na traktorach, na transparentach bardzo ułatwiła zadanie artystom. Sposób ostatni był szczególnie rozpowszechniony. Doskonale czytelny nawet dla bardzo krótkowzrocznego widza był transparent na obrazie J. Wodzyńskiego („Przygotowanie do marszu").

Do bardziej skomplikowanej „symboliki" należały tytuły. Np. Lasocki obraz swój zatytułował „Walka czerwonego z czarnym" i wymalował na nim dwa byki (granatowy i brązowo-rudy), które się bodą rogami. Prymitywna symbolika i zapełnianie braku realistycznej formy pożyczaniem środków wyrazu z innych dziedzin sztuki jest wielką pomyłką w pojmowaniu zasad realizmu socjalistycznego.

Wielkim, realistycznym symbolem, pełniącym funkcję poznawczą i wywołującym silną reakcję emocjonalną jest „Manifest" Weissa. Na pierwszym planie stoi dwu robotników, jeden odczytuje manifest, drugi trzyma czerwony sztandar. Przedstawiciele klasy robotniczej zostali cofnięci lekko w głąb. Nie wszyscy jednakowo reagują na słyszane słowa. Na twarzach niektórych maluje się bojowość i zrozumienie, u innych niedowierzanie i wątpienie. Obraz wolny od naturalizmu jest jak dotychczas najlepszym osiągnięciem naszego malarstwa. Doskonale opanowane rzemiosło malarskie, kultura kolorystyczna i precyzyjny rysunek winny być przykładem dla młodych artystów, często lekceważących podstawy sztuki realistycznej.

Zastanawia stosunkowo słabe zajęcie się artystów polskich życiem wsi i przemianami, jakim ono podległo. Masy drobno i średniorolnych chłopów, dojrzewające do socjalizmu to wielki temat, który wymaga nowego ujęcia. Posługiwanie się mniej lub bardziej udolnie formą Chełmońskiego przez wielu malarzy nie daje realistycznego obrazu roli chłopa w naszej rzeczywistości. Smętek unoszący się nad brunatno-szarym ścierniskiem, stadem owiec i starym pastuchem nie ma nic wspólnego z tytułem „Na pastwisku PINGW Borowina" (Czajkowskiego). Równie dobrze stado owiec może być własnością kułaka, a stary chłop wyzyskiwanym najemnikiem. Rozbieżność między tytułem a treścią obrazu jest tu szczególnie rażąca.

„Bajecznie kolorowa" wieś á la Axentowicz u Dudy Mirona (Wesele kurpiowskie) lub Jagodzińskiego (Posiłek w polu) nie daje żadnej wiedzy o życiu, jest fałszem wobec rzeczywistości. Teatralnie ugrupowani i odświętnie ubrani żniwiarze, cukierkowo uśmiechnięte twarze, w rękach dwojaki i garnki, z jednego nawet leje się mleko dokładnie obrysowaną strugą — oto opis obrazu, pretendującego do ukazania spracowanych w czasie żniw chłopów.

Ten sam malarz, chcąc zaznaczyć przełom w gospodarce rolnej pokazuje na akwaforcie, zatytułowanej „Stare i nowe" traktor pracujący na polu, a na dalszym planie pług. Pomysł trafny i wymowny nawet bez pomocy tytułu.

Przeciwstawienie starego i nowego jest również celem „Przodownicy" Krajewskiego. Grupa uśmiechniętych, uradowanych wynikami swej pracy robotnic z przodownicą na czele stoi przed starym chłopem, który z niedowierzaniem i nieufnością patrzy na ludzi, reprezentujących nowy stosunek do pracy. Pogłębienie charakterystyki twarzy uczyniłoby obraz bardziej wymownym.

Tak ważne i znamienne dla nowego życia wsi wydarzenie jak otwarcie spółdzielni produkcyjnej nie znalazło właściwego opracowania artystycznego. Np. u Połecia („Otwarcie spółdzielni produkcyjnej") smętna grupa ciemno-malowanych, a raczej zamazanych postaci słucha na polu przemawiającego mężczyzny. Cel tego zebrania jest tajemnicą. Wyjaśnienie znaleźć można tylko w tytule. A zmuszanie widza do posługiwania się takimi środkami w celu zrozumienia obrazu źle mówi o dziele i jego autorze.

Czynny udział młodych w życiu państwa nasunął artystom wiele tematów — ZMP, walka członków ZMP z analfabetyzmem, Służba Polsce, szkolenie wojskowe, praca junaków itp. Rozwiązania artystyczne były różne. Do lepszych należy akwaforta Podkowy: „Junacy". Autor pokazuje przebieg pracy młodych chłopców — rozłupywanie kilofami ziemi, ładowanie na wózki i odstawianie ich na miejsce przeznaczenia. Niesłusznie jednak rezygnuje z podkreślenia dynamiki współpracy pokazanej grupy, każąc stać bezczynnie dwu postaciom dla celów czysto formalnych — urozmaicenia kompozycji. Również zaniedbanie charakterystyki twarzy, brak indywidualizacji psychologicznej zuboża wymowę obrazu.

Ta znamienna obojętność artystów dla twarzy ludzkiej, pozostająca zapewne w związku z jeszcze dość dużą zależnością naszych plastyków od sztuki epoki imperializmu zostaje przezwyciężona w portretach. Największe osiągnięcia na tym polu posiada rzeźba. Starannie wymodelowane twarze bez naturalistycznego rozpraszania się w szczegółach, mocno podkreślone cechy charakterystyczne jasno przemawiają do widza.

Zupełne lekceważenie twarzy ludzkiej szczególnie uwidocznia się w dziełach artystów, silnie jeszcze związanych z kubizmem (np. Sokołowskiego: „Młyn").

Przekrój tematyczny poprzez wystawę każe zwrócić uwagę na prace, które — pośród wszystkich innych — potwierdzają żywą czujność plastyków na przełomową problematykę współczesności. Mowa tu o pracach, przedstawiających nauczanie analfabetów. Najlepszy z nich — to obraz olejny Justa („Walka z analfabetyzmem") i akwaforta Kościelniaka („Analfabeci"). Zwłaszcza akwaforta Kościelniaka przezwycięża czysto tytułową deklaratywność. Pełne charakteru twarze starych ludzi, powaga uświadamiająca przełomowość tego momentu w ich życiu, wysiłek i skupienie, prowadzące nie nawykłe do pióra ręce — oto doskonale uchwycone momenty tej akcji.

Powyższy przegląd jest niepełny. Obejmuje tylko ważniejsze typy obrazów. Różnorodność treści i opracowania artystycznego jest tak ogromna, że trudno zamknąć ją w ściśle określonych grupach. Celem sprawozdania było wykazanie o ile sztuka polska wypełniła postulaty realizmu socjalistycznego. Znamienne dla wszystkich przedstawionych prac jest podjęcie ważkiej dla nowej rzeczywistości w Polsce Ludowej tematyki i dążenie do nowej komunikatywnej i przekonywującej formy, często jeszcze podlegającej silnemu wpływowi burżuazyjnych kierunków artystycznych ostatnich kilkudziesięciu lat. Owo usiłowanie zerwania z formalistycznym niezrozumialstwem i nihilizmem wobec otaczającego artystę życia mówi o poważnym przełomie sztuki polskiej.

Dla uplastycznienia zmian w polskiej sztuce warto zatrzymać się chwilę przed obrazami malarzy polskich, mieszkających we Francji (Mutter, Rygier, St. Grabowski, Reno, Gleb, Pasławska), którzy zgłosili swój udział i zostali przyjęci na prawach gościnności, nie przechodząc przez jury konkursowe. Kiedy się wchodzi do ich sali wystawowej doznaje się wrażenia cofnięcia w czasie. Przerost eksperymentatorstwa formy, smakowanie w wyrafinowanym kształtowaniu wizji malarskiej, rozkoszowanie się deformowaniem rzeczywistego obrazu świata przy postępowej tematyce jest anachronizmem i dysonansem. Groteski i grymas mają stanowić formę pokazania człowieka, jego pracy i radości ze zwycięstwa nad faszyzmem. Formalistyczne podejście do tematu przejawia się np. w obrazie Pasławskiej, przedstawiającym ładowanie zboża i zatytułowanym, „Kompozycja". Sala malarstwa polskiego, pozostającego prawie zupełnie w orbicie wpływów formalistycznej sztuki francuskiej, a zwłaszcza niektóre obrazy (np. obraz Gleba: „Polscy makijardzi we Francji otrzymują wiadomość o zwycięstwie pod Stalingradem", — swoją groteskową formą urąga powadze tematu) powinna stanowić groźne „memento" dla polskich artystów, hołdowniczo spoglądających w stronę sztuki Zachodu.

W związku z doniosłymi przemianami, zachodzącymi w plastyce polskiej rośnie znaczenie krytyki artystycznej. Ostra, a nie usłużna i bałwochwalcza krytyka powinna towarzyszyć każdemu poczynaniu polskiego artysty. Tylko baczna uwaga i duża czujność ideologiczna zdoła uchronić sztukę polską od zboczeń z drogi, wiodącej do realizmu socjalistycznego. Obowiązek udzielenia sztuce polskiej rzetelnej i uczciwej pomocy ciąży na niej tym silniej, że ujrzane przez nas pierwsze próby socjalistycznego realizmu zapowiadają wielką proletariacką sztukę, dobrze pojmującą i spełniającą swą funkcję społeczną.

MARIA OLSZANIECKA

W. Weiss — „Manifest"

St. Żółtowski — „Budowa szybkościowca na Muranowie"

M. Kościelniak — „Analfabeci"

M. Krajewski — „Przodownicy"

C. A. STEPANIAN

Z ZAGADNIEŃ STALINOWSKIEJ TEORII WOJNY II*)

Tow. Stalin uczy, że „związek między zjawiskami życia społecznego, ich wzajemne uwarunkowanie... stanowi prawo rządzące rozwojem społeczeństwa“ [2]).

Stosując po mistrzowsku to dialektyczno - materialistyczne pojmowanie zjawisk społecznych do analizy minionej wojny, tow. Stalin ujawnił jej prawa rozwoju i wyjaśnił zarówno pojawienie się i zanikanie pobocznych momentów w wojnie jak i rozwój stale działających czynników zwycięstwa.

Tymczasowa przewaga wojenna Niemiec hitlerowskich i imperialistycznej Japonii na pierwszym etapie drugiej wojny światowej nie była przypadkowa. Były one uwarunkowane nie momentami subiektywnymi, jakimiś osobistymi walorami Japończyków i Niemców, ich wyższością nad Anglikami, Amerykanami, ich przezornością i t. d. Tow. Stalin wyśmiał podobny absurd idealistyczny i dał materialistyczne wyjaśnienie zasadniczych przyczyn tymczasowej przewagi wojennej Niemiec i Japonii. Niemcy hitlerowskie i imperialistyczna Japonia jako kraje agresywne, w ciągu długiego okresu przygotowywały się do wojny. Skoncentrowały one olbrzymie siły i przygotowały potężną armię do wkroczenia w granice innych państw, w celu zagarnięcia obcych terytoriów.

Dlatego też nie przypadkowo były „bardziej przygotowane do wojny, niż narody pokojowe, nie zainteresowane w nowej wojnie. Jest to naturalne i zrozumiałe. Jest to, jeśli chcecie — historyczne prawo rozwoju, którego niebezpiecznie byłoby nie uwzględniać“.

Burżuazyjni działacze polityczni i wojskowi nie dorośli do zrozumienia tego historycznego prawa rozwoju. Goebbels nieustannie twierdził, że „człowiekowi nie przystoi analizować praw rozwoju wojny“, że najważniejsze są „czynniki nieuchwytne“. Za taki „nieuchwytny czynnik“ został ogłoszony mit o „cudzie niemieckim“, o niezwyciężonej armii niemieckiej.

Ten mit popularny na początku wojny świadczył o niezrozumieniu także drugiego prawa rozwoju obecnej wojny — organicznego powiązania warunków zwycięstwa z zasadniczymi właściwościami i charakterem wojny współczesnej.

W pierwszych dniach zdradzieckiej napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki tow. Stalin określił charakter i cele wojny i pokazał w związku z tym powstanie dwóch czynników — działanie krótkotrwałego zwycięstwa militarnego Niemiec i działanie długotrwałego zwycięstwa politycznego ZSRR.

Tymczasem zwycięstwo militarne Niemiec hitlerowskich związane z agresywną polityką, stanowiło tylko epizod. Demaskując wobec całego świata swoje krwawe cele, agresywne Niemcy przegrały pod względem politycznym, co nieuchronnie doprowadziło je do coraz to bardziej rosnącej izolacji na arenie międzynarodowej. Zdemaskowanie nacjonal-socjalistycznej demagogii hitlerowców, dokonane przez tow. Stalina, odegrało olbrzymią rolę w dziele separacji Niemiec hitlerowskich. Wystarczy powiedzieć, że w czasie wojny wiele krajów wypowiedziało wojnę Niemcom faszystowskim, w tej liczbie również byli ich satelici.

Pokojowy Związek Radziecki, zdradziecko napadnięty przez agresywne Niemcy, wręcz przeciwnie, osiągnął olbrzymie zwycięstwo polityczne, które stało się, jak powiedział tow. Stalin, poważnym i długotrwałym czynnikiem zwycięstw militarnych Armii Czerwonej i wspaniałych osiągnięć Związku Radzieckiego w polityce zewnętrznej.

Sprawiedliwy charakter Wojny Narodowej, jej wielkie cele wyzwoleńcze w olbrzymiej mierze wzmocniły przede wszystkim wewnętrzne siły moralno-polityczne państwa radzieckiego. Zrodziły niebywałą aktywność produkcyjną i polityczną całego narodu, spowodowały potężny wzrost patriotyzmu radzieckiego w zapleczu i na froncie — został w tym jaskrawo wyrażony prawdziwie ogólnonarodowy charakter Wojny Narodowej. W samej rzeczy Wojna Narodowa Związku Radzieckiego jest pierwszą w historii wojną naprawdę ogólnonarodową, w której świadomie i bohatersko uczestniczyły wszystkie warstwy społeczeństwa. Ale nie tylko na tym polega jej wielkość: polega ona na tym, że naród radziecki walczył w tej wojnie o najwyższe i najszlachetniejsze cele.

W Wojnie Narodowej Związek Radziecki nie tylko obronił swoją wolność i niezawisłość, ale również wielkie osiągnięcia Października. W wojnie tej Związek Radziecki był główną siłą w całkowitym i ostatecznym rozgromieniu wspólnego wroga wszystkich narodów miłujących wolność.

Oto dlaczego Wojna Narodowa jest najsprawiedliwsza ze wszystkich wojen sprawiedliwych. Oto dlaczego towarzysz Stalin nazwał ją słusznie Wielką Wojną Narodową Związku Radzieckiego.

Cele wyzwoleńcze Wojny Narodowej wzmocniły jeszcze bardziej wewnętrzne siły Związku Radzieckiego, niepomiernie rozszerzyły zewnętrzne kontakty polityczne państwa radzieckiego, wzmocniły jak nigdy, jego pozycję międzynarodową.

Utworzony w czasie Wojny Narodowej front antyhitlerowski nieustannie się rozszerzał. Pod wpływem walki wyzwoleńczej narodu radzieckiego zmienił się charakter wojny ze strony całego szeregu państw. Armia Radziecka nie tylko unieszkodliwiła byłych wasalów Niemiec, prowadzących wraz z nimi niesprawiedliwą wojnę, ale wyzwalając narody tych państw spod tyranii hitlerowskiej, zapewniła im możliwość stworzenia demokratycznej formy rządów wewnątrz kraju i włączenia się do walki z faszyzmem, wspólnym wrogiem całej przodującej i postępowej ludzkości. Jaskrawym przykładem mogą służyć Bułgaria, Rumunia, Węgry. Jest to jeden z przykładów przekształcenia wojny niesprawiedliwej w sprawiedliwą.

Dalsze wzmocnienie wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji Związku Radzieckiego stworzyło pomyślne warunki dla zwycięskiej walki Armii Radzieckiej. Związek między charakterem wojny a politycznym czynnikiem zwycięstwa jest jednym z praw rozwoju wojen.

Towarzysz Stalin wykazał nie tylko organiczny związek między charakterem wojny, a politycznymi czynnikami zwycięstwa, ale także łączność wewnętrzną między właściwościami obecnej wojny a czynnikami stale działającymi, decydującymi o losach wojny

Na czym polega sens tej łączności?

Jedną z właściwości drugiej wojny światowej jest fakt, że zostały w nią wciągnięte narody wielu krajów kuli ziemskiej, że nosiła ona charakter wyjątkowo przewlekły i niszczycielski. Ta właściwość wojny określiła znaczenie silnego zaplecza, jako pierwszorzędnego czynnika zwycięstwa.

Ta właściwość wojny współczesnej jaskrawo odróżnia ją od wszystkich wojen minionych wieków. Jak wiadomo, wojny włącznie do XX w w zasadzie ogarniały względnie niewielkie obszary, wciągając w swoją orbitę stosunkowo niewielkie masy ludności, zniszczenia dokonywane przez nie również były niewielkie. Wydatki wojenne nie przekraczały 10 — 15 proc. dochodu narodowego.

Znaczenie zaplecza w tych warunkach nie było tak wielkie, stosunkowo nieduże armie zadawalały się prawie przygotowywanymi zapasami uzbrojenia, amunicji i prowiantu. Zaplecze było oceniane przede wszystkim jako arsenał uzbrojenia.

Wystarczy przypomnieć największą wojnę XIX wieku, wojnę 1812 roku.

Wiadomo, działania wojenne rozgrywały się wówczas na niewielkiej części terytorium Rosji — na pasie wzdłuż drogi Wilno — Smoleńsk—Moskwa.

W starciach brało udział około 600 tysięcy ludzi z armii Napoleona i w przybliżeniu 400 tysięcy ludzi armi Kutuzowa (włączając także partyzantów). Czas trwania działań wojennych nie przekraczał 6 — 7 miesięcy.

Zupełnie inny obraz widzimy w XX stuleciu, kiedy to w związku z przejściem kapitalizmu w imperialistyczne stadium rozwoju, w związku z zaostrzeniem się sprzeczności imperialistycznych, wynikły wojny światowe.

Już pierwsza wojna światowa 1914 — 1918 lat ogarnęła terytoria wielu państw, udział w wojnie brały całe narody. Na samym początku XX stulecia Lenin, wykrywając zarodki nowych tendencji w życiu społecznym, pisał, że wojny obecnie są prowadzone przez narody. Bieg rozwoju historycznego w zupełności potwierdził to twierdzenie Włodzimierza Iljicza.

W pierwszej wojnie światowej bezpośredni udział wzięło ponad 70 milionów ludzi. Wojna bezpośrednio dotknęła od 50 do 80 proc. ludności krajów walczących. Toczyła się przeszło 4 lata — 52 miesiące. W związku ze wzrostem techniki bojowej i liczebności armii wydatki wojenne powiększyły się wielokrotnie w porównaniu z wojnami przeszłymi.

W tych warunkach nie można było walczyć jedynie gotowymi zapasami uzbrojenia i prowiantu. Decydującego znaczenia nabrała zdolność przemysłu i gospodarki rolnej do pokrywania strat i wydatków w skali coraz bardziej wzrastającej. Przemysł winien był produkować nowe, bardziej udoskonalone rodzaje uzbrojenia w trakcie trwania samej wojny. Ta właściwość współczesnych wojen ujawniła się jeszcze w większym stopniu w drugiej wojnie światowej. Wojna ogarnęła olbrzymią większość krajów świata. Rozwój potężnego lotnictwa w znacznej mierze zastał granice między frontem a zapleczem. W wojnie bezpośrednio brało udział kilkaset milionów ludzi. Wojna trwała 6 lat przy olbrzymim natężeniu całego narodowego organizmu gospodarczego krajów walczących. Średnie roczne wydatki wojenne bloku antyhitlerowskiego były 7-miokrotnie większe niż w ubiegłej wojnie światowej. Część wydatków wojennych w budżecie państwowym ZSRR w trzecim roku wojny wynosiła 65,3 procenta.

W ten sposób wojna współczesna domagała się nowego rozwiązania zagadnienia zaplecza. O ile w przeszłości wodzowie nie nadawali decydującego znaczenia zapleczu, oceniając je tylko jako arsenał broni, to towarzysz Stalin w całkowitej zgodności z właściwościami wojen współczesnych, po raz pierwszy wysunął twierdzenie o jedności frontu i zaplecza, oraz wskazał, że siła zaplecza jest jednym z zasadniczych pierwszorzędnych, działających stale czynników zwycięstwa.

„Żadna armia na świecie — uczy towarzysz Stalin, — nie może zwyciężyć (mowa oczywiście o zwycięstwie długim i trwałym) bez trwałego zaplecza. Zaplecze dla frontu— to sprawa podstawowej wagi, gdyż ono i tylko ono dostarcza frontowi nie tylko wszystkich rodzajów zaopatrzenia, ale także ludzi, żołnierzy, nastrojów i idej“ [2]).

Drugą bardzo ważną właściwością drugiej wojny światowej jest natężenie udziału wielomilionowych armii maksymalnie wyposażonych we współczesną technikę bojową. Nadało to działaniom wojennym gigantyczny rozmach i okrutny charakter.

Im okrutniejsza i bardziej krwawa jest wojna, tym większego znaczenia nabiera moralny duch armii, jej trwałość, wytrzymałość, bohaterstwo.

W ścisłym związku z wymienionymi już właściwościami wojny znajdują się również takie właściwości jak włączenie czynnika z rezerw i techniki. Długotrwałą i zaciętą wojnę prowadzić można tylko w razie możliwości narastania w czasie wojny sił dotyczących tak ludzi, jak i techniki. Współczesny okres w historii wojen towarzysz Stalin nazwał okresem mechanizacji kiedy to wyjątkowego znaczenia nabrał motor — serce obecnej techniki. Z tego wynika, że zwycięży ten, kto dysponuje takimi stale działającymi czynnikami jak ilość i jakość dywizji oraz uzbrojenie armii.

Wymienione właściwości wojny w połączeniu z jej możliwościami operacyjnymi określały znaczenie wojennych zdolności organizacyjnych dowództwa armii.

Tak więc twierdzenie stalinowskie o czynnikach zwycięstwa działających stale znajduje się w ścisłej łączności z właściwościami drugiej wojny światowej.

Obecność wszystkich czynników działających stale, decydujących o losach wojny oraz ich wszechstronne wzmocnienie możliwe jest tylko w warunkach radzieckiego ustroju socjalistycznego.

Obecność poszczególnych czynników, jak na przykład współczesne uzbrojenie armii, wielka ilość dywizji możliwa jest także w ustrojach kaptalistycznych. Ale połączenie i niezawodny rozwój wszystkich stale działających czynników, a szczególnie siły zaplecza i wysokiego ducha moralnego armii, możliwe jest tylko w warunkach radzieckiego ustroju społecznego. Wysoki poziom moralny ludzi radzieckich ujawnił się także w potężnym rozmachu wojny partyzanckiej w zapleczu wroga.

Z przyczyny tych dwóch czynników Armia Radziecka posiadała absolutną przewagę od samego początku wojny.

Towarzysz Stalin mówił, że „wróg przeliczył się okrutnie. Nie uwzględnił on siły zaplecza radzieckiego, nie uwzględni woli zwycięstwa naszego kraju, nie uwzględnił niepewności europejskiego zaplecza Niemiec hitlerowskich, nie uwzględnił wreszcie wewnętrznej słabości Niemiec faszystowskich i ich armii.“

Połączenie wszystkich czynników działających stale, przewaga siły zaplecza i poziomu moralnego armii, nie były możliwe w Niemczech faszystowskich, jak również w żadnym państwie burżuazyjnym. Na tym polega jedna z zasadniczych przyczyn, że w przebiegu wojny rozwija się przeciwstawny proces — osłabienie kadr armii hitlerowskiej i wzmocnienie młodej armii radzieckiej, przeobrażenie jej w najpotężniejszą armię świata.

Towarzysz Stalin w swoich wystąpieniach w okresie Wojny Narodowej wykazał nie tylko możliwość dalszego niezawodnego wzmocnienia, stale działających czynników zwycięstwa w naszym kraju, ale wskazał także drogi przekształcenia tych możliwości w materialną rzeczywistość.

Oto dlaczego twierdzenie towarzysza Stalina o czynnikach działających stale, decydujących o losach wojen, stało się programem bojowym walki całego narodu radzieckiego i Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej; teza stalinowska o czynnikach działających stale wskazała partii i narodowi na te zasadnicze ogniwa, których istnienie umożliwiło naszemu krajowi osiągnięcie całkowitego zwycięstwa nad wrogiem. **tłum. K. S.**

*) Patrz „Wieś“ Nr 14-15.

[1]) J. Stalin. „Zagadnienia leninizmu“ str. 544.

[2]) J. W. Stalin. Dzieła T. 4. str. 323.

TADEUSZ GOUT

CHŁOPI FRANCUSCY WALCZĄ

O ile społeczeństwo polskie jest dobrze poinformowane o walce francuskiej klasy robotniczej z reakcyjnym rządem i o walce tej klasy z imperialistycznymi agentami kapitalistycznych państw anglosaskich w obronie pokoju, o tyle mniej jest u nas wiadomo o życiu i walce francuskiego chłopa.

A chłop francuski walczy zacięcie i nieustępliwie z wyzyskującymi go obszarnikami i jest wiernym sojusznikiem klasy robotniczej w walce o wolność, sprawiedliwość i postęp.

Francuska partia komunistyczna, działając w myśl wskazań Stalina, który obojętność wobec tak ważnego zagadnienia jakim jest sprawa chłopska napiętnował jako jawną zdradę marksizmu — kieruje dziś politycznym ruchem chłopów francuskich.

NĘDZA WSI FRANCUSKIEJ

Wieś francuska przeżywa obecnie głęboki kryzys będący prostym skutkiem polityki, rządu który podporządkował narodowe, francuskie interesy — interesom anglosaskiego imperializmu. Masy chłopskie żyją w niepewności i ich niezadowolenie rośnie, albowiem zdają sobie jasno sprawę z tego, że są tak jak i robotnicy przemysłowi ofiarami planu Marshalla. Masowy import produktów rolnych z zagranicy przy własnej wystarczającej choć niewyskiej produkcji, niskie ceny za artykuły rolne, zwyżka cen artykułów przemysłowych wreszcie nadmierne obciążenie rolników podatkami — wszystko to razem stwarza sytuację nie do wytrzymania.

Obok tych zjawisk, które ostrzem udarzają przede wszystkim w masy drobnych i średniorolnych rolników obserwujemy proces koncentracji ziemi i rozrastania się większych majątków kosztem drobnych rolników. W jednym tylko departamencie Finistere na przestrzeni ostatnich 50 lat zniknęło aż 15.000 drobnych gospodarstw rolnych, które zostały wchłonięte przez wielką własność.

Z danych Narodowego Instytutu Statystycznego jasno wynika, że już w roku 1929 było we Francji — 2879 gospodarstw (a więc 73 proc. ogólnej liczby gospodarstw) posiadało zaledwie 10 proc. użytków rolnych Francji,, 114 zaś tysięcy wielkich gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha (3 proc. ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 30 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych Francji. W roku 1946 było we Francji ok. 1200 tys. drobnych dzierżawców rolnych i ok. 200 tys. użytkowników, to znaczy, że prawie połowa wszystkich chłopów we Francji nie posiadała już ziemi. Proces koncentracji ziemi we Francji i wyzuwanie z ziemi drobnych i średnich rolników posuwa się szybko naprzód. W okresie 1892 — 1929 ilość samodzielnych gospodarstw chłopskich zmniejszyła się o 1730 tysięcy gospodarstw, między zaś rokiem 1929 a 1946 znikło dalszych jeszcze 879 tys. drobnych i średnich gospodarstw chłopskich pochłoniętych przez wielką, obszarniczą własność rolną.

Robotnik rolny w Marly la Ville z którym rozmawiałem w czasie pobytu we Francji opowiadał mi, że gdy przybył do tej miejscowości w r. 1926 były tam 3 duże fermy i 3 małe gospodarstwa rolne. Drobne gospodarstwa nie wytrzymały konkurencji i w ciągu 10 lat zostały wszystkie zlikwidowane. Obecnie cała ziemia w wiosce należy do jednego obszarnika. Przykłady te są typowe i można mnożyć je bez liku. Z likwidacją drobnej własności rolnej zwiększa się ilość robotników rolnych poszukujących pracy. Jakież są warunki egzystencji tej kategorii pracowników? Jak wiadomo rząd ustalił we Francji minimum życiowe w wys. 15.000 fr. poniżej którego trzeba dosłownie głodować. Tymczasem robotnik rolny zarabia zaledwie 8.740 fr. mies. co stanowi połowę minimum egzystencji. Oceniając wysokość zarobku pamiętajmy, iż we Francji ceny na artykuły pierwszej potrzeby są wyższe aniżeli w Polsce. Jeśli robotnik otrzymuje produkty lub wyżywienie to równowartość ich jest potrącana z tej głodowej pensji. Nic więc dziwnego, iż nędza jest stałym gościem w mieszkaniach robotników rolnych. Wielkie gospodarstwa rolne konkurują z drobnymi rolnikami dzięki szerokiemu zastosowaniu maszyn, co jednak pociąga za sobą zmniejszenie zapotrzebowania na siłę roboczą. W r. 1945 na 8 — 10 ha ziemi uprawnej przypadał jeden robotnik obecnie zaś jeden robotnik pracuje na 18 — 20 ha. Zatrudnienie sił roboczych niewykorzystanych w rolnictwie jest problemem nie do rozwiązania. O ile np. w Polsce dla chłopów i robotników rolnych opuszczających wieś, otwarta jest droga awansu społecznego w mieście, gdzie nie ma bezrobocia i gdzie wszyscy znajdują pracę o tyle we Francji przy istniejącym bezrobociu chłop nie ma żadnych szans w mieście na otrzymanie pracy.

Na domiar złego większość robotników rolnych nie ma praw do korzystania z zapomóg dla bezrobotnych. Bez nadziei na otrzymanie jakiegokolwiek innego zajęcia padają ofiarą wyzyskiwaczy, którzy zmuszają ich do przyjęcia pracy tylko za wyżywienie. Również kobiety zatrudnione na roli nie są traktowane po utracie pracy jako bezrobotne i nie otrzymują zapomóg, a trzeba pamiętać, że ilość kobiet zatrudnionych w rolnictwie spadła w ciągu ostatnich 15 lat z 600.000 na 160.000.

Jednym ze środków nacisku przy pomocy którego pracodawcy uzależniają od siebie robotników rolnych jest sprawa mieszkań. Pracodawcy wynajmują we wsi wszystkie wolne mieszkania i umieszczają w nich zatrudnionych przez siebie pracowników. Mieszkanie staje się więc częścią składową umowy o pracę. Jeśli robotnik będzie interesował się sprawami związkowymi lub będzie się upominał o należne mu wynagrodzenie, gwarantowane przez rząd minimum egzystencji — zostaje nie tylko zwolniony z pracy lecz również natychmiast, dosłownie wyrzucony na bruk.

OTUCHĘ DO WALKI CZERPIĄ MASY CHŁOPSKIE Z SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEGO

Nic dziwnego, że w tych warunkach wzbiera nienawiść do wyzyskiwaczy, wielkich właścicieli ziemskich, którzy dotychczas jeszcze kierują organizacjami rolniczymi. Ostatni kongres chłopskiej organizacji (Federation des Syndicats d'Exploitants agricoles), który odbył się w marcu br. wykazał, iż 50 proc. członków wycofało się z tej organizacji albowiem jej reakcyjne kierownictwo nie przeciwstawiało się anty-chłopskiej polityce rządu i nie broniło interesów drobnych i średnich chłopów francuskich.

Główną siłą organizującą i mobilizującą masy chłopów francuskich do walki z krzywdą i wyzyskiem stała się Komunistyczna Partia Francji i jej program rolny uchwalony na Kongresie z 1921 r. Program ten można ująć w 7 tez: konfiskata ziemi obszarniczej, przekazanie tej ziemi pracującym chłopom i robotnikom rolnym, zagwarantowanie drobnym i średnim rolnikom prawa stałego i dziedzicznego posiadania ich gruntów, zakaz sprzedaży i kupna ziemi, utworzenie z części skonfiskowanej ziemi obszarniczej pewnej ilości państwowych gospodarstw rolnych jako wzorowych gospodarstw socjalistycznych, pomoc produkcyjna i finansowa ze strony rządu dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich, ogólne i finansowe poparcie dla wszelkich rodzajów spółdzielczości wiejskiej w tej liczbie i rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

Sprawy agrarne staną się również przedmiotem obrad kwietniowego XII Kongresu KPF, na którym zapadną decyzje co do strategii i taktyki wspólnej walki robotników i chłopów francuskich.

Stanowisko i pomoc klasy robotniczej Francji i jej Partii wyzwala i organizuje wielkie zasoby energii rewolucyjnej drzemiące dotychczas pod uciskiem obszarnictwa i bogaczy wiejskich. Wieś francuska przechodzi do czynnej walki rewolucyjnej.

Oto jeden z fragmentów tej chłopskiej walki.

Mała wioska de Narrosse w południowej części departamentu Landów w południowej Francji, licząca zaledwie 700 mieszkańców znajduje się od 20 stycznia w stanie oblężenia. Zgromadzono tam setki policjantów z CSR (rodzaj naszych przedwojennych granatowych policjantów) w pogotowiu bojowym, zaopatrzonych w maski gazowe w motocykle, wozy radiowe i wszelki ekwipunek potrzebny do prowadzenia akcji policyjnej na wielką skalę.

Snując najśmielsze przypuszczenia o przyczynach takiej mobilizacji nie odgadlibyście z pewnością, że cała ta armia została sprowadzona do walki z jednym człowiekiem, chłopem francuskim nazwiskiem Derracq.

Rodzina Derracq'a gospodarowała od przeszło 100 lat na fermie, należącej do majątku Le Moulè. Rodzina ta przeszło stuletnią pracą odbudowała fermę, unowocześniła ją, zakupiła własny inwentarz żywy i martwy — słowem z zaniedbanej i upadającej fermy stworzyła ciężką, własną, pracą kwitnące gospodarstwo.

Przed kilkunastu laty cały majątek wraz z wspomnianą fermą nabył od poprzednich właścicieli M. de Mesnay, który korzystając z praw właściciela zdegradował rodzinę Darracq z samodzielnych fermerów, płacących czynsz dzierżawny na połowników (pół zbiorów dla właściciela i pół dla dzierżawcy), a obecnie pragnie z rodziny Darracq uczynić robotników rolnych, nędznie wynagradzanych.

Nienawiść pana do tego chłopa francuskiego jest tym większa, że jeden z Darracq'ów został wybrany na przesa lokalnego syndykatu, a w wyborach gminnych odważył się kandydować przeciw swemu „jaśnie panu“.

„Jaśnie pan:: posiada 19 ferm. Opór stawiany przez Darracq'a jest zaraźliwy, trzeba więc za wszelką cenę nauczyć go "rozumu". Darracq twardy chłop z francuskich Landów nie chciał ustąpić i opuścić fermy.

Chłopi francuscy protestują przeciwko polityce spychającej ich w nędzę.

Okoliczni chłopi podtrzymali Darracq'a w jego walce, manifestując swoją z nim solidarność.

M. de Mesnay zwrócił się więc do prefekta o pomoc. Dwudziestego stycznia br. kilkuset policjantów przybyło, aby usunąć Darracqu'a, jego żonę i czworo dzieci w wieku od 10 do 22 lat. Przecięto drogi, telefony i spokojna wieś w odległych Landach znalazła się w stanie oblężenia. Darracqowie, którzy od kilku pokoleń rodzili się, pracowali i umierali w domu, który nazywali ojczystym — zostali wygnani.

M. de Mesnay wydawało się, że powróciły czasy feudalnego absolutyzmu.

Nie zdał sobie jednak sprawy z tego, jak bardzo dojrzała świadomość klasowa chłopa francuskiego i jaką siłę reprezentuje we Francji sojusz robotniczo-chłopski. Chłopi z Landów nie ustąpili. Wiedzą oni, że podobny wypadek może mieć jutro miejsce z każdym z nich. Przybywają więc — często z bardzo daleka — po kilkuset a nawet po kilka tysięcy, by protestować przeciw gwałtom i pokrzywdzeniu ich towarzysza. Nic to, że drogi kontroluje policja, zatrzymując każdego kto zamierza udać się do de Narrosse... Przybywają tłumnie i obozują naprzeciw siebie, policjanci służący klasie posiadaczy i chłopi, walczący o swe prawa.

Trzeciego lutego policja w liczbie tysiąca zaatakowała chłopów manifestujących swą solidarność z Darracq'iem. Przy użyciu najbrutalniejszych metod policja rozpędziła chłopów. „Jaśnie pan“ de Mesnay, który jest jednocześnie merem tej miejscowości, dla pokrycia akcji policyjnej, wydał bezprawny zakaz odbywania zebrań i zgromadzeń na terenie jego gminy.

Tak to bywa w ustroju kapitalistycznym, gdy jaśnie panowie mają władzę, którą wykorzystują dla obrony swych egoistycznych, klasowych interesów. Rozpędzeni chłopi wrócili po kilku godzinach, rozumieją bowiem aż nadto dobrze dobrze sens walki klasowej. Wrócili i od trzech tygodni stawiają czoła setkom policjantów.

Cała ta impreza kosztuje państwo francuskie milion franków dziennie. Milion franków dziennie wyrzuconych z funduszów publicznych na obronę prywatnych interesów obszarniczych, podczas gdy te same Landy nawiedzone w roku ubiegłym pożarami mają dziesiątki spalonych gospodarstw i setki tysiące hektarów spalonych lasów, które trzeba od nowa zagospodarować.

Interwencję policji w sprawie Darracq'a chłopi z Landow oceniają jako wyraz słabości rządu, który nie potrafi już inaczej bronić klasowych interesów wielkich posiadaczy rolnych jak tylko przy użyciu policyjnej siły. Gromadzą się nadal przed pałacem pana de Mesnay, który jak udzielny władca panować chce na swych włościach i wołają: „Wasi policjanci odejdą pewnego dnia i wtedy będziecie respektować prawa nasze i prawa Prospera Darracq“.

Tadeusz Gout

TADEUSZ PAPIER

DO NOWEJ SZKOŁY

(Wyróżniona praca konkursowa)

TŁO KRAJOBRAZOWE

Szkoła mieści się na północnym zboczu góry. Latem jest tu zielono. Drzewa parkowe i owocowe zasadzone jeszcze przez ogrodników hrabiowskich otaczają dom wysoką ścianą. „Dom tonie w zieloności"... Ale zimą, kiedy liście opadną z drzew wzrok obejmuje dalekie widnokręgi, ciemnozielone i niebieskie lasy, które ciągną się stąd aż ku Wiśle. Teraz jest zima, biały śnieg przybliża ciemną linię lasów.

Wieś nazywa się Smarzewo, leży w jednym z powiatów nadwiślańskich, zdala od szos, kolei, najbliższe miasto 14 km. Szkoła mieści się w dawnym pałacu poobszarniczym. W r. 1927 majątek został rozparcelowany między chłopów. Nie była to oczywiście „parcelacja" uchwalona w konstytucji marcowej. Rozpadał się po prostu jeszcze jeden bastion okopów św. Trójcy (hr. Tarło — wcześniejsi właściciele hr. Lipińscy). Hrabia poszedł do przytułku starców w Kielcach, ziemię odkupili chłopi. Od tego czasu ta część wsi nosi nazwę „Smarzew — zakupnicy". W aktach gminnych przyjęło się również pisać „Zakupnicy".

Dawna siedziba hrabiów przeszła w ręce jednego z „zakupników". Był to niejako symboliczny proces przekazywania władzy. Miejsce dawnych hrabiów i dziedziców zajmuje bogaty chłop. Na pozór wszystko jest pięknie i ładnie.

W tym to pałacu, „kątem" mieści się sześcioklasowa szkoła podstawowa, przedwojenna jednoklasówka, obsługująca trzy wsie. Szkołę prowadzi dwóch młodych nauczycieli, synów chłopskich, przedwojennych pastuchów, którzy ukończyli szkołę w konspiracji, awansując po wojnie.

Z wystawy „Książki i Prasy" w szkole w K.

Spoglądamy teraz na daleki krajobraz rozpościerający się przed nami. Widać stąd prawie wszystkie wsie gminne. Jest ciche, grudniowe popołudnie. Świeżo spadły śnieg topnieje. Odwilż. Na polach przebłyskuje świeża trawa ozimin.

Z tej góry widać wszystko dokładnie. Wzrok zatrzymuje się na kilku okazalszych budynkach. Nie są to domy chłopskie. Mieszczą się tam instytucje, które kształtują życie gromadzkie i gminne. Niedaleko stąd — 3 — 4 km błyszczy srebrna wieża kościelna i czerwony dach plebanii. Co wieczór i rano płyną stamtąd głosy dzwonów. Gmina nie jest zradiofonizowana, widnokręgu nie przesłania ciemna smuga dymu kolejowego, ani fabrycznego, ekipy robotnicze nie dotarły jeszcze do tych wsi, ale do każdej chałupy chłopskiej — dociera gazeta, która pisze o niesprawiedliwości i krzywdzie społecznej. Ksiądz w szkole i przy stole chłopskim nie powie nic o krzywdzie klasowej...

Oto nieco dalej, na lewo, w tej samej wsi czerwony murowany, dom chłopa, który jest właścicielem prywatnego sklepu. W tej wsi jest jeszcze drugi prywatny sklep, tak że obok kościoła wyrosły dwa sklepy... Sklepy te nadal spełniają tę samą funkcję, o której pisało jeszcze w 1936 r. radykalne pismo chłopskie:... „wiele jest po wsiach sklepików, które ledwo dyszą, mimo to są one podporą... ustroju kapitalistycznego, są tę najdalszą macką, którą fabrykant i wielki kupiec dociera do kieszeni chłopa."

W gminie są cztery sklepy prywatne. Ale jest także gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" ze swoimi filiami po wsiach...

...Właśnie w tym czerwonym domu niedaleko kościoła, gdzie jest prywatny sklep, mieści się poczta, tam docierają druty telefoniczne, stamtąd można rozmawiać z całym światem. Widzimy tylko czerwony dom pokryty białą blachą, ,stąd jednak nie można dostrzec ani drutów, ani słupów telefonicznych.

Kilometr w bok znowu dwa murowane domy. Gmina i szkoła w K. W tej samej wsi spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w której od roku pierwszeństwo w zakupach mają najbiedniejsi. W gminie chłopi na ogół nie mówią o walce klasowej — jednak rozstrzygnięcie przez komitet społeczny przy spółdzielni sprawy zakupów na korzyść biednych stawia to zagadnienie niedwuznacznie, powodując wrzenie w obozie „prywatnych przedsiębiorców".

Oto jest tło na którym występuje nasza szkoła. Ale jest jeszcze inne tło, nie krajobrazowe...

Ziemia w tej gminie jest różna. Od żytnio kartoflanej do pszennej i buraczanej. Spotyka się piaski, czarnoziem i glinki. Na przeszło 4.000 ha ziemi uprawnej w gminie ostatnia klasyfikacja gruntów wykazuje ponad 2.000 ha ziemi klas od IV do VI. Klasy I jest 150 ha. Klasyfikacja wykazuje również, że najlepsze ziemie znajdują się w posiadaniu najbogatszych. Prowizoryczny podział gospodarzy według posiadanej ziemi wygląda następująco: 51 proc. małorolnych, około 40 średniorolnych, reszta... bogacze.

Ten stosunek procentowy mało i średniorolnych utrzymuje się także w Smarzewie. Chociaż na ogół „zakupnicy" uważani są w gminie za bogatszych od chłopów z innych wsi. Ksiądz z niedalekiego kościoła ma tu zawsze zapewnioną „kolędę", podwodę, pomoc roboczą. Oczywiście, że nie w całym Smarzewie...

Nazwiska wójtów, sołtysów i radnych w gminie w ciągu lat zmieniają się, ale godności nie wychodzą z określonego kręgu najbogatszych lub ich popleczników. Smarzewo nie ma w swojej historii wójta, lecz zawsze wywiera duży wpływ na politykę gminy. Przedstawiciele wsi (formalnie przedstawiciele wsi, lecz w istocie przedstawiciele pewnej klasy bogatszych w gminie) zasiadają w radzie gminnej, należą do wszystkich komitetów, komisji...

Leży przed nami niecodzienny dokument. Przedwojenny projekt „kroniki gminnej" zawierającej także nieco danych o poprzednich wójtach, sołtysach i radnych, a także dane personalne ostatniego sekretarza, autora tej kroniki.

Ów sekretarz, syn średniorolnego chłopa, jest jedynym przykładem na przestrzeni lat od 1900 do 1930 awansu społecznego chłopów w naszej gminie. Poza nim, nie licząc emigrantów chłopskich do Ameryki, nie licząc kilku robotników, którzy opuściwszy gminę, dorobili się w kopalniach śląskich czy też w Łodzi i Warszawie pewnej zamożności i znaczenia (ten awans widać dopiero po przyjeździe w „odwiedziny" do rodzinnej wsi) nie spotykamy w gminie wypadków „wybicia się".

Powróćmy do sekretarza, który zresztą dopiero po dwudziestu latach uciążliwej praktyki po biurach i urzędach gminnych (praktykować zaczyna jako 14-letni chłopak, jeden z ośmiorga dzieci, namówiony i zaprotegowany w gminie przez starego nauczyciela, któremu śniły się jakieś tam „prace wśród ludu" — były to lata 90-te) — sięga po swój najwyższy awans życiowy — stanowisko sekretarza w swojej gminie. Jego podanie o tę najważniejszą pracę brzmi: „Do wielmożnego Pana Starosty". Jest to rok 1920, pierwsze lata zwycięskiej rewolucji październikowej, w krajach b. imperium carskiego zakwita nowe słoneczne życie, gdzie „wielmożni" zostali zepchnięci już z areny politycznej i gospodarczej — gdy u nas umacnia się z każdym rokiem panowanie reakcji. Pożar rewolucyjny rozpalony na wschodzie tli się w Polsce zarzewiem buntu w sercu nieopłaconego robotnika i bezrolnego chłopa zamieniającego długie godziny swojej pracy na złoto nadwartości, które zagarnia fabrykant, obszarnik i sąsiad-bogacz...

Otóż w tym okresie sekretarz, jeden z pierwszych w gminie, zaczyna kształcić dzieci w gimnazjum (żeby oddalić od nich jak najdalej widmo dziadkowej pracy) i za jego przykładem ruszają inni. Ale którzy?

Oto budżet miesięczny sekretarza: „Wysokość uposażenia netto miesięcznie na dzień 1.I.1936 — 201,19 zł. plus prowadzenie gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej 25 zł.;

mieszkanie, światło, opał — w naturze;

wydatki: ubranie, bielizna, obuwie — trzeci rok dla siebie nie kupuję, noszę dawniejszy zapas, który wyczerpuje się. Nauka trojga dzieci wraz z utrzymaniem 250 zł., składki na cele społeczne 2 zł., książki, gazety, rozrywki kulturalne 5 zł., inne wydatki (tytoń, mydło, zabiegi fryzjerskie itp. — 15 zł. Niedobór miesięczny na 1.I. 1936 r. — 45,81 zł. (zadłużenie razem w kasach pożyczkowych i u prywatnych finansistów 1111 zł. — zadłużenie powstało w latach 1930 — 1933)". Czytamy dalej: „Posiadam gospodarstwo rolne około 6 mórg z którego mam utrzymanie dzienne. Dochody z tego gospodarstwa obecnie pochłania robocizna".

Powiedzmy: nie tylko robocizna. Ale jeśli teraz rozmówcy-nauczyciele przedstawiają przybyszowi z dalekiego robotniczego miasta budżet sekretarza to dlatego, że ta sytuacja ukazuje „możliwości" kształcenia się i awansu społecznego dzieci bezrolnych i małorolnych w okresie przedwojennym, którym urodzenie w chałupe biedniaka nadaje piętno i wyrok skazujący na całe życie. Klasowa polityka kulturalna nie pozwala uczyć się „dzieciom lokai i stangretów". Uczyć się mogą (pomijamy w tej chwili program nauki podtrzymujący kapitalistyczny system ustrojowy) tylko „przedsiębiorcy" i bogacze. Czy mógł jednak uczyć swoje dzieci chłop na dwóch, trzech, czterech hektarach ziemi? Czy w budżecie tego chłopa znajdujemy pozycje „wydatki kulturalne", „składki na cele społeczne", „inne wydatki" skoro brakuje na chleb, sól, naftę,, zapałki...

Staram się odgadnąć drogi życiowe naszych nauczycieli. Nie mylę się. Młodość na pastwisku, praca w gospodarstwie ojca — „na parceli", tułaczka za zarobkiem i tęsknota za książką. I tak by było stale, do końca życia, gdyby możliwość nauki w tajnym zespole podczas okupacji, możliwość ukończenia studiów po wojnie, szerokie możliwości pracy w Polsce Ludowej.

„Moglibyśmy przecież zdobyć także pracę i w mieście — tu jednak włączając się jako nauczyciele w walkę klasową — odsuwamy jak najdalej widmo swojego przedwojennego losu...".

Na kartkach kwestionariuszy spisowych z 1931 r. niemal połowa starych chłopów smarzewskich, niemal 20 proc. młodzieży potwierdzała swoje dane krzyżykami.

W WALCE

Oto są życiorysy chłopów — rodziców naszych uczni — odczytane w starym projekcie kroniki gminnej. Już od trzech godzin chodzę z nauczycielami po Smarzewie. W ramach akcji „poznania warunków pracy ucznia" odwiedzamy kolejno wszystkie domy we wsi. Ten przegląd najlepiej zapoznaje nas z warunkami pracy ucznia, a jednocześnie poznajemy wieś. Odwiedzamy „biednych i bogatych". Przyjmowani jesteśmy różnie. Z kwaśnym uśmiechem, z niechęcią, życzliwością...

W życiorysie jeden z uczniów pisze: „jestem na służbie, bo ojciec nie może utrzymać pięcioro dzieci na dwóch hektarach. Latem pasę krowy, zadaję im jeść w południe i na noc, wyrzucam gnój. Pomagam gospodyni i gospodarzowi w robocie. W zimie rąbię drzewo i obrządzam gospodarstwo. Na naukę mam bardzo mało czasu".

Ostatnio ów uczeń nie przychodzi do szkoły. Nauczyciel G. jest zaniepokojony. Zbliżamy się właśnie do domu M., gdzie „służy" nasz uczeń. Ogród. Duży, drewniany dom z gankiem. Po jednej stronie mieszkają teściowie, właściciele 12 hektarowej gospodarki, po stronie drugiej zięć, któremu „starzy" odpisali 5 hektarów. Zięć jednak spodziewa się powiększyć z czasem swój majątek, bo od swoich rodziców ma również otrzymać 5 hektarów. On to jest gospodarzem naszego ucznia. Zostajemy zaproszeni gościnnym gestem do

Lekcja w szkole.

środka. Rozmowa toczy się gładko, uprzejmie. Gospodyni chce nakrywać do stołu. G. nie pozwala. Jeszcze nas czeka dużo pracy. Przystępujemy do rzeczy. Gospodarze rozkładają ręce. Jakto. Chłopcu się płaci, stosunkowo dużo, 2000 miesięcznie, nie jest głodny, je osobno, śpi na własnym łóżku, owszem posyła się go do szkoły, ale co z niego wyrośnie... Czasem nie pójdzie, bo robota, za darmo go nie będą trzymali.

G. przypomina o ustawie. Gospodarz macha ręką. Co, ustawa. Przechodzi w nieco chłodniejszy ton, chociaż nadal jest uśmiechnięty. Jesteśmy młodzi, nie rozumiemy, on stary dużo pamięta i nie jedno przeżył, więc i to... Jeśli chcemy, możemy chłopca z miejsca zabrać...

Jednak G. wychodząc mówi wyraźnie — jeśli od jutra chłopiec nie zacznie chodzić do szkoły, sprawę odda milicji.

Gospodarze odprowadzają nas do bramy, zapraszają na przyszłość. G. pluje na ziemię. Dranie.

M. zauważa, że nie jest to pierwszy wypadek w jego praktyce nauczycielskiej. Najgorsze to, że tacy „kulacy" działają skrycie poza plecami. W oczy to nawet deklaruje przystąpienie do spółdzielni produkcyjnej, ale po cichu umie szepnąć i to i owo, rzucić niewyraźną aluzję, oczernić. Na zebraniach w spółdzielni, na placu przykościelnym, w przedsionku gminy można po cichu wyrzekać na czasy, na szkołę. Czy to możliwe, żeby w szkole, gdzie uczą się dzieci wszystkich gospodarzy nauczyciel mógł mówić o sprzecznych interesach małorolnych i bogaczy ,o jakiejś tam „walce klasowej". Gdzie tu jest jaka walka klasowa? Gdzie tu są sprzeczne interesy? Jak idzie o składki na szkołę to „do mnie", idzie o podwodę — też „do mnie", ale kupić coś w spółdzielni — to mnie nie ma. A nauczyciel opowiada o wyzysku. Nauczyciel... ledwo się sam podpisze...

G. mówi, za mało włączamy się do walki klasowej. Za mało jeszcze. Szkoła musi być upolityczniona. Wystąpienia bogaczy przeciwko programowi szkolnemu, krytyka tego programu („dawniej uczyli, człowiek umiał...") jest niczym innym, jak właśnie naciskiem wroga klasowego, który chce upolitycznić szkołę ale upolitycznić we własnym interesie. A rzecz w tym czy kierunek upolitycznienia szkoły zaspakaja potrzeby mas ludowych czy też nie.

M. znowu wyciąga wniosek, że nauczyciele demokraci, którzy chcą ukrócić wpływy klerykalizmu i wyzyskiwaczy wiejskich w szkole, winni bardziej niż dotychczas zgłaszać się do współpracy w spółdzielniach i organizacjach spółdzielczych, w ZSCh, partiach. Każde uderzenie wroga klasowego na projekt spółdzielni produkcyjnej, na ZSCh, na ośrodek maszynowy jest pośrednim uderzeniem w szkołę, która ma za zadanie dostarczać tym instytucjom pracowników...

„SZKOŁA POZA ŻYCIEM TO KŁAMSTWO"

Szkoła na wsi nie tylko daje elementarne wykształcenie, nie tylko zwalcza analfabetyzm. Ze szkoły prowadzą drogi na całą Polskę. Kol. G. określa szkołę jako „ośrodek maszynowy" rewolucjonizujący ideologiczne życie wsi. G. czerpie to porównanie z powiedzenie Stalina o roli ośrodka maszynowego, który oznacza nie tylko wkroczenie nowej techniki, ale przede wszystkim wkroczenie „bojowej ideologii proletariackiej w sam gąszcz życia wiejskiego". Tę funkcję w życiu wsi w dziedzinie ideologicznej ma odgrywać nowa szkoła.

Nauczyciele się uczą. Czytają. Muszą być codziennie przygotowani nie tylko do pracy pedagogicznej w szkole, ale i w instytucjach. W zeszycie kol. M. znajduję notatki, wykazy i statystyki odnoszące się do uczniów zarówno tych, którzy po ukończeniu szkoły pozostali we wsi, jak i tych, którzy wyruszyli na dalsze studia. Znajduję także w notatkach „zapotrzebowanie wsi Smarzewa i gminy na wykwalifikowane siły robocze".

Oczywiście wykaz uczniów, którzy zostali skierowani bądź przez gromadę, bądź przez instytucje na dalsze studia dotyczy nie samej szkoły smarzewskiej. Ze Smarzewa po ukończeniu 6 klas uczniowie przechodzą do 7 klasy w gminnej szkole w K. Od 1945 r. z tej szkoły udało się do szkół zawodowych, rolniczych, przemysłowych, technicznych, prawie do wszystkich miast Polski 61 uczniów (w roku 48/49 — 26) w przeważnej części małorolnych. A przed wojną?... Tymczasem bieżące zapotrzebowanie samego Smarzewa „na wykwalifikowane siły robocze" wynosi: 3 nauczycieli, 1 kierownik świetlicy i redaktor gazetki ściennej, 1 instruktor rolniczy, 1 instruktorka kobieca, 1 agronom, 1 buchalter do spółdzielni „Samopomoc Chłopska", 1 kierowniczka przedszkola, 1 kierownik L.Z.S. — razem 11 osób co najmniej ze średnim wykształceniem. Jest to program minimum i nauczyciel ma rozpracowany bardziej szczegółowy plan organizacji kulturalnego i gospodarczego życia swojej wsi.

Sprawa awansu społecznego w tym oświetleniu cyfrowym wygląda inaczej niż przed wojną. „Chciałabym się uczyć dalej — pisze Liwara Zenona — lecz rodzice nie są w stanie posyłać mnie do szkół wyższych". Pokazując tę wypowiedź G. mówi, że jednak ani Liwara, ani Seremak, który chciałby zostać nauczycielem, ani Socha nie zostaną opuszczeni i na każdym z nich już nie będzie ciążyć przekleństwo, że ojciec ma tylko 2 hektary gruntu. Sprawa najmłodszego pokolenia jest sprawą całej gromady, sprawą instytucji wiejskich, które kształtują życie gromady i gminy. Że nie są to próżne słowa, świadczy przykład szkoły w K., która w ciągu 5 lat wysłała w świat 6 razy więcej dzieci chłopskich niż w przeciągu całego istnienia II Rzeczypospolitej.

Tadeusz Papier

Bohater „Młodej Gwardii" Oleg Koszewoj.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

MŁODA GWARDIA

Czwarte wydanie „Młodej Gwardii" Fadiejewa*) w Polsce nasuwa sposobność do zastanowienia się nad tą bardzo pełną w obrazie książką, nad jej społecznym oddziaływaniem. Obraz okupacji niemieckiej w zagłębiu donieckim nie ogranicza się do ukazania tylko jednego odcinka walki, jaki zajmowała młodzież radziecka: Fadiejew oparł o autentyczną bohaterską walkę Młodej Gwardii rozległy, bynajmniej nie pozbawiony perspektyw, obraz całego społeczeństwa radzieckiego w zmaganiu się z faszystami niemieckimi. Walory tego obrazu dadzą się zauważyć najwyraźniej w samej powieści, natomiast filmowa i teatralna przeróbka „Młodej Gwardii" wydobywa raczej na plan pierwszy podziemną robotę samej Młodej Gwardii. I słusznie, ale w powieści ukazanie tego zasadniczego bohatera, jakim jest organizacja młodych komsomolców, odbudowane jest szerokim obrazem społecznym frontu wspólnej walki robotnika, chłopa i inteligenta.

Postacie młodogwardzistów wybijają się na plan pierwszy powieści. Ich bohaterstwo przekraczające, jakby się wydawało, wszelkie ludzkie możliwości, polega na głębokim, ludzkim przywiązaniu do socjalistycznego państwa. Osiemnastoletni młodogwardziści to zwykli ludzie, posiadający swe młodzieńcze zmartwienia, przeżywający pierwsze miłości, „sztubacy"...

Stanęli oni oko w oko ze śmiercią, odbierano im ich ludzką młodość. Postanowili bronić życia, zbudowanego wysiłkiem ludzi radzieckich po wielkiej Rewolucji. Praca w Komsomole wyrobiła ideologicznie zastępy młodzieży, która zdawała trudny egzamin w obliczu walki z faszystą. Przysięga, którą złożyli młodzi chłopcy i dziewczęta, organizujący Młodą Gwardię, jest konsekwencją ich komunistycznego stanowiska ideowego. Takie same przyrzeczenie wierności zasadom złożyli oni już dawniej w chwili, gdy wstępowali do Komsomołu. Walcząc z okupantami zdawali sobie sprawę z tego, że wypełniają obowiązek wobec Ojczyzny. Powyższe stwierdzenia wynikają w pełni z ukonstytuowania postaci przez autora.

Spojrzenie czytelnika zatrzymuje się przede wszystkim na Olegu Koszowym. Młody komsomolec pierwszy zdecydował się na zorganizowanie walki młodzieży Krasnodonu, na utworzenie jednej wyraźnie działającej grupy. Powiedzielibyśmy: chłopiec posiadający zdolności organizacyjne. Słusznie! Ale nie można przy tym zapominać o głębokiej treści jego postępowania, wyniesionej z pracy w Komsomole. Praca bowiem w tej organizacji, nabyte tam doświadczenie każą mu skupić cały młodzieńczy wysiłek w kierunku nadania ruchowi walczącej młodzieży zorganizowanego charakteru ideowo-bojowego. A jak pojmował Koszowy przyjęte na siebie zadania, świadczy jego wypowiedź przy zeznaniach przed katującymi go nieludzko żandarmami. Oleg przyjmuje wtedy na siebie całą odpowiedzialność za istnienie Młodej Gwardii, chcąc tym samym uratować kolegów przed aresztowaniem i torturami. Oprawcy nie złamali jego milczenia zadawanymi mękami: organizator i przywódca Młodej Gwardii nie wydał nikogo!

Tego rodzaju postępowanie cechuje wszystkich młodogwardzistów, wszystkich z wyjątkiem jednego — Stachowicza. On jeden się załamał, on zdradził nazwiska swoich towarzyszy. Ale czy któryś z młodych komsomolców winni go za takie postępowanie, mając do tego najsłuszniejsze prawo? Nie. To raczej oni sami chcą ponieść konsekwencje tego, że nie zwrócili baczniejszej uwagi na zdanie wypowiedziane o nim przez Procenkę, przywódcę organizacji podziemnych w rejonie Krasnodonu. Stachowicz uciekł wtedy z partyzantki, bojąc się śmierci. I właściwie w tym momencie zaczyna się zdrada Stachowicza. Od tej chwili zdajemy sobie sprawę z tego, że zdradzić Młodą Gwardię może tylko Stachowicz. Konsekwencją nieprzezwyciężonego strachu przed śmiercią w partyzantce jest później wydanie towarzyszy.

Najbardziej żywą postacią spośród nakreślonych przez Fadiejewa w „Młodej Gwardii" jest Sieroża Tiulenin. Sylwetka jego zarysowana została z głęboką uwagą. Autor cofa czytelnika w przeszłość do niedawnego urwipołcia Sieroży, maluje jego awanturnicze i bohaterskie marzenia, jego dziecinne jeszcze figle. Wieczne utrapienie rodziców i nauczycieli, chłopiec niezwykle żywy i niezwykle (jakby się mogło wydawać) dziecinny — przeradza się w poważnego, ideowego bojownika. Dawna żywość przeszła u Sieroży w niezwykłą brawurę i odwagę, z jaką przystępuje on do wykonania powierzonych zadań. Gniew za odebrane szczęście młodego życia, za zbrodnie, za umęczoną ziemię ojczystą przeorywuje głęboko młody charakter, nadając jego czynom głęboką ideowość. Czyż spalić budynek szkolny w ukochanym Krasnodonie było niczym dla młodego komsomolca? Przecież to była ich szkoła.

Młodogwardziści odpowiadali śmiercią za śmierć. Czyż nie było to dla nich ogromnie wstrząsającym przeżyciem, gdy *musieli zabijać* Fadiejew głęboko rozumiejąc wstręt, jaki człowiek żywi ku zabijaniu, pokazuje na przykładzie członków Młodej Gwardii bohaterstwo samozaparcia, samozaparcia w imię słuszności walki prowadzonej przeciwko okupantom.

— „Uczyliśmy się w szkole, widzieliśmy przed sobą taką szeroką, jasną drogę życia, a oto czym się musimy zajmować... I nie ma innego wyjścia" — mówi komsomolec Wiktor, po zabiciu wartownika. Była to konieczność smutna, ale i jedyna.

W postaci Luby Szewcowej mógł Fadiejew rozwiązać to, czego brakuje w powieści, a mianowicie — powiązanie walki młodzieżowej organizacji z partią, które w rzeczywistości niewątpliwie istniało. (Autor przyznał zresztą na ostatnim zjeździe Związku Pisarzy Radzieckich, że taki błąd w jego książce istnieje). Luba spełnia obowiązki łączniczki z ramienia partii, koordynującej działalność organizacji podziemnych w rejonie woroszyłowgradzkim. Fadiejew mógł w powieści podkreślić znaczenie zadań Luby i tym samym ożywić kontakty Młodej Gwardii z Partią.

Aleksander Fadiejew dał, jak już powiedzieliśmy, szerokie tło opisywanej działalności Młodej Gwardii, obejmujące szeroki front walki robotnika, chłopa i inteligenta radzieckiego. Walka ta zaczęła się już w okresie ewakuacyjnym. Pochód robotników krasnodońskich, którzy własnymi rękami wysadzili w powietrze szyby kopalniane, owoc własnej długoletniej pracy, jest jednym z najbardziej wstrząsających fragmentów książki.

Mateusz Szulga odkomenderowany przez rejonowy komitet partii do pracy podziemnej zostaje wydany w ręce policji przez Ignacego Fomina. Ciekawa jest droga, jaką doszedł ten człowiek do zdrady własnego narodu, do katowskiego wysługiwania się Niemcom. Ciekawa? Było rzeczą wiadomą, kto mógł zdradzić: Fomin, były bogacz wiejski, morderca, będący w konflikcie z władzą radziecką. Chęć „odegrania się" za pozbawienie możności życia kosztem innych, doprowadziła Fomina do morderstw i zdrady. Zarysowana dobitnie postać spokojnego przedstawiciela technicznej inteligencji świadczy wymownie o postawie t. zw. „letnich" ludzi. Inżynier-ekonomista, marzący o wiecznym lenistwie i o cudownych zagranicznych zapalniczkach zdradził swój kraj, ponieważ zwyciężało państwo będące wzorem w jego „zagranicznej" wyobraźni.

Z przedstawionych w „Młodej Gwardii" Niemców najbardziej rzuca się w oczy podoficer SS, Venbong. Morderca, wybijający trupom zamęczonych ofiar złote zęby, marzy o wygodnym życiu sklepikarza... Uważa, że zabijać ludzi w katowni jest tak samo „uczciwie" jak strzelać do strajkujących robotników w „spokojnych" czasach.

Zastanówny się nad najważniejszym dla polskiego czytelnika zagadnieniem które nasuwa się przy czytaniu „Młodej Gwardii". Zagadnieniem tym jest *obraz okupacji*. Różnica, jaka istnieje między obrazem danym przez Fadiejewa a przez polskich pisarzy jest zbyt duża, by jej nie zauważyć. Fadiejew ukazuje szeroki front walki antyfaszystowskiej, biegnący przez środowiska robotnika, chłopa i inteligenta radzieckiego. Tam wszyscy walczą o jedną sprawę, o jedną Ojczyznę. U nas w rzeczywistości okupacyjnej przedstawiciele różnych klas społecznych walczyli o różną Polskę. Fadiejew mógł pokazać taki ogólnonarodowy ruch antyfaszystowski, ponieważ dawał wizerunek okupacji w społeczeństwie socjalistycznym, idącym ku zlikwidowaniu klas. Autorzy polscy, chcący na pozór uczynić to samo, fałszowaliby obraz roboty, skierowanej przeciw okupantom.

Niepokazany dotychczas wyraźniej postępowy nurt walki prowadzonej z okupantem przez klasę robotniczą z PPR-em na czele stworzył pewną bezideowość w opisywaniu ruchu podziemnego. W przeciwieństwie do tego obrazu Fadiejew pokazuje *(i to jest najważniejszy aspekt jego powieści)*, w imię jakiej idei walczyli bohaterowie jego „Młodej Gwardii"

Olgierd Jędrzejczyk

*) Aleksander Fadiejew: „Młoda Gwardia". Wyd. „Prasa Wojskowa", Warszawa. 1949. Wydanie czwarte.

JAN REYCHMAN

ADOLF DAWID

polski spiskowiec i rewolucjonista

zapomniany szermierz sprawy wyzwolenia ludu Węgier i Rumunii

Rozwój sił produkcyjnych, wytwarzanie się nowej warstwy: proletariatu fabrycznego, zaostrzające się konflikty klasowe na wsi — wszystko to spowodowało w latach trzydziestych XIX. w. wzrost nastrojów rewolucyjnych wśród ludów ówczesnej monarchii austrowęgierskiej.

Konflikty społeczne potęgowane tu były przez sprawy narodowościowe. Walka o prawa narodowe łączyła się często z walką o wyzwolenie społeczne. Ale nieraz i konflikty narodowościowe przeszkadzały utworzeniu właściwej linii podziału pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskującymi, a zadrażnienia narodowościowe były wykorzystywane dla tłumienia ruchów społecznych.

Na pograniczu Węgier i ówczesnych Księstw Naddunajskich (późniejszej Rumunii) żył w pierwszej połowie XIX wieku obok siebie lud rumuński i lud węgierski, w niewoli u węgierskiego, a czasem i rumuńskiego pana, pod obuchem absolutyzmu wiedeńskiego. Fala nastrojów rewolucyjnych dotarła i do tych okolic.

Transport towarów w Rumunii na początku XIX w.

Zaczęły się pierwsze spiski i sprzysiężenia demokratyczne. Twórcą jednego z pierwszych spisków, mających na celu wyzwolenie narodowe i społeczne ludu węgierskiego i rumuńskiego i zbratanie ich do wspólnej pracy dla lepszej przyszłości, był zapomniany zupełnie *polski* spiskowiec, demokrata i rewolucjonista, *Adolf Dawid.*

O Dawidzie i jego spisku wiemy dotychczas bardzo mało. Nie ma jego życiorysu w „Słowniku Biograficznym" Polskiej Akademii Umiejętności. Niewiele wiadomości o nim podaje węgierski historyk Wertheimer w swej cennej dla Polaków pracy o propagandzie rewolucyjnej na Węgrzech, niewiele też i Rumun Göllner. Nieco szczegółów dorzucają polscy historycy ruchów spiskowych, jak Krajewski. Na tej podstawie możemy sobie wyrobić ogólny obraz działalności tego zapomnianego pioniera wolności i współpracy Węgrów i Rumunów.

Adolf Dawid pochodził z ówczesnej Galicji, z warstwy zapewne niższych oficjalistów, kształcił się w górnictwie, uczęszczał do sławnej akademii górniczej w Bańskiej Szczawnicy (Selmecz) na ówczesnych Węgrzech, a następnie był inspektorem salin w Kałuszu. Był to okres, gdy na terenie Galicji szerzyć się zaczęły organizacje spiskowe, rewolucyjne. Powstawały one z inicjatywy przybyłych z zagranicy emisariuszy demokratycznych.

Organizacja spiskowa, do której wszedł Dawid, pozostawała w łączności z pierwszą większą spiskową organizacją rewolucyjną w Galicji, organizacją „Przyjaciół Ludu", mającą na celu walkę z *„tyranami i despotami"* i związaną prawdopodobnie z kołami karbonariuszy. Po rozbiciu loży lwowskiej Adolf Dawid z Hugonem Wiśniewskim przeprowadzili przekształcenie „Przyjaciół Ludu" w kierunku stworzenia organizacji o bardziej politycznym charakterze, o wyraźniejszym rewolucyjnym obliczu ideowym, z położeniem nacisku na usamodzielnienie i uwłaszczenie chłopów i propagandę rewolucyjną na wsi. Celem związku miało być wywalczenie niepodległości Polski jako republiki, rządzonej przez przedstawicieli wszystkich warstw.

Przeniesiony w lecie 1834 w charakterze urzędnika górniczego do Kolozsváru (Cluju) w Siedmiogrodzie, skorzystał Dawid ze znajomości terenu węgierskiego, aby założyć podobny związek wśród ludu węgierskiego i rumuńskiego. Wszedł on w kontakt z organizacją spiskową węgierską, kierowaną przez Wesselény'ego, i w towarzystwie niejakiego Hofmana udał się w objazd Węgier i Siedmiogrodu dla pozyskania zwolenników do nowej organizacji spiskowej. Terenem ich działania były tak ośrodki górnicze, skupiające znaczną ilość proletariatu fabrycznego, jak i w nędznych warunkach wegetujące wsie węgierskie i rumuńskie.

Lepianki służące za mieszkanie chłopom rumuńskim na początku XIX w.

Celem założonego przez Dawida związku było wywalczenie wolności narodowej i społecznej ludów węgierskiego i rumuńskiego. Na terenach węgierskich organizacja opierała się na elementach węgierskich, natomiast na obszarach zamieszkałych przez Rumunów, rekrutowała członków spośród ludu rumuńskiego. Celem ostatecznym organizacji było połączenie Rumunów siedmiogrodzkich i Rumunów zza Karpat we wspólnej republice chłopskiej rumuńskiej. Do spisku należeli, chłopi, nauczyciele wiejscy.

Związek założony przez Dawida posiadał szereg ośrodków, między innymi wśród robotników w miejscowości górniczej Ruska w Banacie. Rozszerzył się na Siedmiogród, a poprzez granice i na Wołoszczyznę, miał swe kontakty i w Bukareszcie. Na jednym ze zgromadzeń czytano „Marsyliankę", przełożoną na język rumuński.

Policja metternichowska interesowała się ruchami rewolucyjnymi i starała się wyśledzić ich ośrodki. *„Propaganda rewolucyjna"* — informuje doniesienie policyjne z 10. X. 1835 r. — *„nie unika żadnych środków, aby wykorzystać Węgry i Siedmiogród dla własnych celów i aby założyć organizację dla szerzenia wywrotowych i niebezpiecznych idei"*. Na posiedzeniu jednej z demokratycznych organizacji polskich czytano list od Węgra Pálffy'ego, który pisał z Siedmiogrodu, że *„do naszego związku przystąpiło wielu wpływowych ludzi, ale dla nas więcej jeszcze znaczy gorące poruszenie wśród ludu wiejskiego. Z największą ochotą podejmują się wszelkich ofiar, służą jako kurierzy, aby z polskimi braćmi utrzymać łączność"*. Zgadza się to z doniesieniem szefa tajnej policji wiedeńskiej Sedlnitzkiego do gubernatora Galicji, że emisariusze rewolucyjni starają się o pozyskanie pułków węgierskich, aby w stosownej chwili wykorzystać je dla obalenia panującego reżimu.

Niestety nim związek Dawida mógł się umocnić, nim Dawid mógł zacieśnić konktakt z Wesselény'im, przez zdradę jednego z członków, niejakiego Maszka nauczyciela we wsi Ruska w Banacie policja metternichowska wpadła na trop spisku. Dokonano u Dawida rewizji. Nie zdążył on ukryć wszystkich papierów i bojąc się aby nie wydał czegoś niepotrzebnego przy śledztwie zażył trucizny i skonał w więzieniu 27 sierpnia 1834 w Nagyszeben (Sibiu). W ślad za tym aresztowano i skazano Wesselény'ego. Policja zadowolona, że wpadła na ślad tego *„czysto demokratycznego a nawet w duchu Robespierra założonego związku"* zawiadomiła natychmiast władze austriackie we Lwowie. Dokonano rewizji u jednego z członków „Przyjaciół Ludu", Leo, ale szczęśliwie statuty nie dostały się w ręce policji, a w papierach Dawida nie znaleziono niczego, co by dowodziło związku jego organizacji z Galicją. Mimo to przywódcy „Przyjaciół Ludu" organizację rozwiązali, tworząc z pewniejszych jej kadr nową organizację. Na terenie Banatu organizacja Dawida jeszcze przez pewien czas działała. Urzędnik górniczy Müller wybrał się z Polakiem Demiszowskim po nowe kontakty do Galicji, ale został po drodze aresztowany.

Aczkolwiek więc plany Dawida nie zostały zrealizowane, jego organizacja nie przybrała szerszych rozmiarów a męczeńska jego śmierć przerwała dalsze zamierzenia, to jednak postać tego spiskowca, szermierza idei braterstwa ludów węgierskiego i rumuńskiego zasługuje dziś szczególnie na pamięć i szacunek potomności. Jego idea nie zgasła z jego śmiercią.

Ludy węgierski i rumuński przez wiele jeszcze lat żyły w atmosferze sztucznie wytwarzanej wzajemnej nienawiści, podsycanej przez nacjonalistyczne, obszarniczo-kapitalistyczne rządy Rumunii i Węgier. Ale idea zbratania obu narodów nie wygasła i raz zrodzona żyła w sercach postępowych Rumunów i Węgrów. Odżyła ona w rokowaniach Kossutha i Bema z Balcescu w 1848 — 49. Podchwycona następnie przez demokratyczne i lewicowe ośrodki węgierskiej i rumuńskiej ludności Siedmiogrodu zrealizowana mogła zostać dopiero po drugiej wojnie, w wyniku wyzwolenia Siedmiogrodu przez Armię Radziecką, uwolnienia kraju od hitlerowskich okupantów i miejscowych obszarników i kapitalizmu i realizującej leninowsko-stalinowską politykę narodowościową Republiki Ludowej Rumuńskiej.

Dziś więc, gdy Polska razem z Węgrami i Rumunią kroczy we wspólnym marszu ku socjalizmowi, a w Rumunii realizowana jest pełna swoboda narodowościowa, umożliwiająca braterskie współżycie z Węgrami i pełny rozwój swobód Węgrów siedmiogrodzkich, godzi się, sięgając do własnych, rodzimych tradycji polskiej myśli postępowej i jej związków z ruchami postępowymi Rumunii i Węgier, przypomieć zapomnianą męczeńską postać Adolfa Dawida, polskiego spiskowca - rewolucjonisty i szermierza idei wyzwolenia narodowo-społecznego ludu Węgier i Rumunii.

Jan Reychman.

JAN BŁOŃSKI

POWRÓT DO RAJU*)

Jeśli „Uliczkę Klasztorną" ustawimy na tle poprzednich książek Anny Kowalskiej, to pierwszą rzeczą, jaka uderzy czytelnika, będzie *rezygnacja z eksperymentu,* ściszenie i uspokojenie tematu i tonu narracji. Jeśli tą, z pozoru tylko formalną, uwagą, rozpoczynamy recenzję, to nie tylko dlatego, że jest to na pewno chronologicznie pierwsze wrażenie czytelnika, narzucające mu się już po lekturze kilku pierwszych kartek powieści, ale przede wszystkim dlatego, że jest ono sygnałem daleko idących przemian jej twórczości.

Przedwojenne książki Kowalskiej to literatura marginesu i eksperymentu. Marginesu życiowego — bo eksperyment z natury rzeczy atakuje niewyzyskane dotąd pokłady ludzkiej wrażliwości, pokłady uboczne i niezrutynizowane; marginesu literackiego, bo książkom tym daleko było do głębokiej oryginalności tonu, oryginalności eksperymentu, za który taki Rimbaud zapłacił swym literackim istnieniem. Była to oryginalność wtórna, oryginalność w zakresie wynalezionej przez kogo innego konwencji, inwencja jubilera, którego żaden klejnot nie jest identyczny, choć tak do wszystkich innych podobny. Mówiąc paradoksalnie — oryginalność plagiatu.

Powojenna książka Kowalskiej — bo „Opowiadania greckie" pisane były w czasie okupacji — jest wyraźnym znakiem odwrotu od przedwczorajszych zamiłowań. Odwrotu jednak połowicznego — bo chcąc spełnić postulaty zamówienia społecznego, autorka zamieniła artystowskie „smaczki" na drobiazgową serię *notatek codzienności.* Nad literaturą codzienności — codzienności drobno-mieszczańskiej — postawiliśmy już dawno krzyżyk. Dlatego rację ma Aleksander Jackiewicz, kiedy w „Kuźnicy" (nr 750' nazywa „Uliczkę Klasztorną" książką „wczorajszą". Jeśli jednak chodzi o rozwój pisarski Anny Kowalskiej, to „Uliczka" stanowi krok naprzód. Bo od artystowskiego eksperymentu do pełnej powieści społecznej przeskoczyć w ogóle nie sposób, przejście od epiki codzienności do epiki społecznej wymaga natomiast poszerzenia kąta widzenia. Sprawa — powiecie — zasadnicza. Oczywiście — ale wspólna platforma już jest: w obydwu wypadkach autorowi chodzi o sprawy bohaterów, a nie o wewnętrzną przygodę narratora. Od razu poznać to po stylu, którego opanowanie i dyskrecja stanowią istotne atuty książki. Styl uległ tu wyzwoleniu od eksperymentu, wyzwoleniu od przymusu „smaków" i paradoksów. I to w sensie podwójnym: bo także wtedy, kiedy precyzyjnie opowiadał o intelektualnych konwulsjach epatującej malarki, lub o przerażających rodzinnych porachunkach, stanowił formę artystycznej perswazji. Kiedy opowiada o codziennym i wcale nie niezwykłym życiu państwa Górskich, schodzi — chlubnie! — do roli niezauważalnego narzędzia. Gdyby nie pobrzmiewające w opisach poetyzowanie, byłby bez żadnych zastrzeżeń — wzorowy.

Ale wróćmy do spraw „codzienności". Epika codzienności jest nie tylko krokiem naprzód na własnym, prywatnym podwórku literackim Anny Kowalskiej. Gdyby tak było, książka jej byłaby tylko dokumentem spóźnionego — i jakże niewystarczającego — przełomu. „Uliczka" chce być jednak czymś więcej: chce być próbą opowieści o codzienności powojennej — i więcej: próbą opowieści o pionierskiej codzienności Wrocławia lata 1947 roku.

♣

Lato wrocławskie 1947 roku. Czy naprawdę lato *wrocławskie?* W tym właśnie punkcie mieli dotychczasowi recenzenci książki najwięcej zastrzeżeń. A. Jackiewicz w cytowanym już artykule stwierdza, że autorka „Uliczki" nie umiała uchwycić specyficzności życia w tak nie oddawna jeszcze polskim Wrocławiu. Uważa, że opisywane tam sprawy nic nie straciłyby na przeniesieniu akcji do Lublina, Katowic, czy Poznania. Żałuje, że tak mało dowiadujemy się o samym mieście, o jego odbudowie i życiu. W sumie — odmawia „Uliczce" „wrocławskości".

Wszystko to jest niewątpliwie słuszne. Spróbujmy jednak pójść nieco dalej niż Jackiewicz i zapytać: dlaczego nie udało się Kowalskiej uchwycić atmosfery Wrocławia? właśnie Wrocławia z roku 1947, jak to nam w przedsłowiu obiecuje? Ogólnikowe stwierdzenie, że zawiniła tu sama faktura powieści, nastawionej na „kobiecą" obserwację szczegółu nie wystarcza. I w najdrobniejszym wymiarze można bowiem pokazać prawa życia społecznego. Fizyka poucza nas że atom zbudowany jest podobnie do układów planetarnych. Odpowiedź więc musi brzmieć inaczej: punkt obserwacji został fałszywie wybrany, o nie tę „codzienność" nam chodzi. Bo i „codzienności" — jak zobaczymy bywają różne.

Sprawa pierwsza: ludzie Kowalskiej zostali pokazani *od strony, którą się od życia społecznego wyłączają, a nie od tej którą w życiu społecznym tkwią.* Codzienność pracy Górskiego w gazecie powiedziałaby nam wiele o organizacji życia wrocławskiego. Jego domowe kłopoty ze wścibską krewną nie powiedziały nam o Wrocławiu nic. Machłojki „uroczego" Tadzia zaznajomiłyby nas z mechanizmem szabru. Histeryczna miłość jego matki do rozwydrzonego synalka jest psychopatologiczną, najzupełniej prywatną wstawką w powieści. Praca włóczęgi Felka w teatrze, na uniwersytecie, czy w firmie budowlanej to rozdziały odbudowy miasta. Cóż, kiedy poznajemy go tylko wtedy, gdy przychodzi na noc do swego przyjaciela, kulawego ogrodnika Antka.

Chyba dosyć przykładów. Sprawa jest jasna: klucz wyboru faktów jest w „Uliczce" kluczem do spraw prywatnych, domowych. Byłoby to jeszcze od biedy zrozumiałe (choć niewybaczalne) w powieści *tego typu* rozgrywającej się w mieście, w którym życie płynie od lat ustalonym trybem, w którym zmiany rozkładają się na lata, a sprzeczka małżeńska urasta do rozmiarów katastrofy geologicznej. Ale taki punkt widzenia dziwi nas w okresie, i w mieście, w którym historia puka do drzwi codzienności, w którym sprawy jednostki bardzo szczelnie przylegają do spraw społeczeństwa. Jeżeli nawet próbujemy ocenić „Uliczkę" w ramach drobnonaturalistycznej konwencji faktograficznej powieści „codzienności", ujęcie Kowalskiej wyda nam się grubą pomyłką. Czyżby źródłem było zbytnie zapatrzenie autorki w przedwojenne powieści tego typu?...

Sprawa druga: jaką kategorię socjologiczną stanowi „uliczka"? Jaka więź społeczna łączy Górskich, i Opatów, Bodzantów z Felkiem i Majewską? Żadna, oprócz tego, że mieszkają naprzeciwko. Na uliczce Klasztornej panuje ideologiczny i społeczny spokój: Takie łączenie ludzi w dowolne, przypadkowo dobrane grupy jest bardzo charakterystyczne dla literatury dwudziestego wieku. Jules Romains, głosząc unanimizm, nadawał wspólną „duszę", przypadkowo zebranemu na ulicy tłumowi, czy mieszkańcom jednej kamienicy. Podobnie — toutes proportions gardees—Kowalska, zapominając, jak kruche więzy łączą nas z sąsiadami z naprzeciwka, czy z współpasażerami tramwaju. Zaważyło to bardzo charakterystycznie na wielowątkowej kompozycji powieści. Każdy pracuje gdzie indziej, zajmuje się rozmaitymi, obojętnymi dla sąsiadów sprawami, a po pracy wraca do domu i opowiada znajomym plotki. Więzy zadzierzgnięte w czasie popołudniowej siesty rzadko kiedy bywają mocne. Przepraszam za truizm: ludzie łączą się pracą, a nie odpoczynkiem.

Czyżby więc „Uliczka klasztorna" była chaotyczną, luźną wiązanką faktów, które łączy tylko tło na którym się rozgrywają? Tak nie jest, uchwyt jednolitości leży w tej książce gdzie indziej — polega na *walce między pozostałościami wojny a zapowiedziami pokoju.* Wyjaśnienie — za chwilę.

Rozpieszczony Tadzio został po powstaniu warszawskim wywieziony do Niemiec, wrócił, włóczył się po Polsce, zajmował różne podejrzane stanowiska i ograbiał z futer swoje przypadkowe kochanki. Górski nie może oderwać się od wspomnień lwowskich, bez przekonania odrabia swoje dziennikarskie kawałki (z typ. z czegoś trzeba żyć, nieprawdaż?), chce tylko odosobnienia i spokoju. Lilka straciła w czasie wojny mężapisarza i nie bardzo wie, co ma na świecie robić. Antek nawłóczył się po świecie, przyzwyczaił się do „żółwia" w niemieckich fabrykach i nie chce się wziąć do żadnej „nudnej", solidnej pracy. Bodzantowa zdradzała nieobecnego w czasie wojny męża, po jego powrocie nie ma odwagi uczciwie rozwiązać sprawy. Taki jest punkt wyjścia. Punkt zaś dojścia jest znacznie bardziej pokrzepiający.

Jeśliby czytelnik nie zajrzał do stwierdzającego to przedsłowia, nie miałby kłopotu z określeniem pisarskiego celu „Uliczki klasztornej". W grucie rzeczy jest to powieść *o moralnej odbudowie człowieka.* Ale jak to zrobić nie przedstawiając całej ostrości konfliktów, walk i pragnień powojennej Polski? Kowalska ułatwia sobie zadanie obniżając tym samym ambicje powieści; każe interweniować „wielkiemu lekarzowi" — czasowi a tych, których nie potrafi on uratować, usuwa z kart książki: dwoje wysyła w zaświaty, trzeciego do więzienia, a czwartą do Warszawy. Dlatego całość kończy się „happy-endem": powieść Górskiego skończona, Antek i administratorka biorą ślub, stary Górski godzi się z synem, Antek znalazł dobrą pracę, a wszyscy źli i wykolejeni nie przeszkadzają w zgodnym „kochajmy się". Tak znajduje usprawiedliwienie wielowątkowa technika pisarska, bo wszyscy różnymi drogami zdążają do jednego celu.

A teraz zapytajmy jeszcze: skąd się to „zło" bierze? Z wadliwego ustroju społecznego? z tajemnic ludzkiej psychiki? Z metafizycznej konieczności? Nie, odpowiedź jest prosta: zło wzięło się z wojny. Ludzie nie są ani specjalnie źli, ani specjalnie dobrzy, są bardzo przeciętni i jednakowi, ale wojna wytrąciła ich z równowagi, wyzwoliła złe instynkty, zapoznała z łatwymi ścieżkami. Czas, praca, dobra wola uleczą większość boraterów książki, a niepoprawni znikną. Koniec książki to *powrót do raju,* do raju niezakłóconego niczym spokoju, uczciwej pracy, cierpliwego ulepszania siebie i świata.

Trochę wąska filozofia, prawda? Ale przy końcu książki, kiedy wszystkie kłopoty już się wygładziły, znajdujemy taki dialog:

— „Żeby tylko wojny nie było! Ach, żeby ktoś mógł zrobić, żeby wojny nie było!

— Napiszę artykuł przeciw wojnie.

Ewa roześmiała się ze łzami w oczach. — Mój biedny Janku, jeden artykuł!

Drgnęli na dźwięk dzwonka. — Uspokój się, Ewa, wszystko będzie dobrze". (Str. 160).

Przerysowaliśmy nieco życiową filozofię „Uliczki klasztornej". Celowo. Nietrudno się domyślić, jak ciasno i ubogo wygląda ona w praktyce, i jak bardzo fałszywy jest taki optymistyczny solidaryzm. Ale ten końcowy dialog usprawiedliwia w pewnym sensie książkę: przypomina nam ona najprostsze skutki wojny i najprostsze błogosławieństwo pokoju.

Jan Błoński.

*) Anna Kowalska: „Uliczka Klasztorna". Państw. Inst. Wyd. 1949. Str. 161.

W pracowniach pisarzy radzieckich

Czołowe miejsce w twórczości pisarzy radzieckich zajmuje tematyka współczesna, interesują ich głównie zagadnienia pracy narodu radzieckiego, ludzi epoki Stalinowskiej.

Od kilku lat — mówi laureat nagrody Stalinowskiej pisarz Borys Gorbatow — piszę dużą powieść z życia górników Zagłębia Donieckiego pod tytułem — „Żyli dwaj towarzysze". Zawartość powieści wygląda następująco: dwaj młodzi komsomolcy, którzy ukończyli w jednym z miast Ukrainy szkołę podstawową, przyjeżdżają w poszukiwaniu pracy do Zagłębia Donieckiego. Jeden z nich staje się doskonałym pracownikiem gospodarczym, drugi zaś partyjnym. Podczas wojny Ojczyźnianej, pierwszego wysyłają do Kazachstanu, do zagłębia węglowego w Karagandzie, pracownik partyjny wyrusza na front. Wraz z Armią Radziecką dwaj towarzysze powracają do rodzinnego Zagłębia Donieckiego i biorą żywy udział w jego odbudowie. Akcja powieści rozpoczyna się w roku 1930, kończy się zaś w czasach współczesnych. W ten sposób w utworze znajdują odbicie wydarzenia ostatnich 20 lat. Los bohaterów jest losem prostych ludzi radzieckich, którzy związali swe życie z górnictwem Zagłębia.

Debiutant Włodzimierz Popow obrazuje osiągnięcia pracowników metalurgii.

Na pytanie, w jaki sposób stał się pisarzem, odpowiada:

— Pracuję od dziewiętnastu lat w przemyśle metalurgicznym. Przykro mi było, że zagadnienia tej gałęzi przemysłu nie interesują w zbyt szerokim zakresie naszych pisarzy. Gdybym przeczytał w życiu choć jedną powieść poruszającą ten temat, prawdopodobnie nie rozpocząłbym pracy literata. Niestety, powieści takiej nie było i zapragnąłem w miarę swych sił i możliwości wypełnić lukę w naszej literaturze pięknej. Wojna przesunęła nieco termin wykonania mych planów, zmieniła je, lecz jednocześnie dała mi wiele wstrząsających przeżyć. Bohaterstwo metalowców radzieckich, którzy w niespotykanie krótkim czasie poznali nowe gatunki stali pancerno-czołgowej, ich odwaga w czasie bombardowania, pełna poświęcenia praca w fabrykach Uralu, wybudowanych według genialnych planów towarzysza Stalina — o tym wszystkim trzeba było napisać, opowiedzieć ludziom radzieckim.

W. Popow napisał powieść „Stal i szlaka", w której opowiada o pracy metalowców radzieckich dla dobra ojczyzny, o ich walce dla zwycięstwa komunizmu. Powieść zdobyła zasłużoną popularność wśród czytelników. W kwietniu 1949 Rada Ministrów ZSRR przyznała inżynierowi-pisarzowi tytuł laureata nagrody Stalinowskiej.

Wysoka ocena mej książki — mówi W. Popow — zobowiązuje mnie do wielkiego wysiłku. Obecnie pracuję nad powieścią „Trzy fronty", która jest drugą częścią projektowanej przeze mnie trylogii. W książce tej pragnę opowiedzieć o walkach o wyzwolenie Zagłębia Donieckiego, o tym, jak metalowcy radzieccy pracowali w latach Wojny Ojczyźnianej.

„Wielka droga" — tak brzmi tytuł nowej powieści laureata nagrody Stalinowskiej, pisarza Tichona Siemuszkina. Podczas długiego pobytu na Czukotce Tichon Siemuszkin napisał utwór „Alitet uchodzi w góry". Powieść ukazuje, jak z ustanowieniem władzy radzieckiej, po zrealizowaniu wytycznych narodowościowej polityki leninowsko-stalinowskiej do niedawna jeszcze zacofany i wymierający naród Czukotki włączył się w nurt kultury socjalistycznej, wszedł do rodziny narodów ZSRR.

W swym nowym utworze Tichon Siemuszkin, który kilkakrotnie odbywał podróże morskie po Wielkim Szlaku Północnym i doskonale zna życie i pracę radzieckich badaczy polarnych, postanowił pokazać Arktykę radziecką.

— Sama nazwa mej nowej powieści „Wielka droga" — mówi Tichon Siemuszkin — już określa jej zawartość.

Laureatka nagrody Stalinowskiej, powieściopisarka Wiera Panowa, niedawno skończyła swój nowy utwór „Jasny brzeg". Dziewięć odcinków tej powieści ukazało się w wydawanym w Leningradzie czasopiśmie „Gwiazda". Powieść jest poświęcona pracownikom dużego hodowlanego sowchozu. Jej bohaterowie, to dyrektor sowchozu, sekretarz Komitetu Rejonowego Partii, dziewczyna - dojarka, nauczycielka wiejska i inni. Akcja toczy się w sowchozie i w niedaleko położonym mieście powiatowym. Powieściopisarka ukazuje obraz nowej, radzieckiej prowincji, związanej tysiącem nici z życiem Kraju Rad. Obecnie Wiera Panowa rozpoczęła pracę nad powieścią „Przewodniczący komitetu miejskiego".

„Czarni goście" — tak brzmi tytuł powieści, nad którą pracuje obecnie pisarz obchazki, laureat nagrody Stalinowskiej, Georgij Gulia.

— Będzie to powieść historyczna — mówi pisarz. — Opowiem w niej o tym, jak przodkowie narodów, zamieszkujących obecnie czarnomorskie wybrzeże Kaukazu, sto czterdzieści lat temu prowadzili walkę z okupantami. Akcja obejmuje wydarzenia dwóch tygodni — od połowy kwietnia do 3 maja 1808 roku. Praca nad powieścią dobiega końca.

Równolegle Georgij Gulia pisze powieść, obrazującą patriotyzm rybaków Morza Czarnego oraz przygotowuje zbiór nowel „Ludzie Moskwy" — poświęcony stolicy Związku Radzieckiego.

Uznaną mistrzynią powieści historycznej jest pisarka leningradzka Olga Forsz. Spod pióra jej wyszły takie utwory, jak „Odziani w kamień", „Radiszczew", „Zamek Michajłowski".

— W ciągu dwóch ostatnich lat — oznajmiła Olga Forsz — pracowałam nad powieścią o dekabrystach. Bohaterami książki są Łuwin, Pestel, wierny przyjaciel dekabrystów — wielki poeta rosyjski Puszkin, Wołkoński, Jakuszkin, Maria Wołkonskaja, Puszczin, Aleksander i Mikołaj Bestużewowie, szeregowcy pułku siemionowskiego, chłopi. Akcja powieści zaczyna się w okresie poprzedzającym powstanie dekabrystów. Stawiam sobie za cel wykazać różnorodne cechy dekabrystów, ich dążenia, zainteresowania, idee. Uwagę moją zajmuje los dekabrystów na zesłaniu syberyjskim, zwłaszcza tych, którzy zachowali wierność ideom obalenia ustroju caratu.

Nad dużym cyklem wierszy pod wspólnym tytułem „Słowo o Ojczyźnie" pracuje obecnie poeta leningradzki, Aleksander Prokofiow.

— „Słowo o Ojczyźnie" — mówi poeta — jest pieśnią o naszej Wielkiej Ojczyźnie, zdążającej do komunizmu. Do cyklu tego wejdą wiersze o stolicy radzieckiej, o miastach-bohaterach: Stalingradzie, Leningradzie, Odessie, Sewastopolu; o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, o potędze Związku Radzieckiego. Nowy zbiór wierszy zostanie opublikowany w czasopiśmie „Gwiazda".

Ostatnio A. Prokofiew pracował także nad zbiorem pieśni, do których muzykę napisali kompozytorzy leningradzcy: Sołowiew-Siedoj, Lewi, Puszkow i inni.

W roku 1950 A. Prokofiew zamierza wyjechać do kołchozu, aby zdobyć materiał do poematu o nowej wsi radzieckiej.

Tłum. P. S.

W NUMERZE:

TYGODNIKA „WIEŚ" z dnia 9 i 16 kwietnia 1950 r.

Stanisław Piętak — Nowe wiersze. Maurycy Jaroszyński — Rady Narodowe. Kazimierz Piwarski — Francja w sidłach dolarowego imperializmu. C. A. Stepanian — Z zagadnień Stalinowskiej teorii wojny. Bogusław Leśnodorski — Rok Kołłątajowski. Maria Janion — Debiut T. T. Jeża. Stefan Ignar — Portrety klasowe. Jerzy Lovell — Gdzie rodził się sojusz (wiersz). Stefan Turnau — Po wyboistej drodze naprzód! xxx — Czytelnikowi bibliotek wiejskich i robotniczych (recenzje popularne) Stanisław Cieślak — O planowaniu w rolnictwie. Mikołaj Leskow — O Pietuchu i jego dzieciach. Andrzej Braun — Muranowska pieśń (wiersz). Leszek Goliński — Henryk Mann. Stanisław Marczak-Oborski — Zapory. Zbigniew Wasilewski — Pierwszy krok zrobiony (o akcji dobrego czytania). Chłopi recenzują. Władysław Machejek — Notatki z Libertowa. Bronisław Osmański — Szukać źródeł niepowodzenia. Gustaw Tomala — Zwycięska walka w Konicach. 26 ilustracji. 12 stron.

GRZEGORZ CIEPLIŃSKI

KINO OBJAZDOWE PRZED 5 LATY

(Wspomnienia prelegenta i kierownika ekipy propagandowo-kinowej — w 5 rocznicę wyjazdu pierwszego kina na wieś)

W ślad za reformą rolną, uwolnieniem wsi z ucisku obszarników, fabrykantów, właścicieli kopalni, hut, rafinerii naftowych i cukrowni — szykował się pochód oświaty i kultury dla chłopów.

Próbę zapoczątkowała pierwsza w Polsce Ludowej tzw. świetlica ruchoma — kino objazdowe. Świetlica ruchoma — był to mocny, wytrzymały na trudy terenowe „Chevrolet" z olbrzymią, wysoką, kwadratową, budą drewnianą. Duży napis „Kino" umieszczony po bokach tej budy działał magicznie.

W środku auta oprócz trzech pracowników technicznych, dla których była specjalna ławka — mieściła się aparatura kinowa, agregat, setki broszur i tygodników chłopskich.

Miałem wielkie szczęście, że danem mi było już od 9 maja 1945 roku pracować w terenie wraz ze świetlicą ruchomą — pierwszym w Polsce kinem objazdowym. Dziś mamy ich już 200, a w planie 6-cio letnim przewidzianych jest 3.000 kin wiejskich. Znałem nieco Rzeszowszczyznę i województwo krakowskie pracując przy organizowaniu i inspekcjonowaniu świetlic wiejskich oraz domów ludowych na tych terenach.

Przeniesiony na funkcję kierownika-prelegenta świetlicy otrzymałem szumny tytuł instruktora terenowego Min. Inf. i Propag.

Piszę o tym dlatego, że właśnie ten tytuł najwięcej ułatwiał mi kontakty z władzami i działaczami miejscowymi w zdobywaniu sal widowiskowych.

Mogłem bez trudu i apodyktycznie łamać — zdawałoby się — nieprzezwyciężone trudności, oraz uparte i politycznie perfidne opory kułaków i rzeźników. Byli to zamaskowani a często bezczelnie jawni reakcjoniści—zwolennicy NSZ-tu i modnego wówczas zdrajcy Mikołajczyka.

Każdy taki „działacz" z nieprawdziwego zdarzenia — wyglądał — jak opas — żywej wagi, co najmniej 120 kilo. On to dzierżył w mięsistych łapach poszukiwane i upragnione przez nas klucze do sal parafialnych i strażackich — jedynych w danej miejscowości.

Wszystkie stanowiska prezesów i naczelników Straży Pożarnej piastowały najbogatsze kacyki danej wsi, czy osady rolniczej, bądź fabrycznej. Były to resztki endeckie i chadeckie, nowoupieczone błędne owce Mikołajczyka.

Kina objazdowego nienawidzili z całej duszy wówczas i przez całe minione 5 lat, słusznie upatrując w nim narzędzie demokracji i propagandy rewolucji. Dlatego bywały wypadki, że trzeba było grozić Urzędem Bezpieczeństwa. Nie było innej rady. Wtedy dopiero klucze znajdowały się momentalnie, a rzekomo nieobecny w domu i na wiosce bogacz — prezes czy naczelnik — wyrastał jak spod ziemi.

Zgrzytając zębiskami, z gębą nabrzmiałą nienawiścią otwierał drzwi sali. A ludność miejscowa nie posiadała się z radości.

Wsie i osady Rzeszowszczyzny, krakowskiego, a później odwiedzane — kieleckiego i warszawskiego przedstawiały tragiczny widok. Ludziska mieszkali w bunkrach, szałasach i rozwalinach zgruzowanych chałup i stodół. Przyjazd kina objazdowego po raz pierwszy w ich życiu, wyglądał na cudowne objawienie, na coś nie z tego rzeczywistego świata. Z oczu mężczyzn, kobiet i dzieci wyzierał głód i strach przed bandami. Bo gęsto padały trupy działaczy chłopskich i robotniczych w roku 1945 i 1946. Działaczy peperowskich mordowano masowo. To starosta, to burmistrz, to wójt, to komendant posterunku M. O. ginęli systematycznie, co miesiąc, co tydzień. Szczególnie natarczywie osaczano za dnia i po nocach sekretarzy P. P. R. i działaczy Stronnictwa Ludowego. Nowy przyjazd świetlicy — kina po miesiącu łączył się z pytaniami: Gdzie ten komendant, gdzie ten sekretarz? Są nowi, tamtych zabili bandyci...

W Rzeszowszczyźnie oprócz NSZ i WIN-u działały jeszcze oddziały AK — aż do jesieni 1945 roku — to jest do pierwszego ujawnienia. Ale najgroźniejsze dla ludności polskiej były wielkie, uzbrojone po zęby watahy Bandery.

Gdyśmy w rozbitej sali Leska wyświetlali „Zagładę Berlina", dochodziły do naszych uszu odgłosy walki i strzelaniny zza opłotków miasteczka.

To KBW, UB, MO, odpierali atak banderowców. A w środku miasteczka odbywał się pierwszy seans filmowy — dla dzieci szkolnych z okolicznych wsi. Wieczorem cała ludność zwaliła się do sali kinowej razem z tymi cywilami, którzy brali udział w walce. Wyglądali jak ochotnicy partyzanckiej awangardy wielkiej armii, z karabinami przestarzałych kalibrów na sznurkach. Pamiętam, że na drugi dzień, gdyśmy się dowiedzieli coś niecoś o szczegółach napadu i zagrożeniu polskich chłopów — robotników w rafinerii nafty — postanowiliśmy tam pojechać za wszelką cenę. Młodziutki kinomechanik Gacko zgodził się bez wahania.

Mała niska sala — następnego dnia wieczorem była dosłownie wypełniona po brzegi. I we wsi Wapiennica, w Boguchwale, Czudecu, Frysztaku, Miejscu Piastowym, Jedliczach, Bukowinie, Żołyni, Albigowej czy Gaci Przeworskiej — wszędzie, wszędzie można było obserwować wstrząsające wprost objawy wzruszenia patriotycznego wszystkich obecnych — chłopów i kobiet wiejskich, które nigdy nie widziały kina.

Najmilsze były dla nas łzy tych widzów, którzy nie szukali w kinie tylko czczej rozrywki. Były to łzy nadziei, szczęścia i radości. Po seansie zaroiła się nagle scena gromadką amatorów teatralnych — dziewuchami i chłopakami z Wapiennicy i bliższych wiosek. Jak z rękawa wytrząsali różne recytacje, monologi, było też dużo śpiewu i tańców ludowych. Podobnego nastroju wesela i słonecznego entuzjazmu — nigdy w życiu przed tym nie widziałem.

— Ale jak dajecie sobie radę z bandami? Z Banderą? — zapytałem starego chłopa o pomarszczonej twarzy, długoletniego robotnika.

— My panie — wszyscy chcemy Polski Ludowej, tośmy i wszyscy gotowi na śmierć tak jak i na życie. Ale najwięcej boimy się sabotażu, by jaki łotr się tu nie zakradł i nie podpalił rafinerii. Czuwamy dniem i nocą.

Po 5 latach wiemy, że dobrze pilnowali swej i naszej rafinerii. W Nowym Korczynie sala nie mogła pomieścić wszystkich dzieci na poranku filmowym. Szły parami bez końca. Małe dzieci wiejskie i duże, roześmiane i skrzywione w obawie— co to może być... ubrane i bose... Babiny - staruszki wprost z kościoła, z nieszporów pędziły do kina. Wychodząc zaś z seansu rzucały się nam do rąk by je ucałować z wdzięczności.

— Oj, jakie cuda widzieliśmy, ładniejsze jak w kościele. Wojna wygrana... będzie teraz wolność i będzie lepiej. Może to być?... Przyjeżdżajcie do wsi — z tym kinem, bardzo prosimy...

I przyjeżdżaliśmy. Obok filmów takich jak „Zagłada Berlina", „Kołobrzeg" — polskich i radzieckich filmów długometrażowych — 2.000 wsi oglądało również filmy zagraniczne czeskie i szwedzkie, francuskie i węgierskie. Przed każdym seansem były wygłaszane prelekcje na tematy aktualne — zawsze przyjmowane entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami.

Nasze jedno kino objazdowe dało w ciągu 5 lat ponad 3000 seansów dla pół miliona widzów płatnych, osiągając zawsze 100 do 130 proc. widzów. Dlatego konieczne jest by tych kin objazdowych dla wsi było chociaż 500 szczególnie dla spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. Bo: „przyjeżdżajcie do wsi z kinem objazdowym — bardzo prosimy" słyszeliśmy codziennie, nieustannie.

Grzegorz Ciepliński

TADEUSZ SZEWERA

Z DNI WYBORÓW Z. S. Ch.

Na 3967 gromad administracyjnych znajdujących się w województwie łódzkim, w przeddzień wyborów do kół gromadzkich ZSCh, to jest na początku stycznia br. było zorganizowanych w Związku Samopomocy Chłopskiej 3.323 gromady. Koła te liczyły 121 tysięcy członków, w tym kobiet zorganizowanych w KG ZSCh 8.013.

Spójrzmy teraz na dane liczbowe z początku roku ubiegłego. W dniu 1 stycznia 1949 roku zarejestrowanych było w województwie 2.5547 kół gromadzkich zrzeszających 87.108 członków w tym kobiet 6.103. W ciągu roku więc zanotowano bardzo znaczny wzrost kół oraz członków ZSCh.

Udział w tegorocznych wyborach gromadzkich w porównaniu z rokiem ubiegłym był także znacznie większy. W tym roku oprócz 105 tysięcy wyborców co daje 87,10 procent ogólnego stanu członków ZSCh (w roku ub. zaledwie 75 proc.) uczestniczyło 25 tysięcy tak zwanych gości, chłopów mało oraz średniorolnych i kobiet nie należących do Związku.

Ci dodatkowi uczestnicy w bardzo wielu wypadkach, np. w powiatach koneckim, łaskim, łowickim, opoczyńskim jeszcze podczas wyborów składali swe podpisy na deklaracjach członkowskich, powiększając w ten sposób szeregi Związku Samopomocy Chłopskiej. W ten sposób w czasie tylko samych wyborów przybyło kołom gromadzkim ogółem 6 tys. nowych członków, oraz zorganizowano nowych — w gromadach gdzie dotychczas Związek nie przejawiał żadnej działalności — 100 kół. Tak więc ZSCh województwa łódzkiego liczy obecnie już 127 tysięcy członków zrzeszonych w 3.423 kołach gromadzkich. Ten wzrost w ciągu zaledwie dwóch miesięcy świadczy najlepiej o znaczeniu ZSCh w życiu wsi, o roli jaką spełnia w walce klasowej chłopskich mas pracujących z wyzyskiem kułackim.

I jeszcze trochę danych liczbowych. Jak już wspomniałem, w ubiegłym roku do ZSCh należało tylko 8.013 kobiet i to zorganizowanych w Kołach Gospodyń przy Związku Samopomocy Chłopskiej. Koła te weszły obecnie jako część składowa ZSCh, ale nie o to chodzi. Wybory wykazały wielką aktywność kobiety wiejskiej, czego najlepszym dowodem jest, iż obecnie Związek po wyborach liczy na obszarze województwa 24.500 członkiń. Wzrost duży, nie porównalny z ubiegłym rokiem. W roku ubiegłym członkami zarządów kół gromadzkich było tylko 360 kobiet co dawało 4,5 procent ogólnej liczby członkiń. Dziś w zarządach gromadzkich jest 2.400 gospodyń wiejskich i to najlepszych aktywistek. Np. w pow. koneckim na 1200 członków zarządów 228 to chłopki mało i średniorolne. W pow. łaskim 132 kobiety weszły do zarządów, w powiecie piotrkowskim w zarządach jest 18 procent kobiet.

Mówiąc o udziale i to poważnym udziale kobiet w pracy Związku Samopomocy Chłopskiej należałoby wspomnieć o młodzieży wiejskiej, która nie przejawia większego zainteresowania pracą związkową. Dowodem tego jest choćby fakt, że do zarządów na 3.432 koła weszło zaledwie 750 młodzieżowców. Bezwzględnie jest to dużo, gdy weźmiemy pod uwagę fakt zupełnego braku młodzieży w roku 1949 w zarządach. Ale jest to stanowczo za mało, ze względu na rolę młodzieży na wsi. Jeden jedyny powiat w województwie, gdzie młodzież tę rolę doceniła, na skutek czego do zarządów weszło 142 młodzieżowców — to konecki.

Ale należy przy okazji dodać, że w tych gromadach, gdzie jest dobre koło ZMP i przejawia ono żywotność, gdzie młodzież coś robi dla wsi, tam zainteresowanie wyborami jest duże, młodzież bierze udział w dyskusjach oraz wysuwa swych kandydatów do zarządów...

Zajmijmy się teraz przebiegiem samych wyborów. Odbywały się one w atmosferze wzrastającej i przybierającej na sile walki klasowej, w atmosferze już ostatecznego eliminowania z szeregów związkowych bogacza. Toteż nie zdziwi nas fakt, prób rozbijania wyborów w niektórych gromadach, lub prób wkręcenia się do zarządów popleczników, a nawet samych bogaczy. W pow. łowickim w gromadzie Retki do zarządu został wybrany chłop, posiadający 6 ha ziemi. I byłby na pewno przeszedł, gdyby nie postawa chłopów małorolnych, którzy zdemaskowali niecną kombinację kliki kułackiej. Okazało się, iż tylko w celu przeniknięcia do zarządu wymieniony chłop zataił właściwy obszar posiadanej ziemi. A ma jej ponad 12 ha. W gromadzie Kustrzyce za namową bogaczy kilku chłopów wysunęło ich kandydatury, lecz z miejsca zostali zmuszeni do opuszczenia zebrania.

W toku zebrań notowaliśmy ożywione dyskusje. I w przeciwieństwie do roku ubiegłego, chłopi mało i średniorolni nie utyskiwali na brak węgla, na brak butów lub materiałów — to była tylko śpiewka nielicznych bogaczy, którzy przychodzili na zebrania, by siać zamieszanie — lecz radzili nad tym, jakby usprawnić pracę gminnej spółdzielni czy jej filii, jakby nakłonić nie „samopomocowców" do organizowania się w grupy producentów, jak założyć świetlicę, zelektryfikować gromadę itd. Dyskusje sprowadzały się nie do biadolenia, lecz do zagadnień kontraktacji trzody, kontraktacji roślin, spraw nawozów sztucznych, nasion selekcyjnych, mówiło się o potrzebie wcześniejszego planowania w akcji kontraktacyjnej, by rolnik mógł sobie już w lipcu zarezerwować odpowiednią ilość ziemi. Mówiło się o potrzebie wciągnięcia do pracy kobiet, młodzieży, o potrzebie zorganizowania w ZSCh wszystkich chłopów mało i średniorolnych.

Dyskusje także przebiegały pod znakiem krytyki dotychczasowej pracy koła oraz samokrytyki ustępującego zarządu. Bito odchodzący zarząd bez miłosierdzia, domagano się od nowego właściwej pracy, dającej chłopskim masom pracującym i wsi konkretne korzyści rozwojowe. W tym wytykaniu błędów w dotychczasowej pracy nie brakło kobiet, kobiet aktywistek. Na przykładach rozrastających się Kół Gospodyń, na przykładach codziennej pracy udowadniały jak wiele kobieta może zrobić dla wsi, że kobieta też ma pełne prawo być w ZSCh i walczyć o nową wieś.

Tadeusz Szewera

TADEUSZ OSTROWSKI

Z GAZETĄ NA WIEŚ SZCZECIŃSKĄ

Prowadzone pod hasłem „przynajmniej jedna gazeta w każdej chłopskiej chacie" współzawodnictwo pracy listonoszy wiejskich na polu kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej, daje coraz lepsze wyniki, przyczyniając się do likwidacji resztek kulturalnych odłogów na wsi pomorskiej.

Poważną rolę w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi Pomorza zachodniego spełnia doręczyciel wiejski.

Dzięki niemu właśnie, jego pełnej poświęcenia pracy, gazeta trafia już dziś do najbardziej nawet zapadłej wioski, do każdej niemal rodziny chłopskiej.

Kiedy jeszcze tak niedawno, bo w okresie od lipca do września ub. roku, wieś pomorska prenumerowała zaledwie 56 tysięcy egzemplarzy „Gromady" i około 17 tysięcy „Chłopskiej drogi", to już w czwartym kwartale 1949 roku „Gromadę" czytało 70 tysięcy chłopów, ponad 22 tysiące „Chłopską drogę", a przeszło 80 tysięcy ludności wiejskiej kalendarz „Poradnik rolnika".

Plan kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej, wyznaczony na luty b. roku doręczyciele wiejscy wykonali z poważną nadwyżką.

W czytelnictwie prasy postępowej przoduje Dębno, powiat Chojna, a także takie powiaty, jak Człuchów, Świnoujście, Nowogard i Koszalin.

W pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa na wsi wybijają się od dłuższego czasu listonosze: Zenon Wegner z urzędu pocztowego Kamień, który na tysiąc mieszkańców pozyskał 204 prenumeratorów „Gromady", oraz Michalski z agencji pocztowej Broczyno, powiat Wałcz, pozyskując 210 czytelników „Chłopskiej drogi" na 1.400 mieszkańców.

Piękne wyniki osiągnęli też doręczyciele wiejscy: Władysław Sosnowski z urzędu pocztowego Dobrzany, powiat Stargard — 330 egzemplarzy „Gromady" na 1.023 mieszkańców, Antoni Pietrzak z agencji pocztowej Kołczewo, powiat Świnoujście — 212 egzemplarzy „Gromady" na 1.024 mieszkańców.

Co mówi o swej pracy przodujący w kolportażu prasy listonosz Władysław Sosnowski z urzędu pocztowego Dobrzany, powiat Stargard, który ostatnio wezwał do współzawodnictwa nie tylko swych towarzyszy pracy z swego rejonu, lecz i towarzyszy z innych urzędów pocztowych — Suchań, Ińsko i Chociwel.

„— Celem moim — mówi Sosnowski — jest zdobycie jak najwięcej prenumerat kwartalnych, półrocznych, a gdzie się da, to i na cały rok, przez co zaoszczędzam sobie sporo czasu, bo przez parę miesięcy nie potrzebuję zbierać prenumerat. Zaoszczędzony w ten sposób czas mogę poświęcić na rozmowy z chłopami, czy to o spółdzielczości produkcyjnej, o oświacie, walce z analfabetyzmem, czy też o akcji hodowlanej. My, listonosz wiejscy — z rosnącym ożywieniem mówi Sosnowski — mamy do tego najlepszą okazję i sposobność, bo codziennie spotykamy się z chłopem, znamy jego radości, troski i kłopoty. My, listonosze, pamiętać musimy również o tym, że współzawodnictwo w kolportażu prasy robotniczo - chłopskiej w pierwszym roku planu 6-letniego, to nasz wkład w budowę socjalizmu na wsi.

Doręczyciel wiejski, Jan Michalak z urzędu pocztowego Nowogródek, powiat Myślibórz tak mówi o swej pracy: — „Moje sposoby zjednywania opornych prenumeratorów prasy postępowej są różne. Nie zrażam się łatwo trudnościami, lecz staram się chłopa przekonać, że przecież prasa łączy go ze światem, informuje o tym, co się u nas dzieje, daje mu potrzebne wiadomości gospodarcze, uczy go i uświadamia... Zaczynam od tego, że rolnik prenumeruje gazetę na próbę, a potem ją już stale bierze, gdyż nie może się bez niej obejść. Były też takie wypadki, że właśnie ci najbardziej oporni jak raz zaprenumerowali „Gromadę" czy „Chłopską drogę", to później sami domagali się odnowienia prenumeraty.

Jak się okazuje Michalak wraz z dwoma listonoszami pozyskał w styczniu b. roku 707 prenumeratorów „Chłopskiej drogi" i „Gromady" na 3.500 mieszkańców, co daje jeden egzemplarz na 5 osób.

Do najlepszych jednak listonoszy wiejskich na Pomorzu zachodnim, poza już wymienionymi, należy Franciszek Dorszyński z agencji pocztowej Rzeczenica, powiat Człuchów oraz Józef Hryszkiewicz z urzędu pocztowego Koczała, powiat Człuchów, który niejednokrotnie sam zakładał pieniądze, ażeby tylko zaopatrzyć chłopa w „Gromadę" czy „Chłopską drogę". — Sposób ten — jak mówi z uśmiechem Hryszkiewicz — okazał się bardzo dobry. Bo chłop, jeśli tylko raz weźmie do rąk „Gromadę" i przeczyta ją, to później już sam upomina się o nią, płacąc z góry należność i zaciągnięty u mnie dług.

I właśnie ci doręczyciele wiejscy w liczbie ponad 700, chcąc godnie uczcić święto robotnicze, zobowiązali się rozpowszechnić do dnia 1 maja o blisko 6 tysięcy egzemplarzy „Chłopskiej drogi" i „Gromady" więcej niż przewiduje plan.

Wiedzą oni bowiem, że pokój, że wzrost dobrobytu, budowa nowych fabryk i zakładów pracy, jasnych mieszkań, sanatoriów, domów wypoczynkowych i szpitali, przedszkoli i szkół, rozwój spółdzielni produkcyjnych — to także wynik upowszechnienia czytelnictwa prasy i książki wśród szerokich rzesz chłopskich. **Tadeusz Ostrowski**

STANISŁAW ORZEŁ

SKOWIERZYN WYCINA BLOK

— Spółdzielnia produkcyjna II typu w Skowierzynie wycina dzisiaj swój blok — słyszę przez telefon. Czy jedziecie z nami?

— Tak jadę!

Podobno jest to techniczne wyrażenie, przekładam sobie jednak owo — wycinanie bloku — na swoje słowa: RSW, bo taki tytuł nosi spółdzielnia produkcyjna II typu, wyznacza swoje grunta spółdzielcze, swoje wspólne gospodarstwo. Dotąd przez całą zimę trwały planowania, roztrząsania po sto, po tysiąc razy każdego zagadnienia: jak to będzie, gdzie i ile. Były kłótnie, były wahania a dziś młoda Spółdzielnia wyznacza widoczne już, realne namacalne wprost przyszłe wspólne życie — wycina blok!

Piękny dzień marcowy. O śniegu już się zapomniało. Czernieją nawilgłe pola. Spod zbielałego od zimowego mrozu żyta przebija zdrowa przyziemna zieleń — ruszy lada dzień, niech tylko słońce przygrzeje, niech deszcz spadnie. W bruzdach, w zagłębieniach, na łęgach stoi jeszcze woda. Kąpie się w niej rozpromienione słońce. Mijamy nowobudujący się most na Trześniówce, Trześń, Gorzyce. Z daleka widać obszerne, murowane zabudowania podworskie ,dalej wieś, przysiółki — to Zaleszany: Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy. Nie wytrzymuję nerwowo — musimy zajechać, toć przecie sąsiedzki pomocnik Skowierzyna, odległego stąd o trzy kilometry.

Młody kierownik SOM-u Karbowniczek pokazuje nam nowe ciągniki, maszyny rolnicze uszeregowane w dużej hali. Na każde pytanie rozpoczyna po prostu wykład. — Snopowiązałka: na ten walec idzie jedno płótno, na ten — drugie, ten pazur, to jakby kołek do wiązania... Mówi z uśmiechem, z przejęciem, jakby balladę czytał — romantyk nowych czasów.

Przerywam mu, obiecuję specjalnie przyjechać tu w najbliższych dniach, zaraził mnie swym entuzjazmem, swą poezją rzeczy martwych, które on żywymi czyni.

— Maszyny piękna rzecz, ale czy już robiliście co nimi? Kierownik śmieje się.

— W ubiegłym roku zaorałem w jesieni traktorem tylko 20 ha.

W tym roku SOM-owi wystarczy pracy, bo przecież Skowierzynianie ze Spółdzielni przyjdą do nas i Wrzawy o Spółdzielnię walczą. Wszystko to pod bokiem, musimy im pomóc. W Skowierzynie już nawet blok dzisiaj wycinają.

Wieś Skowierzyn jakby pusta. Przez okna wyzierają przylepione do szyb twarze kobiet.

Spóźniliśmy się. Starosta powiatowy ob. Bednarz pokazuje nam zabłocone pantofle i objaśnia, że robotę już kończą i napewno zaraz wrócą. Idziemy do domu członka Spółdzielni starego Rychla. Przy stole siedzą członkowie Zarządu z instruktorem wojewódzkim. Przywiózł ze sobą cały stos książek, które trzeba zaprowadzić w Spółdzielni. Oglądają je z pewnym zmartwieniem.

— To będzie najgorsze na początku, odzywa się Bieniek.

Fachowca nie mamy. Sami musimy narazie wypełniać te wszystkie rubryki. Nie chcemy nikogo przyjmować, bo będziemy mieli swojego księgowego.

Stary Rychel pokazuje list od syna. Pisze ze Spały. Jest na kursie księgowych spółdzielni produkcyjnych. — Wróci, będziemy mieli swego, z naszej Spółdzielni pracownika.

— Potraficie prowadzić i księgi, uspokaja instruktor. Nic strasznego, trzeba tylko odrazu zacząć dobrze i być dokładnym. Oglądają nie zapisane kartki, czytają nagłówki. Omawiają potem spokojnie, po gospodarsku sprawy codzienne a ważne, bardzo ważne. Sklep spółdzielczy trzeba na nogi postawić. Zabudowania gospodarskie, stajnie, obory muszą do jesieni stanąć, pożyczkę przecież wzięli, gospodarkę porządną trzeba zacząć, aby dług spłacić. Stodoła wspólna potrzebna, bo jakże — pasza, słoma pod ręką dla dobytku musi być. Praca, ogrom pracy a oni mówią spokojnie, pewnie, bez lęku a ze słów bije stanowczość, że zrobią, że potrafią.

Przystąpili do przygotowania tabeli dniówek obrachunkowych. O piątej zbierze się ogólne zebranie członków Spółdzielni do zatwierdzenia tabeli. Może zmienią to lub owo ale projekt musi być gotowy. Co chwila ktoś wchodzi posłuchać, doradzić, własne wątpliwości rozwiać. Nikogo stąd nie wypraszają. Mały pokoik Rychla wypełni się wkrótce po wolne kąty, gdy wrócą i ci z pola od wyznaczania i oglądania owego bloku spółdzielczego.

Każda pozycja wytycznej tabeli, to długie rzeczowe rozważania: czy nie za dużo, czy nie mało. Przeliczają dokładnie każdą dniówkę. Czasem trudno się doliczyć, bo i pewnie — nie pracowali przecież nigdy na większym polu. A tu należy podać dokładnie. Ile potrafi zaorać jeden człowiek parą koni przez osiem godzin średniej orki? Kto tam z nich miał parę koni! Do obrachunku dniówek przy odbieraniu zboża, przy wiązaniu, przy kopaniu ziemniaków wołają żonę Rychla. — Przypomnijcie, obliczcie. I kobieta pomóc może.

— Nie liczymy za mało, upomina Beniek, bo przecież to wspólne dobro, samych siebie możemy oszukać. Sprawiedliwie wszystkich traktujmy.

I Rajtar Adam zaszedł posłuchać.

— Jak to jest, wytłumaczcie mi te dniówki, bo mówią, że to nie do wyrobienia. Żaden chłop tyle nie wydoli zrobić. Czytają mu: wywiezienie obornika parą koni, siedem fur na odległość 1 km. i zrzucenie na polu, bez nakładania na wóz 1,25 dniówki obrachunkowej.

— Mało, dziwi się, ja więcej wywożę i nakładać pomogę. Przed Skowierzynem gorące dni, bo wkrótce już orka i siewy wiosenne. Z rozmów w chałupie Rychla widać, że chłopi na spółdzielczej gospodarce nie szczędzą trudu. Pobiją na pewno kilkakrotnie wyznaczone normy.

Stanisław Orzeł

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.
B-101426